



Wieleś Majdan w powiecie Nowonieckim, gubernji Warszawskiej.

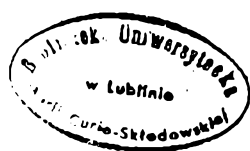
Orka (jesienna) sochą, dawniej powieszchnie, obecnie pobrosze w całym powiecie używaną, a zakładaną w wół lub krowy. Tło stanowi stodoła (przy ściąganiu się snuży). Oracz (St. Krupa) w koczni spuszczanej na spodnie i pasem wełnianym przepasanaj; kotłarz jej wyszyty na czerwono i modro. Kaspelusz roboty kotłarskiej. Spodnie o barwach czerwonej z białą.





Typy ze wsi Mereckie, pow. Dzieleńskiego w gub. Wileńskiej.

Baba w łapciach, spódnicy (płócienna, w kratki brązowe, barwione korą drzewną), otulona płachtą „podółką” i w starodawnej „namitce” na głowie (wąski a długi, dłuższy od rękawka pas płótna, przez męzki na głowie noszony dawniej), dochoła głowy, pod brodę i kędzo szyl okręcony. Mężczyzna w łapciach (z onuczami), szuspan płócienny biały, pas rzemieenny z kłami (na przedniej—pogon zwykły); koczula z kołnierzem dawnym, wykładanym, szerokim, z przodu żyłką związana; czapka z barankiem, sukienka czarna (bywa siwa), letnia, t. zw. karmelitka.



WISŁA.

GOŚCICCY PAPAJE

W ŚWIETLE PODAŃ SZLACHECKICH.

Obecna gubernja Płocka wraz z Łomżyńską stanowią główne siedlisko licznie rozrodzonej, a w innych okolicach Królestwa prawie nieznaney, drobnej szlachty, — tych kresowych szaraczków — obdarzonych ziemią i przywilejami, z których największym było prawo i obowiązek bronienia granic kraju od napadów niespokojnych sąsiadów. Wśród zagonowej szlachty, tak jak i wśród okolicznej ludności kmiecej, czy to wskutek pierwotnie odmiennego pochodzenia szczepowego, czy też wskutek kilkowiekowego działania jakichś odmiennych warunków bytu, wytworzyły się pewne, zaznaczone nawet przez sąsiadów jako odmiennie — grupy i oddzielne rody, obdarzone specjalnemi cechami charakteru, w dodatnim, lub też w ujemnym tego słowa znaczeniu. W podaniach i opowiadaniach ludowych o tych odrębnych rodach wyraźnie zwykle występuje pewien, mimowolny dla nich szacunek, lub też wielkie lekceważenie, jakkolwiek pierwszy zwykle bywa połączony ze znaczną dozą szyderstwa, a czasami nawet nienawiści, drugie zaś często bywa zabarwione tytuł pierwiastkami pobłażliwości, że robi tych lekceważonych sympatycznymi. Jako mających wśród ludu i szlachty uznanie i poważanie za swój spryt życiowy, energję, rozsądek i zamożność, wymienić mogą chłopów Królewaków z Rębowa pod Wyszogrodem. Rębowski, w pojęciu okolicznego ludu, — to coś wyższego, to energiczny kandydat na kilkuwłókowego posiadacza ziemi, czasami nawet na obywatela (w ostatnich wprawdzie czasach Rębowiacy zaczęli produkować i złodziei), a Rębownianka — to zawołana gospodyni, która z niczego, bo ze sprzedaży wyhodowanych w ogródku nasionek, potrafi utrzymać całą rodzinę. Do tak zaszczytnego pojęcia o Rębownikach przyłączyło się jednak i mniemanie, że Rębowski, jako sąsiad — to drapieżca, człowiek chciwy, nieużyty i niebezpieczny, boć Rębowiacy nawet księdza zabili, za co im teraz nie dają proboszcza, a wieś ich przyłączyli do Wyszogrodu. Sławni byli Rębo-

wiacy i dawniej ze swych sporów i walk ze starostami, znani ze swych przywilejów, uzyskanych podobno od Jagiellonów. Dotychczas w Rębowie zamieszkują jeszcze te rody, które wymieniono w starożytnych dokumentach, dotychczas też tam się przechowało może najwięcej cech i pamiątek dawnego, kmiecego ustroju i dawnych zwyczajów, jak oto: podział ziemi na łany, półtanksi, ćwiartki i ósemki; „firtel“ (viertel) czyli ćwierć, którą mierzono zsep do zarządu starostwa w Mąkolinie; „cech“ czyli cych, jak mówią Rębowiaczy, obnoszą po całej wsi raz na tydzień, drugi raz na jakieś dwa dni przed terminem płacenia podatków; „żałobna buława“ w postaci cynowej, czy też z jakiegoś innego białego metalu, figurki z wyobrażeniem na jednej stronie świętego, a na drugiej — krzyża... Żałobną buławę odnosi sąsiad do sąsiada razem z zawiadomieniem o śmierci kogo z Rębowiaków i o czasie pogrzebu zmarłego. Zarząd wewnętrzny olbrzymiej wsi sprawują czterej podsołtysi i stojący na czele ich sołtys, który też przechowywał dawniej „firtel,“ buławę w odpowiedniej skrzynce, cech, dokumenty i inne cenne zabytki z przeszłości Rębowia. Część tych dokumentów wziął podobno, zmarły przed kilku laty ks. Osiecki, ale co się z nimi stało, nie wiem. Tych kilka wiadomości (zebranych od znajomych mi Rębowiaków) umieszczam w niniejszej notatce tylko dlatego, żeby zachęcić kogoś z lepiej poinformowanych do obszerniejszego opracowania historii i teraźniejszości Rębowia, lub też, w razie potrzeby, sprostowania tego, co podałem mylnie. W przeciwstawieniu do Rębowiaków, mieszkańców Ościslowa w Ciechanowskim, szlachta nazywa cielakami. Czy na tę nazwę Ościslowiacy rzeczywiście zasłużyli, odpowiedzieć nie mogę, bo ich prawie nie znam, niektórzy zaś z ich sąsiadów powiadają, że to wcale nie głupi chłopci. Być może, że tak niepochlebną charakterystykę spowodowała ta okoliczność, że Ościslowiacy zachowują w mowie brzmienie *a* długiego, jako *o*, gdy tymczasem otaczająca ich ludność ciechanowska *a* długie wymawia, jak zwykle *a*, a mówiących inaczej uważa za mniej ucywilizowanych, niemal za barbarzyńców. Pewne znaczenie ma zapewne i ta okoliczność. Ościslowiacy podobno przyszli, czy też byli sprowadzeni „z za rzeki,“ z za Działdówki, którą dotąd wśród ludu uważają za naturalną granicę jakoby dwóch oddzielnych plemion (Ciechanowiacy i Płońszczanie), wśród których i dotąd panują niektóre odmienne zwyczaje i obyczaje, a nawet różnią się i w mowie; w Płońskim, jako też i w Płockim mówią np.:

„Poszedł w podwórze, między stodoły“ — w Ciechanowskim zaś: „Poszedł w dachy“; w Płońskim jedlina (lub jodła), powróż, powrósło, w Ciechanowskim zaś: „gleglija, prowóz, prowiąsło“ etc. Tyle co do ludności chłopskiej. Zupewne, że oddzielnych rodów, odmiennych pod względem charakteru, a nawet pod względem zewnętrznego wyglądu istnieje daleko więcej. wspominać jednak o nich tu nie będę, bo za mało danych dotychczas o nich zebrałem, zauważę więc tylko przy sposobności, że wogóle, w Ciechanowskim, lud jest na pierwszy rzut oka nieco niższy niż w Płońskim, i więcej wśród nich spotykamy ciemnookich i śniadoskórych szatynów lub brunetów, gdy tymczasem, wśród Płońszczan widzimy częściej jaśniejszych i ciemniejszych blondynów o białej skórze i niebieskich oczach. W Płońskim nawet oddzielne wsie i parafje wyróżniają się nieraz od innych wysokim wzrostem i długogłowością swych odwiecznych mieszkańców, a jako najbardziej typowe pod tym względem wymienie: Zaborowo, jako też sąsiednie Gumino, Radzymino, Nacpolsk, Skarwoszewo oraz Olszyny. Ścisłejsze wiadomości co do tego może podam kiedyś później, a obecnie przejdę do drugiej części naszej ludności, mniejszej wprawdzie, ale ważniejszej, bo obdarzonej zdawna samorządem — do naszych szaraczków. Brac szlachecka, w swych gadkach, podaniach i anegdotkach, wyróżnia z pośród siebie przede wszystkim dwa skupienia, a mianowicie: Poborzan i Gościckich Papajów.

O Poborzanach lub Poborzańcach, mieszkających w kilkunastu wioskach północnej części powiatu Mławskiego, na południe od znajdującego się już w Prusiech miasteczka Nidborgu, pomiędzy górnym biegiem rzeki Orzyca a granicą, wspomnę tylko w krótkości. Poborzanie, których nazwę niektórzy błędnie wywodzą od rodu herbu Pobóg, nazywają się tak niewątpliwie od tego, że osiedlili się niegdyś na wycinkach po wielkim borze; nie stanowią jednego rodu, lecz zbiorowisko kilku, a nawet kilkunastu, jak oto: Waśniewskich, Szemplińskich, Grzebskich, Wąsowskich etc., osiedlonych w małych szlacheckich wioskach lub też na oddzielnych niewielkich folwarczках. O Poborzanach sąsiedzi mówią, że „mają czarno w pysku“, co przytaczają jako dowód ich złości i gwałtowności (podług zdania ludu, ten pies jest najbardziej zły, który ma czarno w pysku); sami zaś Poborzanie tłumaczą tę „czarność w pysku“ tym, że w lecie jadali i jadają dużo, obficie w ich wioskach rosnących, czarnych jagód. Poborzan wogóle nie lubią; z przekąsem

i pewnym skrzywieniem ust mówią: „To Poborzanin.“ Może tę niechęć w pewnym stopniu przypisać należy zazdrości; bądź co bądź, rzadko jednak słyszałem ludzi, którzyby o nich z uznaniem mówili, zwykle zaś, w opowiadaniach i sądach o nich szlachty z innych okolic, widoczny jest brak sympatji. Wszyscy im jednak przyznają jednogłośnie: to sprytni niezmiernie robigrosze, dochodzący do znacznej zamożności, pracowici nietylko jako rolnicy, lecz i w innych zawodach, w których kamienną pracą i wytrwałością prześcigają ludzi znacznie nawet od siebie zdolniejszych. Jednocześnie zarzucają im, że dla obcych (nie dla swej rodziny) są nieużyci, skąpi, chciwi, a wiecznie niezadowoleni z tego, co posiadają. Podwładni ich i ubożsi sąsiedzi—chłopi, zwykle ich nie lubią, a odzywają się o nich nieżyczliwie. Pomiędzy szlachtą krąży o Poborzanach wiele śmiesznych dykteryjek, które tych ostatnich doprowadzają do wściekłości, bo obok silnej woli i wytrwałości, połączonej czasami z zimną pozornie krwią, mają wiele zajadłej gwałtowności i krzykliwości, co też zdaje się dało powód do twierdzenia, że Poborzanie „mają czarno w pysku.“ Jedna z takich dykteryjek wspomina o tym, jak to poborzańska szlachta pisała list do papieża z prośbą, aby im zmienił znenawidzonego proboszcza z Janowca... List już był gotów, nawet pieczęcie woskowe przygotowane do koperty: chodziło tylko o tytuł... Jeden z Poborzan radził zaadresować: „Duchowny Ojcze;“ sąsiad jednak najstarszy zwrócił słusznie uwagę, że „duchownym ojcem“ to i byle księdza, choćby i lego z Janowca, zwiemy przy spowiedzi, radził więc dla odznaczenia napisać: „Przenajświętszy Ojcze;“ na co któryś z biegłych w teologii odrzekł, że tak się mówi tylko do Pana Boga; zwrócił się wtenczas do całego zgromadzenia jakiś jowjalny staruszek (rzadki okaz między Poborzanami), by napisać „po naszemu, po ślachecku: „Panie Bracie.“ Zerwał się na to z wielkim oburzeniem jakiś dbający „o klejnot, z czarnym w pysku“ heraldyk i wrzasnął: „A kto go tam wie, czy on aby ślacheć!“ Żaden z proponowanych tytułów nie uzyskał aprobaty, list wobec tego nie był wysłany, a proboszcz w dalszym ciągu siedział sobie w parafji nieszczęsnych Poborzan, którzy nie mogli znaleźć dla papieża odpowiedniego tytułu. Twarda to musiała być sztuka, kiedy się nie dał pożyć takim zatwardziałcom! Usposobienie, cechy moralne i umysłowe Poborzan tak dalece odbiegają od cech charakteru ogólnopolskiego, a szczególnie ślacheckiego, że wartoby, by ktoś, mieszkający bliżej poborzańskiego kąta, zbadał dokładniej tamte

strony, czy niema tam ładu domieszki jakiegoś obcego nam pierwiastku, tymbardziej, że na pierwsze wejrzanie, twarze niektórych Poborzan robią wrażenie czegoś odmiennego, czegoś nieswojskiego; zauważę tu jednak, że jest to zdanie tylko moje, oparte na małej liczbie spostrzeżeń. W każdym razie, Poborzenie—to odłam naszej szlachty, niezgodny z ogólną charakterystyką naszego narodu; to nie dobrodusznicy, ospali, weseli i lekkomyślni, jakkolwiek zdolni, poczciwcy,—lecz energiczni, wytrwali, chociaż czasami samolubni, rubaszni i bezwzględni pracownicy, do których należy przyszłość, byleby nie tylko o interesach swoich myśleli, lecz i o tym, co stanowi dobro całego ogółu.

Inaczej zupełnie wyglądają w opowiadaniach i anegdotkach szlacheckich Gościcy albo Goszczyccy Papaje, nazywani czasami wprost: Gośćcami. Najwięcej dyktoryjek o Gościckich Papajach słyszałem w Ciechanowskim, w którym mówią: „Gościckie Papaje, a ościśłowskie cielaki, to jedno.“ Czy to porównanie stosuje się tylko do zdolności umysłowych i cech charakteru, tego nie mogłem zbadać; może to określenie—niejako już przysłowie—oznacza jednocześnie i bliższe pokrewieństwo Ościśłowiaków z mieszkańcami Gościc, znajdujących się, tak jak i przypuszczalna pierwotna siedziba Ościśłowiaków, „za rzeką,“ za Działdówką. Siedząca na urodzajnych ziemiach, butna, awanturnicza, warcholska, skłonna do pijatyki i do bijatyki, ciechanowska szlachta, zdolna pod względem umysłowym i niezmiernie zawadjacka, niejako z konieczności wyszła z lasów, potulnych a cichych Gości; często też zdarzało mi się słyszeć przysłowie: „Głupi jak gościcki szlachcic,“ a po takim wyrzeczeniu sypie się jak z rogu obfitości cały szereg niżej przytoczonych opowiadań.

1) Wyruszyli niegdyś Papaje, ażeby obejść swoje granice i dokumentnie się przekonać, czy im kto nie robi w łąkach, polach lub lasach jakiej szkody. Obeszli już wszystkie zasiane zbożem kawałki ziemi, obejrzeliby wszystkie piaszczyste góry, lasy i zarośla, zbliżyli się wreszcie ku łące. Trawa była śliczna, wysoka, gęsta, soczysta. Cieszyli się też bardzo Papaje, że bydłatka, najlepsi ich przyjaciele i dostarczyciele żywności, będą miały siana podostatkiem, gdy wtym zauważyli, że w jednym miejscu trawa była wyjedzona prawie aż do korzenia. Zaciekawieni leżąć czymprędzej obejrzeć wyjedzone miejsce i widzą na kupie trawy leżący sierp. Przyglądają się nieznanemu jeszcze u nich przedmiotowi, zapewne jakiemuś zwierzęciu, które nie

zwraca wcale na ich krzyki i straszenia uwagi, połyskuje tylko na słońcu spokojnie swą błyszczącą skórą i hardo ustawiło wielki jakby z drewna łeb (rączkę). Ostrożni Papaje trzymali się zdala od podejrzanego przedmiotu i radzili zcicha, coby to mógł być za zwierz, który wygląda jak padalec, a żre trawę jak wół. Wezwani wreszcie na naradę starsi i bywalcy orzekli, że czy to padalec, czy to inny zwierz, to trzeba go zabić, bo jak go tak zostawić, to niezadługo całą łękę wyżre, a dla bydła nic się nie zostanie. Znalazł się jakiś odważny młodzik i leszczynowym kijem młotnął bez namysłu napastnika cudzej łąki w hardo wzniesiony wielki łeb, ale ku przerażeniu, ujrzał, że ów nieznany „dźwierz“ podniósł się do góry i wskoczył mu na kark, gdzie też zaraz zaczął wpijać w skórę swoje ostre zęby. Nieszczęśliwy Papaj wrzeszczał w niebogłosy: „Ratujta, bo już mę poczynal“ — a tymczasem latał jak wściekły, trząsł głową i ramionami, wskutek czego, ze zranionego karku zaczęła się sączyć kroplami krew. Sąsiedzi i krewni rzucili się na ratunek; bojąc się dotknąć rękoma, ciągnęli sierp drewnianemi kulkami, wreszcie ściągnęli go na ziemię, ale odważnemu krewniakowi przerznęli ciało aż do kości. Koło zrzuconego na ziemię zwierza — sierpa rozłożono potężne ognisko, pilnie bacząc, aby nie uciekł, i z wielkim tryumfem spalono go żywcem, a potem przysypano ziemią i przywalono kamieniami. „A widzisz! takiś był hardy, — rzekli — a jednak ci się spaliło twe ogromne łbisko, niby jakie drewno!“

2) Chałupy w Gościcach były stare, trzeba było je poszyć nową słomą. Przez omyłkę jeden z Papajów poszył dach niewymłóconemi dokładnie snopami. Na wiosnę wyrosło na chałupie bujne żyto. Oszczędny Papaj myślał, coby tu zrobić, żeby się nie zmarnowało tyle ładnej trawy; przystawił wreszcie do dachu drabkę, położył koło niej dwie deski, a po nich ciągnął za golenie związaną postronkami krowę, która miała zjeść rosnące na dachu żyto. Już ją wciągnął przy pomocy żony do okapu, gdy sąsiad zwrócił mu uwagę, że lepiej byłoby żyto zerznąć chociażby nożem i dać krowie na ziemi. Papaj, siedzący na dachu, przyznał mu słuszność i puścił krowę, a ta spadła na ubitą ziemię i odrazu się zabiła.

3) Za dawnych czasów, kiedy to o sól było trudno, a już ją ludzie uznawali za przysmak, Papaje, którzy też o niej coś niecoś słyszeli, niektórzy nawet próbowali, postanowili po ten specjał jechać do najbliższego miasta Płońska, całą gromadą. Wybrało się w drogę kilkunastu statecznej szlachty, obejrzeli wozy, konie, uprząż par-

cianą i ruszyli w drogę. Nikt wprawdzie z nich w tak daleki świat nigdy nie wyruszał, nikt nie znał dokładnie do miasta drogi, słyszeli jednak od sąsiadów i ludzi przejezdnych, że miasto leży na południe i nieco na zachód, uradzili więc wyjechać po południu, gdyż wtenczas po słońcu akurat zajądą na zachód do miasta. Droga była niedobra, piaszczysta; konie, które zboża nigdy nie widziały—liche, szły też noga za nogą. Upał mocno doskwierał. Papaje się nieco zdrzemnęli... Ku wieczorowi dojechali do jakiegoś lasu, a o mieście ani słychu. Na szczęście, spotkali biegącego drogą jakiegoś szewczyka, zaraz go też obścoczyli i jako człowieka świadomego, zapytali, czy daleko jeszcze do miasta. (Wspomniany las był już na gruntach miejskich.) „Al bójta się Boga, toć wy na jutro na południe zaledwie ściągnięta do Płońska!“—odrzekł im szewczyk i rozpytał ich się zaraz, skąd jadą i po co, rozmówił się z nimi po ludzku, a że opowiadał, jako wiele już widział i sam w mieście mieszkał, więc szlachta rada go słuchała i wziętemi z domu zapasami szczerze ufetowała. Szewc głodomorek podjadł sobie wcale nieźle i nabrał jeszcze większego rezonu... Uproszony przez szlachtę, wybrał im w lesie miejsce na nocleg i postanowił z nimi przenocować. Ustawiono wozy rzędem dyszlami w stronę miasta, i zaczęli się jegomościulki do snu układać, ale—i tu okazała się nowa niedogodność—nikt nie chciał w nieznanym lesie leżeć od brzegu. Pomysłowy szewczyk i na to znalazł sposób. Wyszukał nieopodal znajdujące się wielkie mrowisko, wsadził w środek kij z linką i podług niej wyznaczył każdemu legowisko głowami do mrowiska. Papaje patrzali na na tę operację z niedowierzaniem, przymierzali jednak, i ku wielkiej radości zauważyli, że nikt nie był od brzegu, każdy miał po bokach dwóch swoich znajomych. Ucieszeni i spokojni, że przecież czuwa nad nimi ów szewczyk, człowiek dobry i rozumny, zasnęli sobie spokojnie... Wprawdzie poruszone kijem mrówki rozlażyły się z mrowiska i wkrótce zaczęły żarzyć kęsać głowy i twarze napastników, to jednak tymbardziej uspokoiło Papajów, bo myśleli sobie: „Dobre to, widać, miejsce do spania; znać, że tu często ludzie legiwają, kiedy tyle zostawili robactwa. Nad ranem, lichu ubranego szewczyka przejął poranny chłód, zerwał się więc czymprędzej, poodwracał wszystkie lekkie wózki dyszlami we wprost przeciwną stronę i krzyknął ostro na Papajów, żeby rychło wstawali, a natychmiast jechali prosto przed siebie, to sama droga doprowadzi ich do miasta. Rozespana szlachta zerwała się rażno do drogi, a po ujechaniu kilku wiorst zaczęła

miarkować, że jest już widocznie niedaleko celu podróży, boć i lasy i droga taka sama, jak w pobliżu ich wsi. „Zwyczajnie,—mówili starsi —tak, jak koło ludzkich siedlisk.“ Wkrótce Goście zauważyli w lesie krowy takie same, jak i u nich, jedna nawet była łaciasta bez roga. Zbliżają się wreszcie do miasta, bo już widzą dymy, aż tu Maciek, jeden z najmłodszych, krzyczy z pogardą: „O la Boga! a dopieroż to mi miastol toż to dycht jak nasze Goszczycy, a i ta chałupa to tak jakby pana Bartłomieja!“ Zobaczywszy zaś parę niewiast, jako ciekawy, bo młody, dodał: „A i te miescki nic się lepiej nie ubierają od panny Anieli, albo i od panny Kasi.“ Tymczasem, usłyszawszy turkot, żony i córki Papajów, ciekawe miejskich nowinek, wyruszyły hurmem do wracających mężów i ojców. Ci na nie wytrzeszczyli oczy; z pewnym niedowierzaniem pytają jednak: gdzieby tu można dostać soli! Co się potym działo trudno opowiedzieć! Podobno tylko niektórym Gościom ogromnie obrzmiały od wiatru twarze, a wszyscy zostali uznani przez swe połowice za najgłupszych Papajów na całym świecie.

4) W późniejszym czasie, kiedy Gościccy zapragnęli żyć tak, jak ludzie, postanowili też jeździć kiedy niekiedy do kościoła. Zeby jednak wprowadzić w czyn tę chwalebną uchwałę, a nie narazić się na ludzkie języki, trzeba było sprawić sobie przedewszystkim ubranie; w tym to celu Papaje pojechali do miasta po sukno. Jako świadomi już drogi, wyjechali z domu rano, i szczęśliwie bez żadnych przygód na szóstą godzinę ściągnęli już nad Płonkę. Na moście, zdziwiony ich rannym przybyciem mostownik zapytał na przedzie jadącego szlachcica: „A o której też panowie wyjechali, że tak wcześnie do miasta?“ Zapytajcie się tego, co na tyle: on wyjechał ostatni, to lepiej pamięta godzinę“—odrzekł szlachcic i z wielką hardością wjechał do miasta. Kupno udało się znakomicie. Żyd obliczył dokładnie, ile będzie potrzeba na wszystkich sukna, odmierzył i zapakował, tak, że po południu Papaje wracali już do domu. Byli już w pobliżu Goszczyc, kiedy któryś ze starszych, po długim zastanowieniu, rzekł poważnie: „Toć mawa już i sukno, ale kto nam go pokraje?...przecieżzapomnieliśwa wziąć krawca.“— „A czyście nie słyszeli, panie Macieju, co mówił Żyd, że krawiec, jak się dowie, żeśwa wzięni tyle sukna, to i sam przyleci“—odrzekł drugi. Uspokojeni tym Gościccy postanowili czekać cierpliwie. Nad wieczorem zrobił się we wsi hałas, wyszedł któryś z Papajów na drogę i zobaczył raka, a że go nigdy nie widział, a słyszał o strasznym zwierzęciu, co to niegdyś

łakę niszczyło i ludzi kasało, więc narobił krzyku. Zlecieli się Goście, zaczęli radzić, poszli wreszcie po Królika, człowieka starego i bywalca nielada, co był dwa razy we młynie, a raz już w kościele. Królik spojrział poważnie na dziwne zwierzę, które chodziło tyłem, i rzekł z pogardą i wyrzutem: „Oj głupie, głupiel... a toć to coś idzie sobie gdzieś” — a polym z godnością poszedł sobie do swej chałupy. Nadeszli tymczasem i ci, którzy wrócili z miasta, a jeden z nich o bystrym niezmiernie wzroku odrazu wykrzyknął: „A toż to idzie krawiec, co o nim mówił Żyd, boć niesie nawet dwie pary noży!” Ucieszeni Papaje zanieśli raka z wielką pompą do domu, rozłożyli na wysokiej ławie sukno, położyli koło niego raka, dali mu dla pożywienia całą miskę mleka z chlebem, a że już zapadł zmrok, postawili przy suknie woskową świecę w kartoflu. Zostawiony sam sobie rak łaził po ławie, przewrócił świecę, zsunął się ostrożnie na ziemię i dziurą pod cwełą uciekł na dwór; tymczasem od świecy zaliło się sukno, a później i próchniate ściany. Spaliła się chałupa, a śpiący w drugiej izbie Papaje uciekli ledwie z życiem. Przerażeni Goście odrazu się domyślili, że spalił im chałupę krawiec, postanowili go więc ukarać; że jednak mieli w pamięci sprawę z sierpem, nie chcieli go zabić, lecz tylko podstępnie utopić. Po długich poszukiwaniach znaleźli wystraszonego raka w burakach i, grzecznie do niego przemawiając, wsadzili go na stołek i zanieśli na głęboką wodę. Rak łaził po stołku, łaził, nareszcie spadł i „klupnął” w wodę. — „A widzisz!” krzyknęli z uciechą pilnie obserwujący raka szlachcice: — ani ja, ani ty nie winniśmy jego śmierci: — sam się szelma utopił!”

5) Poszli raz Papaje na odpust w nieznanym miejscu, po drodze napotkali kwitnącą grykę, a było to wczesnym rankiem, kiedy nad polami wisiały opary. Rada w radę: co to takiego? „Toć pewno woda, bo i białe nad tym opary.” Ano to trzeba ją przepłynąć. Pokładli się i przepłynęli, czołgając się na brzuchach, choć wszyscy czuli pod sobą ziemię.

6) Pojechał jeden z Gości po siano, a zapomniał wziąć na wóz powęża, posłał więc po niego chłopaka na koniu. Podwórze tego Gościa było wyгородzone wysokim płotem, a wjazd na łąki był tylko przez stodołę, wiozący więc poważ chłopak, trzymając go w poprzek na koniu, zawadził się na wierzejach i nijak nie umiał wyjechać na łąki. Tymczasem na niebie zbierały się już chmury, gospodarz więc wołał o jak największy pośpiech. Z porady starszych,

dla prędkości, rozwalili kawał ściany i przejechali już z powężem swobodnie.

7) W niedawnym już czasie Papaje, nagabywani przez księży, a wyśmiewani za swe piecuchowstwo przez sąsiadów, zaczęli jeździć co niedziela do kościoła, a jeździli według opowiadania we 24 na jednej wielkiej kasztanowatej kobyle. Ta sławna kobyła była tak wielka, że aż o niej w okolicy rozeszła się pogłoska, że jest „siedem mil długa, a trzy mile łysa.“ Dbale o swych mężów i synów, Papajanki rachowały ich zawsze przed wyjazdem do kościoła, ażeby który w kościele nie zginął. Po przyjeździe do kościoła, według rady kobiet, zsiadał jeden ze szlachty i liczył pozostałych i zawsze mu wypadło, że było tylko 23. Liczenie, po skończonym nabożeństwie dawało ten sam rezultat, a po przyjeździe do domu znów się wszyscy znajdowali. Długo Papaje nie mogli wyjść z podziwu, dlaczego to się tak dzieje, aż ich nareszcie objaśnił kościelny, że widać złe ma do nich dostęp i nie dopuszcza wszystkich do wysłuchania mszy świętej, „a to pewnikiem za wasze skąpstwo i nieżyczliwość dla służby kościelnej.“ Wiele było z tego powodu między Papajami zmartwienia, wiele smutku, aż im wreszcie poradzili pokrewni im ze skąpstwa i usposobienia, ale znacznie rzutniejsi Płoccy (co też krowę na dach wciągali i w siedmiu na jednej kobyle pędzili), ażeby dla rachunku poszukali zawsze krowiego lajna i tam wszyscy wtykali po palcu. Papaje skorzystali z dobrej rady w najpierwszą niedzielę, i każdy z nich według starszeństwa wetknął w ciepły jeszcze krowieniec swój wskaziciel, a kiedy potem policzyli zrobione palcami dziurki, ku wielkiej radości zauważyli wszyscy, że złe już nie ma do nich przystępu, bo dziurek było 24.

8) Nigdy Papaje nie chodzili w pojedynkę, o wszystkim się naradzali wspólnie, a dla lepszego ładu obierali sobie królika, który dla odznaczenia chodził w żółtych portkach. „Inni, mawiali, noszą złoto na głowie, a nasz królik niżej pasa. Do licznych obowiązków królika należało pomiędzy innemi pilne baczenie i zawiadamianie wszystkich Papajów, kiedy należy obchodzić niedzielę i święta. Że jednak królik był to zwykle starzec już wiekowy i małowówny, a siedziby Papajów dosyć rozległe, zawiadamiał ich przeto o święcie w ten sposób, że wchodził na najwyższą z piaszczystych gór, stawał na słońcu i zagiąwszy kapoty do góry, pokazywał swym sąsiadom ze wszystkich stron swoje żółte portki.

Wyśmiewani przez okoliczną, a głównie ciechanowską szlachtę, Gościcy Papaje, pod względem antropologicznym, przedstawiają jeszcze i dotąd prawie jeden i ten sam typ, a mianowicie jasnoookiego i białoskórego, jasnego lub ciemniejszego blondyna krótkogłowca o średnim wzroście, o poczciwym, jakkolwiek nieco ślamazarnym, wyglądzie twarzy. Ciemne włosy, piwne oczy, jako też wysoki wzrost zdarza się między Gościckimi bardzo rzadko i bywa zwykle dziedziczony po matkach, pochodzących z innych stron, nie z Goszczyc. Mieszkają Papaje w północnej części powiatu Płońskiego, nad brzegiem Działdówki, która ich z północy oddzielała od Ciechanowskiego. Ze wszystkich innych stron byli otoczeni niegdyś lasami, a od strony Dłużniewskich Bud rozległymi piaszczystymi wzgórzami. W 1881 roku Goszczycę, dzielącą się na Młyńskie, Średnie, Podleśne i Poświętne, liczyły 24 domy i 237 mieszkańców, w tym 115 mężczyzn. Ziemie (1081 morgów roli uprawnej i 104 m. nieużytków) na Goszczycach czy Gościcach przeważnie lekkie, piaszczyste, mało urodzajne, z dosyć znaczną ilością zimnych, niskich łąk; lasy obecnie już prawie zupełnie wyniszczone. Dworki szlacheckie bardzo skromne, nie widać tam nigdzie wielkiej zamożności, konie i inwentarze zwykle mizerne, liche. Dochody Gościcy czerpią tylko ze zboża i wychowku inwentarza oraz drobiu. Dotychczas jeszcze utrzymuje się tradycja królika; w Gościcach zwykle jest jeden ze szlachty najmądrzejszy, (czasami taki, co skończył jakieś 4 klasy), który w jednej osobie bywa doradcą rolnym i prawnym, prowadzi wszystkim procesy etc.

Ile wnosić można z tego, com wyżej przytoczył o miejscu zamieszkania i stanie majątkowym Papajów, byli to ludzie niezamożni (na rodzinę wypada nieco więcej niż 46 morgów lichej ziemi), odgradzeni i zabezpieczeni od świata i sąsiada z jednej strony przez dosyć dużą a wartką Działdówkę, z innych zaś rozległymi lasami; nic też dziwnego, że brakło im fantazji, że musiała się wyrobić oszczędność, a nawet prawie skąpstwo, że nie mieli wielkiej ochoty do wyruszania z domu, do nabywania wiadomości na szerokim świecie, bo brakło im na to pieniędzy. Odosobnienie od ludzi wyrobiło w nich nieroztropność, nieznajomość stosunków ludzkich, a jednocześnie i naiwną dobroć, czemu dopomagała wrodzona widocznie ślamazarność. Nic też dziwnego, że ruchliwa, rzutka, pijacka i warcholska a zamożna ciechanowska szlachta uważała zawsze Gościckich za ludzi głupich, mało okrzęsanych, piecuchów, tchórzli-

wych i obskurantów. Pomimo woli jednak, przyznawano Gościckim i zalety, a mianowicie oszczędność, skłonność do zrzeszania się, do chodzenia kupą, do wspólnych narad, chęć wreszcie do zaprowadzenia jakiegoś między sobą ładu i porządku (królik, uleganie radzie starszych etc.). Te cechy charakteru, obce sąsiadom, w połączeniu z ich niezamożnością, zacofaniem, potulnością i naiwnością, stały się widocznie przyczyną wyodrębnienia się Gościckich z pośród innej szlachty. Zauważyć też muszę, że Papajami obecnie zwą nie tylko te rody, które mieszkają w Goszczycach, lecz i innych Gościckich, byleby tylko swój rodowód wyprowadzali z nad Działdówki. A wielu z tych Papajów stało się dzięki swej oszczędności zamożnymi obywatelami, rejentami, urzędnikami etc.; wszyscy jednak prawie odznaczają się cichością, potulnością i pewnym rodzajem ślamazarności. Dlaczego Goszczyckiej szlachcie nadano przydomek Papajów—nie wiem, może ze względu na ich ślamazarność, a może, jak mi to objaśniał jeden z Papajów, dlatego, że wielu synów gościckich rodzin, płodnych a niezamożnych, szukając chleba, wybierało sobie jako sposób zarobkowania, mularstwo.

Zestawiając usposobienie i charakter dwóch stojących niejako na przeciwnych krańcach, pod względem charakteru szlacheckich rodów—Poborzańców i Papajów, z warunkami ich zamieszkania, musimy mimowoli prawie zgodzić się na wniosek, że na wyrobienie ich charakteru wpłynęły w znacznej części zewnętrzne okoliczności. Gdyby mieszkający prawie na kresach Rzeczypospolitej Poborzańcy byli tak potulni, cisi a dobrowolni, jak siedzący wśród lasów, rzek i piasków Papaje, toby ich rozdrapali sąsiedni wrogowie; musieli więc, będąc w ciągłym pogotowiu wojennym, wyrobić w sobie energję, gwałtowność w napadzie i obronie, a przytym bezwzględność, egoizm i wielki upór, skoro chcieli się utrzymać na raz zajętych stanowiskach.

Z innych rodów słyszałem jeszcze anegdotki o głupocie Goździ, czyli Goździewskich z Goździ; o bylińskich Smużach, wreszcie o Płoskich, nie udało mi się jednak zebrać tych anegdotek w liczbie pokazniejszej, lub też bardziej charakterystycznych.

L. Rutkowski.

O DAWNYCH ZABAWACH CECHOWYCH KRAKOWSKICH

I O KONIKU ZWIERZYNIĘCKIM

JAKO O ZABAWIE CECHOWEJ.

Napisał

Dr. Klemens Bąkowski.

I.

W wiekach średnich, i długo jeszcze potem, była ludność mniej liczna, a w miastach dzieliła się siłą faktu i organizacji na stany, złączone blisko wspólnością interesu, zatrudnienia, jednakich warunków bytu; ludność ta miejska, jako nieliczna a ciągle się spotykająca, знаła się między sobą, podawała więc obyczaje niejako z ręki do ręki. Stąd rzemieślnicy w statutach, wiążących ich w cechy, podobne mają przepisy, a skutkiem *obowiązkowej wędrowki* przenoszą zwyczaje podobne i w odległe strony, albo z daleka nawzajem przynoszą je do siebie.

Pożycie rękodzielników jednego zawodu było jeszcze bliższe, bo czeladnicy i terminatorowie *musieli* mieszkać u mistrza, wszyscy razem schodzili się dla interesu lub zabawy w gospodzie i w cechu. Potrzeba odpoczynku i uprzyjemnienia życia musiała spowodować szukanie rozrywki, powstały więc regularne schadzki w gospodach, a wyżej wspomniany obowiązek wędrowki przed zostaniem mistrzem, rozszerzał znajomość zabaw gdzieindziej praktykowanych, i tak przychodziły zwłaszcza zwyczaje niemieckie, tym łatwiej, że, jak wiadomo, mieszczaństwo krakowskie do XVI wieku przeważnie było niemieckie. Duch kastowości średniowiecznej starał się zamknąć ludzi jednego zawodu w jeden cech i przywiązać do własnej wspólnej gospody, a tym samym zbliżał do siebie jeszcze bardziej jednostki jednego zawodu. Zakazywano więc chodzenia do cudzej gospody, lub przynajmniej nakazywano w pewnych terminach i na zwołanie przychodzić do własnych.¹⁾

¹⁾ „Gdy mistrzowie piją mistrzowskie piwo, któryby zgardzał albo k temu nie przyszedł ten do cechu grosz pokupi.“ S. rymarzy kr. z r. 1537.

Niewybredne były zabawy w średnich wiekach i długo jeszcze potym. Na czele stał wspólny napitek, rozmowa, śpiew, gra w kostki i karty, tańce, przysłuchiwanie się wędrownym kuglarzom i „igrcom“ wszelkiego rodzaju. Rzadkie były publiczne zabawy, pochody — jak o tym niżej.

Najprostsza i najczęstsza zabawą była pogadanka przy piwie i przekąsce, i prawie żaden statut cechowy nie zapomina o tym. Odróżnić w nich można zgromadzenia mistrzów, towarzyszków, wspólnie nawet z „robieńcami“ (terminatorami).

Najważniejszymi okazjami do wspólnego napitku i uczty *mistrzów* był wybór starszych i przyjęcie nowego mistrza. Statut sukieników kazimierskich z r. 1457 pozwalał w czasie wyborów po 3 fertyny na piwo z kasy cechowej. Wszystkie zaś prawie statuty nakładały obowiązek, że „którybykolwiek z towarzyszków chciał zostać mistrzem, potym we dwu niedzielach ma ucztę albo kolację mistrzom uczynić, jako jest zwyczaj starodawny.“ Statut rymarzy krakowskich z r. 1569 stanowi: „Mistrz (nowy) ma *juzynę* utciwą prze wszyscy mistrze według swego przeinożenia;“ podobnież późniejszy ich statut z r. 1603: „że powinien będzie *kolację* sprawić na wszystkie mistrze.“ Statut piwowarów kleparskich z r. 1578 upozorował ucztę jako zastępstwo sztuki mistrzowskiej (Meisterstück): „nowy brat na miejsce sztuk, przykładem innych cechów, będzie powinien na starsze kolację sprawić i ich częstować.“

Najobficiej oddawali się libacjom chirurgowie, których statut z r. 1638 stanowił:

„§ 1. Naprzód aby ci, którzy się do cechu wpisać chcą, według przywileju wstępne dawali, a *z strony kolacji, aby nie kosztowała jedno złotych sto najwięcej polskich*; a gdzieby kogo qualificatum i na takowe złotych sto polskich nie stało, tedy ten ma się udać do urzędu; a urząd, obaczywszy jego qualitates bonas, będzie wiedział jako moderować w tej sprawie. Względem zaś *okławy, którą* po te czasy odprawowali, powinni będą dać złotych czterdzieści polskich, które pro usu confratrum pauperum mają być obrócone.

Item wydatki przy schadzkach na wino okrom kwartalnych schadzek wszystkie abrogujemy; na które kwartalne schadzki cztery garnce tylko pospolite wina z skrzynki pozwalamy, a cechowy garniec, który trzyma w sobie kwart ośm, abrogujemy.

§ 4. Item priwatnego gościa częstowanie *ex privato, non vero ex publico* odprawować się ma.

Item, gdy z kolacji bywają odprowadzeni pp. starsi, tedy nie ex publico, ale ex privato częstować się mają, jeżeli będą chcieli.“

Powoli jednak zamieniano ów poczęstunek od nowego mistrza na wkładkę do kasy cechowej: „z zezwolenia i z uchwały starszych i młodszych mistrzów rzemiosła i cechu płóciennego, panowie rajce to postanowienie między nimi uczynione potwierdzili, aby ten achteł piwa, który mistrz młody dawał, żeby nie achteł piwa, ale pieniądze na potrzeby cechowe dał, i tam były obrócone na potomne czasy.“ Zabroniono też biesiad, które w niektórych cechach towarzysze mistrzom swym sprawiali czasem.

Towarzysze podobne mieli schadzki i zabawy, i to albo w oznaczonych z góry terminach, np. Stat. paśników kr. z r. 1517 przepisywał: „Raczenie wiedzieć, towarzysze mili, iż się tu macie co dwie niedziele schadzać na gospodzie i macie położyć każdy po cztery pieniądze, połowicę włożyć do puszeki, a połowicę w gospodzie przepić;“ albo doraźnie za zezwoleniem mistrzów, np. Stat. rzeźników kr. z r. 1578 stanowił: „Towarzysze żadnych schadzek, biesiad, tańców, piwa towarzyskiego mieć nie mają bez zezwolenia panów mistrzów swych.“

Wspólne te wieczerze zwały się: *bursy, burkat*, ¹⁾ *glejtowne, wyszynk, przeszynk, półszynk, szynk*.

Statuty wspominają tylko mimochodem o zabawach; stąd szczegóły można tylko po ziarnku wybierać, aby z nich stworzyć jaki taki obraz zabaw rzemieślniczych; tu i owdzie znajdujemy obszerniejszy ustęp, znamionujący ceremonjał gospodni. Przedewszystkiem zakazują statuty noszenia broni i upominają: „Gdyby się trafiło braciej wszystkiej pić piwo cechowe, tam się każdy powinien uczciwie jeden przeciw drugiemu zachować, także i przeciwko starszym, swarów, niesnasek nie zaczynać.“ „Na szynkowanie kiedy idziecie, abyście spokojnie bez żadnego wołania szli, abowiem z tego wołania nie przychodzi jedno swary... Z bronią żadną abyście do gospody nie chodzili, abowiem tego p. ociec (gospodni) mieć nie chce; czego p. ociec mieć nie chce, tego nam najłatwiej niechać... Item, gdy szynk jest, pan ociec ma dać towarzyszom juzynę... przy tej juzynie mają

¹⁾ Tak samo w cechu siodlarskim poznańskim, wedle statutu z r. 1504 i 1658, postanowiono: „Kolacje, pospolicie burgatty, tylko dwa razy w rok odprawiać powinni.“ (*Józef Łukasiewicz*: „Obraz hist.-stat. Poznania,“ II, 416.).

się towarzysze uczciwie zachować i, podziękowawszy p. ojcu, rzeczy jego oddać.“ Trafiały się czasem nadużycia trunku, więc statut i rada miej. groziły karami: „Także gdyby się z towarzyszków który w gospodzie tak bardzo ożłopał i opił, żeby mu womit stąd przyszedł, taki za winę do cechu jeden funt wosku odłożyć ma.“

„Zakazujemy srodze..., iżeby dalej więcej gdzie ich piwo piją, a osobliwie na wielkie święto, nie przeszkadzały bożej służbie z ich niemierną mową i wołaniem.“

Gry były w niektórych cechach wprost zakazane, albo dozwolone do wysokości drobnej monety, lub za zezwoleniem starszych. Nie wolno było grać mistrzowi z czeladnikiem, ani stawiać na kartę ubrania: „Jeśli się kiedy przydało, żeby który z mistrzów albo towarzyszków w karty suknie utracił, albo by na kozerę suknią, albo co z rzeczy swoich zastawił, taki podług mistrzowskiego rozsądku winę do cechu odłożyć.“

Znajomość obyczajów cechowych była tak wymagana, jakby znajomość prawa. Robieniec, wstępujący do warsztatu, dowiadywał się o nich od starszych współpracowników, towarzysz wędrowny znajdował w gospodzie, obok gościnnego przyjęcia i pośrednictwa w wyszukaniu zajęcia, także pouczenie o zwyczajach cechowych i gospodnich: „Gdzieby się trafił towarzysz nowotny do gospody, a nie umiałby jego warstatnik obyczajów mu rozpowiedzieć, tedy powinien będzie dać za to wochlon (zapłatę tygodniową) jeden, a swego warstatnika na to miejsce posadzić.“

Wędrownego przedewszystkim wilano napitkiem. Niektóre statuty opisują dokładnie, jak się ma znaleźć wędrowny, a jak witający go towarzysze.

Statut towarzyszków mularskich i kamieniarskich z r. 1633 stanowił:

„Szynkować powinniśmy towarzyszkowi wędrownemu, który się tak sprawi, że naprzód przyjdzie do gospody towarzyskiej cechowej i będzie się pytał o starsze towarzysze, a przywitawszy się z nimi zaleci od towarzyszków swoich starszych i młodszych także i od p. mistrzów swoich i od lermistrza swego, ludzież p. ojca czeladnego i panią matkę gospody swej; a starszy towarzysz powinien mu się o foldrunek starać między p. mistrzami.

A przerobiwszy u p. mistrza dwie niedziele, ma się tak przed wszelkiemi towarzyszami sprawić, jako wyżej, stanąwszy przed stołem starszych towarzyszków, i pozdrowić wprzód p. mistrzów, potem

starszych i młodszych towarzyszków, a ma stać *prawą nogę wystawiwszy; a sprawę odprawiwszy*, jako się już wypisało, *ma prawej ręki palec wielki wyciągnąwszy*, począwszy od p. mistrzów, ściskając dobrze wielki palec u każdego, przywitać się ze wszystkimi towarzyszami, a towarzysze starsi, wzięwszy od niego *ortowe*, mają mu miejsce, w środku towarzyskim pokazawszy, dać.

Towarzysz młody także szynkarstwo powinien porządknie odprawować i sklenić ochraniać, bo gdzie jedną stłucze, dwie powinien kupić.

Do tego młodzi towarzysze każdy z nich do roku i 6 niedziel powinien sklenice swoje do cechu oddać, jako toupominek cechowy.

Artykuły towarzyszków rzemiosła mularskiego i stamieckiego z r. 1586 stanowią:

„My, mistrzowie starsi wespół z młodszymi rzemiosła mularskiego i stamieckiego, dozwoliliśmy, społecznie namówiwszy się z panami towarzyszami tegoż naszego rzemiosła, aby oni swoją gospodę mieli, a panowie mistrzowie do tej ich gospody mają im pierwej wybrać dwu starszych towarzyszków, a potem panowie towarzysze drugich dwu sami z siebie wybierać mają, aby oni, w tej gospodzie mając sobie czterech towarzyszków starszych, byli sprawniejsi ku ćwiczeniu porządków, które należą do kaplicy, potem na warstacie, także w gospodzie przeciwko panom mistrzom starszym, młodszym, także przeciwko towarzyszom młodszym, jako też i sami przeciwko sobie i przeciwko każdemu.

§ 1. Pierwszy artykuł w tej gospodzie ma być schadzka wszystkich towarzyszków we cztery niedziele.

To też mają wiedzieć, iż żaden towarzysz kart nie ma grać w gospodzie towarzyskiej, ale za dozwoleństwem starszych towarzyszków.

Konew mają mieć towarzysze w gospodzie swej, ale ma być wolna mistrzom ku ich potrzebie, jako i towarzyszom starszym.

Towarzysze mają mieć achteł piwa na Boże Ciało od mistrzów.

Po spuszczeniu (wyzwolinach) uczeń ma *obyczaj* sprawić do dwu niedziel *towarzyski*.

Statut miechowników z r. 1595 zawiera ustęp: „Jest też zwyczaj dawny, że na każde cztery niedziele... szynk przystojny i uczciwy bywa, zwłaszcza gdy są towarzysze szynkowni nad jednego: jeśli tylko jeden... mają mu wirtowie (gospodarze) imieniem wszystkich towarzyszków na szynk przypić i dopić wszystkich towarzyszków pi-

wem, a *szynk zupełny* ma być przy pieczystym i warzystym według dawnego zwyczaju, do którego robieniec każdy ma tak wiele dać połowicę, jako towarzysz daje, to jest na *półszynk*... a ten szynk ma trwać nie dłużej jeno dwie godzinie. Po dwu godzinach mają zasie wirtowie... na zamknięcie szynku przypijać i tak *ceremoniami zwykłemi zamknąć*... Żaden nie może przy utciwym szynku więcej piwa do siebie brać, niż utrzymać może... Aby żaden piwa więcej nie rozlał, niż na stole ręką, a pod stołem nogą zakryć może... Gry żadnej nie grać, rękoma zuchwale na stół nie bić... Tańcować nie wolno, póki szynk trwa.“

„Poniedziałków święcić towarzysz żaden niechaj się nie waży, okrom tego, który bywa po uczynionym szynku.

„Mają towarzysze i robienicy pana ojca gospodniego i p. matkę czcić i ważyć jako przystoi...“

„Żadny towarzysz nie ma tańcować z niepoczciwą niewiaścą pod winą.“

Najweselej było w gospodzie towarzyskiej w czasie wyzwolin robienca na towarzysza. Każdy cech miał tradycyjne, nigdy nie spisywane obyczaje wyzwolin, których resztki gdzieś jeszcze się tułają. Wszystkie polegały na figlach i psotach, których ofiarą był robieniec. Ten już przy rozpoczęciu nauki w warsztacie nabierał nauki życia drogą doświadczenia na własnej skórze, np. starsi robienicy i towarzysze pouczali młodego adepta swego rzemiosła: jak się szyje bez szwu? Niedoświadczony cechowiec musiał ściągnąć jeden rękaw i wystawia go przez pół domknięte drzwi, za którymi miano mu uciąć rękaw i zeszyć tak, żeby szwu nie było widać; tymczasem raptem wlewano mu konewkę wody do rękawa, przez który ciekąc, oblewała go aż do stóp. Młody robieniec był tak długo ofiarą figlów, póki nie przyszedł drugi młodszy, którego znowu on razem ze starszemi podobnie kształcił. Każdy prawie miał przezwisko „przemianek“, często, mimo zakazów, komiczne.

Ciekawe szczegóły obyczajowe zawiera Statut towarzyszków w Kościanie (w Wielkopolsce):

„Szykarzu, stań u drzwi, patrz gości niepotrzebnych za piecem, pod ławami, którzyby nie należeli do rzemiosła krawieckiego, zasiądź na swoje miejsce, pójdz do Pani Matki, zaleć służbę od Towarzyszków, pros o skarb towarzyski, a daj kwiaty na koło (zgromadzenie).

„Siadaj każdy na swoje miejsce, aby nie posiadał żaden młodszy starszego, ani starszy młodszego, tak w gospodzie, jak na warsztacie, ani w łożu, ani w łaźni, ani u Pana Ojca u stołu, a uczeń u nas tak dobry młodszy, jako i starszy, u nas taki obyczaj towarzyski.

„Pacholęta po dwu, a po dwu ustańcie, po jednemu do koła, kładźcie rydło, ani na stole się nie podpierajcie, towarzysze za pierwszym, pacholęta za wtórym...

„Kostki, karty, kręgle klórzy grają wyżej niż obyczaj więcej żaden nie ma grać żadnej wymyślnej gry, tylko przy towarzyszach, wyjąwszy od starszych towarzysów pozwolenia.

„Gdzie was robi trzech, a między wami jeden towarzysz, macie go mieć w uczciwości. Jeżeli czego nie umiesz, on ci powinien ukazać, a ty mu masz być posłuszny, do ognia z żelazkiem, z koszulą do szwaczki, z gaciami do praczki, z wieńcem do panny“ i t. d. (Dr. K. Koehler: „Dawne cechy i bractwa strzeleckie.“ Poznań, 1899, str. 87).

Przy wyzwolinach przechodził robieniec po raz ostatni ku zabawie towarzysów przez szereg figlów i psot, co się nazywało oszlifowaniem, oheblowaniem, kazaniem, chrzcinami i t. p.; np. sadzano wyzwolenca na stołku, ustawionym na stole—towarzysze usuwali niby stołek z pod wyzwolenca, a gdy ten się zrywał, inny, za włosy ciągnąc, sadzał go napowrót. Potym musiał wyzwoleniec krzyknąć: „Ogień!“ — na co go wodą nagle oblewano, a podczas tych procedur jeden z dowcipniejszych dawał mu nauki. Podobną ceremonję przechodził student na wszechnicy, t. zw. „otrzęsiny“ (beanorum depositio).

Zakazywano tych psot nieraz, ale mimo to utrzymywały się one tradycyjnie. Do tego stosuje się prawdopodobnie wyrażenie statutu młynarzy gnieźnieńskich z r. 1781, zabraniające: „aby żadnych staroświeckich zabobońskich ceremonji przy sesjach cechowych, albo kiedy z miejsca skrzynka bracka będzie przeprowadzaną, nie czyniono.“

Były to wszystko zabawy w łonie cechu; o publicznych zabawach cechowych mało dotychczas wiemy. W Krakowie *pochód króla kurkowego*, w którym nie tylko rzemieślnicy, lecz i kupcy udział brali, był najwystawniejszą publiczną zabawą.

Czyżby u nas nie było publicznych zabaw cechowych, tak powszechnych w Niemczech, z których tyle do nas obyczajów przywędrowało?

W Norymberdze odbywała się w wiekach średnich zabawa cechowa, zwana Schembartlaufen (=bieganie w maskach; Schembart ma w slaroniemieckim znaczyć maskę; inni wywodzą to słowo z Schoenbart) w ostatni dzień zapust. W r. 1350 urządzali go pierwszy raz rzeźnicy i nożownicy; dla kosztów tylko co 7 lat powtarzano zabawę. Później najmowali młodych mężczyzn, którzy przebrani w maskach, z drewnianymi dzidami, robili tańczącym miejsce wśród ścisku; jeszcze później młodzieńcy z patrycjuszowskich rodów, nieraz do 100 osób, przebrani kosztownie, tworzyli asystę pochodu. I inne cechy podobnie urządzały pochody kostiumowe. Na starej rycinie, powtórzonej w książce, z której powyższe szczegóły bierzemy ¹⁾, jest rysunek tańca rzeźników, koło których widać 3 jeźdźców na podobnych drewnianych konikach, jak nasz „zwierzyniecki Tatar,“ a jeden na podobnie zrobionym wole; jest to asysta, utrzymująca porządek koło tańczących.

Rzeźnicy świńscy (masarze) norymbercy w ostatni dzień zapust urządzali wśród piszczałek zabawny pochód na ratusz, niosąc ogromną kielbasę, w r. 1591 długości 50 łokci, w r. 1614 — 483 łokci, a w r. 1624 aż 595 łokci, o wadze 232 funtów. *Stolarze* mieli także swój pochód uroczysty, w którym występowali w przebraniach, z wiórów zrobionych. Podobnie inne cechy, jak: sukiennicy, kowale, piekarze, nożownicy) odbywali kostiumowe pochody, wśród których dla ozdoby nieśli swe cechowe dzbany i dzbanki ²⁾.

W Wiedniu przy podobnym obchodzie nosili piekarze ogromny obwarzanek ³⁾; podobnie bawiły się cechy w Monachjum ⁴⁾, Bambergu ⁵⁾ i innych miastach niemieckich.

Zwyczaj te, wobec ciągłej wędrowki naszych czeladników do Niemiec i naodwrot, nie były u nas więc nieznane i zapewne, choć

¹⁾ Dr. Emi Reicke: „Geschichte der Reichstadt Nürnberg,“ Norymberga, 1896.

²⁾ Ludwik Rösel: „Alt-Nürnberg,“ Norymb., 1895.

³⁾ E. Guglia: „Geschichte der Stadt Wien,“ str. 94.

⁴⁾ Baumgärtner: „Der Metzgersprung in München,“ 1826.

⁵⁾ Dr. H. Weber: „Bunte Bilder aus dem alten Zunftleben,“ Frankfurt, 1894.

ślady zaginęły, wiele podobnych zabaw u nas urządzano. Istniały przecież sklepy, sprzedające maskary (maski), i tak pozostał nam szacunek maszkar weneckich, pozostałych w spadku po kupcu krakowskim z r. 1609, wymieniający maskary: białogłowskie, z brodami, wążami, i t. d.¹⁾.

Napewno wiemy o rzeźnikach krakowskich, że za zezwoleniem burmistrza wykonywali ich towarzysze *tańce i oprowadzali uroczyscie wołu po rynku*; psocili przytym, paląc róg i inne smrodliwe przedmioty, czego im surowo w r. 1536 zakazano. O zabawach publicznych innych cechów niema wzmianki w przetrząśniętych dotychczas źródłach; obecnie znalazło się jednak w archiwum miasta Krakowa²⁾ nader ważne do poruszonej powyżej kwestji publicznych zabaw cechowych pismo kongregacji włóczków (splawiaczy drzewa) zwierzyńieckich z r. 1814 następującej treści:

„Do Wielmożnego Dyrektora Policji Wolno-handlowego m. Krakowa.

Kongregacja Włóczków, od kilku wieków używając przy konkluzji oktawy Bożego Ciała *zabaw wesolych, połączonych z muzyką i widowiskiem konika uformowanego, któren swym skakaniem publiczność zabawiać może*. Z tych przyczyn ośmielam upraszać W-go Dyrektora Policji, gdyby *nasze zabawy* w godzinach zakazanych porą nocną przedłużały się, raczył swym pozwoleniem udarować nam po godzinie zakazanej przedłużyć te nasze zabawy przy muzyce, a to odbywać się mające przy ulicy Smoleńskiej w przedmieściu pod Nr. 206, za którą łaskawość Jego z wysokim uszanowaniem wyznający nasze posłuszeństwo. Dnia 16 Junii 1814. ××× Walanty Kasowski starszy, ××× Porembski podstarszy“³⁾.

Na odwrotnej stronie powyższego pisma załatwienie prośby nieczytelnym częściowo pismem w następujących słowach: „Prośbie... względem... pozwolenia do trzymania muzyki podczas produkowania konika zadosyć uczyniono. 16 czerwca 1814. Zarzecki.“⁴⁾

¹⁾ Am. Grabowski: „Star. wiadomości,“ 273.

²⁾ Odszukał i udzielił mi uprzejmie dr Stan. Krzyżanowski, dyrektor archiwum miejskiego.

³⁾ R. 1814, f. 4311, na arkuszu stemplowym z wyciśniętym stemplem na 15 gr. w jednym kółku, a w drugim kółku z cyfrą Fryderyka Augusta króla saskiego i księcia warszawskiego, F. A. R., ukoronowaną.

⁴⁾ Burmistrz Krakowa z r. 1813—1815.

II.

Każdy myślący człowiek, patrząc czy na zjawiska przyrody, czy inne zdarzenia, usiłuje je sobie wytłumaczyć, pyta: dlaczego? jak? skąd? kiedy?—i odpowiada sobie w miarę zdolności i wykształcenia, więcej lub mniej trafnie; przez rozumowanie, łączenie i wyszukiwanie przyczyn ze skutkami, przez dowiadywanie się u innych, lub przez pouczenie z ksiąg tych, którzy już owe zdarzenia badali i owoc swych poszukiwań spisali. W czasach dawnych, gdy jeszcze nie spisywano ani historii, ani wyników pracy umysłowej, jeżeli szło o pytanie: jak dawniej było? co było?—znajdował ciekawy odpowiedź albo z opowieści innych, albo z własnego mozolnego wnioskowania ze słyszanych lub spostrzeganych zdarzeń. Im więc dalej w przeszłość się zapuszczamy, tym więcej spotykamy pytań trudnych do rozstrzygnięcia, bo nie było ludzi, którzyby owe dawne dzieje i zdarzenia spisywali, a tak otwiera się *pole do przypuszczeń, które są matką wszystkich legend*, będących owocem myślenia, skierowanego do wywnioskowania lub wytłumaczenia pewnych zjawisk lub zdarzeń.

Opowiadanie ludzi starszych przynosiło na przykład wiadomość o dawnych panujących, wojnach, zdobyczach i klęskach; szczegóły zaierały się w pamięci, potomni wiązali je więc z sobą jak umieli, domyślali się kolei następstwa i związku, a wymyślony związek uważano za niewątpliwy. Tak powstały legendy, w których podstawą jest *prawdziwe zdarzenie*, a nieprawdziwymi lub niedającymi się udowodnić są tylko szczegóły, dodatki, upiększenia.

Drugi rodzaj legend opiera się na *wnioskowaniu ze spostrzeganych faktów*. Np. w skale Wawelu widziano jaskinię, znajdowano w niej kości dużych nieistniejących zwierząt. Z tego wnioskowano: a więc tu mieszkało jakieś duże zwierzę, musiało ono większe szkody robić, niż dzisiejsze mniejsze; obecnie go nie ma, a więc ktoś je zabił, aby szkody nie robiło; odtąd miejscowość spokojnie zamieszkała. Ten rodzaj legend łączy się często z rodzajem legend, opartych na prawdziwym fakcie; np. tradycja mogła podawać prawdę, że jakiś Krak założył Kraków, a drogą wnioskowania przypisano mu zabicie wywnioskowanego smoka wawelskiego. Do legend *wynioskowanych* policzyć należy w szczególności legendy o cudownych zdarzeniach, które powstały przez naiwne tłumaczenie przyczyn i ubarwienie z biegiem czasu.

Wszystkie powyższego rodzaju legiendy są dla nas nieraz jedynym źródłem do uchylenia nieco ciemności, zakrywających dawne czasy, bo znajdujemy w nich albo ziarnko prawdziwego zdarzenia, albo ślad wnioskowania o pewnych zdarzeniach i faktach.

Są jednak legiendy innego rodzaju, które jak początek, tak i znaczenie i wartość mają inną, mianowicie legiendy wprost *zmyślone*. Mogą one czasem mieć pewne znaczenie, jako przyczynek do historii twórczości literackiej, czasem przyjmują się nawet u ogółu i znajdują wiare — są to jednak *utwory beletrystyczne, nie zaś legiendy* we właściwym znaczeniu; np. legienda o Kmicie i Bonarównie, uwieczniona nawet wykutym na skale Zabierzowskiej napisem, zawdzięcza powstanie i rozszerzenie się powieści¹⁾.

Wszystkich wyżej rozklasyfikowanych legend wspólną cechą jest dobra wiara twórców, tj. opowiadający miał na celu tylko przekazanie innym tego, co sam słyszał, co wywnioskował, lub stworzenie rzeczy literackiej; jeżeli jednak trafimy na legiendę wymyśloną, a podaną w tym celu, aby w nią wierzone, to jest to legienda fałszowana, powstała ze świadomością o jej nieprawdziwości. W szczególności w wiekach średnich zmyślano wiele legend, aby podać w pogardę nienawistną osobę lub inną apoteozować. Jeżeli taka zmyślona legienda ma jakie zalety literackie, dobrą tendencję etyczną, to może sobie dalej egzystować, byle nie wmawiano jej prawdziwości; jeżeli brak jej i zalet literackich lub moralnych, to jest chwastem, który powinien być tępiony, np. legienda o spisku koronacyjnym może się utrzymać jako utwór poetycki („Kordjan“ Słowackiego), nie zaś w opowiadaniu.

Do jakiegoż rodzaju należy legienda o koniku Zwierzynieckim?

Otóż przed rokiem 1820 nie spotykamy jej nigdzie w znanych dotychczas źródłach historycznych, tak drukowanych, jak rękopiśmiennych. Dopiero w r. 1820 podaje ją „Pszczółka Krakowska“²⁾, a popularyzuje głównie piękny wiersz Edmunda *Wasilewskiego*, na powieści „Pszczółki“ oparty. Musimy zatem oceniać podanie według treści najdawniej zapisanej, tj. wedle „Pszczółki“, której artykuł tak opiewa:

¹⁾ Franc. *Nowowiejski*: „Kmita i Bonarówna,“ Krak., 1835. — Ad. *Gorczyński*: „Powieści Jadama,“ Kraków, 1838.

²⁾ Tom II, str. 193, z ryciną wedle malowidła M. Stachowicza z pałacu biskupiego krak. (zniszczył je pożar r. 1850).

„*Konik Zwierzyńiecki*. Na równinach przedmieścia Krakowa, ku Zwierzyńcowi, w drugi czwartek Bożego Ciała, uroczystość Konika mnóstwo ludzi zgromadza. Człowiek po tatarsku przebrany w zawoju i w żółtych butach, z wielką buławą w rękę, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wspaniale przystrojonym koniku drewnianym, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdym poskoczeniem w tę i ową stronę, kilkuset ludzi do zamieszania przywodzi, a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do włożenia na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szychtach, byle konikowi przypatrzeć się mogli.

„Obchód ten, do najweselszych i najdawniejszych w Krakowie należący, dzieje się w następujący sposób: Jak tylko procesja od P. Marji po rynku ukończy się, wnet cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci obojej, pośpiesza na rozległą równinę za pałacem biskupim, przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę, aby zgromadzenie włóczków (flisów) uprzedzić, które powraca z nabożeństwa krokiem wolnym i w porządku stosownym do dawnego zwyczaju. Tam po niejakej chwili pokazuje się od Zwierzyńca oczekiwany konik ze swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna na przyjęcie bractwa, z którym niebawem się łączy i zajeżdża przed okna biskupa krakowskiego, dla złożenia mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrządku włóczkowie zatrzymują się nieco opodal, a rozweselony Tatarzyn harcuje dopiero na swoim koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziej ściśnione tłumy ujrzy. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują obroty jego ręce. Po kilku takich zawodach, uczęstowawszy buławą w plecy (gałka tej buławy sierścią wypchana) niejednego z biednych, który nie zdąży, albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi, łączy się napowrót z włóczkami, i na ich czele z powagą wodza, przodkującego zastępom, chwałą zwycięstwa uwieńczonych, jedzie na przedmieście Zwierzyńca, gdzie kończy dostojność swoją na przygotowanej uczcie u starszego, skromnej, ale wesołej.

„Jak wieść powszechna niesie, jak lud prosty utrzymuje, co i z historją zgadza się, około r. 1281, gdy Leszek Czarny panował, Tatarzy, po raz trzeci grasując w Polsce, aż pod sam Kraków podsunęli się, który już za Bolesława Wstydliwego dwakroć ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki

na przedmieściach Zwierzynca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci rozlegał się naokoło; myślano już zdać się na litość krwawych najeźdźców, których pożoga i mordy były jedynym hasłem, gdy w zdolnych do boju nawet zachwiało się męstwo. Wtym jeden z pomiędzy włóczków zwierzyńskich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały, i krzyknawszy na swoich: „Za mną, bracia! uderzmy na tych zbrojów, gińmy, a nie pozwólmy im bezkarnie nachodzić ziemi naszej!” — obudza powszechny zapal i na czele uzbrojonego ludu pośpiesza na Zwierzyniec. W kilku godzinach zasłano trupami nieprzyjaciół nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniła; a waleczny dowódca, przystrojony od ludu w ubiór zabitego naczelnika pohanów, z tryumfem prowadzony do miasta, witany był z okrzykami radości, w tym samym prawie miejscu, przy Wiślanej niegdyś bramie, w którym się dzisiaj łączy z powracającą z procesji włóczków chorągwią.“

W podaniu tym są oczywiste anachronizmy, gdyż daty napadów tatarskich, które Krakowa osiągnęły, tj. z lat 1241, 1259 i 1287, nie wypadają na czas Bożego Ciała; święto Bożego Ciała ustanowiono zresztą dopiero w r. 1311, a obchodzono w Polsce po raz pierwszy dopiero w r. 1347.

Znając redaktora *Pszczółki*, p. Konstantego Majeranowskiego, jako sprytnego pisarza, autora zmyślonej legiendy o Kazimierzu W. i Zbroi i zmyślnego regulaminu bractwa Strzeleckiego — musimy przyjść do przekonania, że *legiendę* o Koniku Zwierzynieckim wymyślił w r. 1820 Majeranowski.

Jeżeli legienda jest zmyślona, to jednak *obchód* „Konika“ nie jest tak nowym wymysłem: już *przed wydrukowaniem rzekomej legiendy malował Stachowicz pochód „Konika,”* i istniała tradycja o nim oddawna.

W archiwum m. Krakowa znajduje się oprawna w pergamin księga cechu włóczków zwierzyńskich¹⁾, „Regestr kongregacji Pannów włóczków Czeladzi wodnej etc.“ od r. 1747. Z jednej strony są tam wpisywane corocznie wybory starszyny cechu od r. 1747 do 1793, z drugiej jest nieco rachunków, niestety, bardzo krótkich i ogólnikowych, a zaraz w pierwszym jest wzmianka o „reparacji chorągwi,

¹⁾ 1. 2001. arch.

kotłów i bębna.“ Skoro zatem stara tradycja przypisuje cechowi włóczków urządzenie konika, skoro wyżej zamieszczone ich podanie z r. 1814 potwierdza tę tradycję, przeto ów wydatek z r. 1747 policzyć można na karb obchodu Konika.

Obchód „Konika“ jest więc *stary, legendu—nowa*, wymyślona dla wytłumaczenia obchodu, którego znaczenie z biegiem czasu zatarto się w pamięci.

Z pośród badaczy tego obchodu, najgruntowniej objaśnił go p. Leonard Lepszy ¹⁾, uznając go za pozostałość z dawnych widowisk religijnych (misterjów), a zdanie swoje uzasadnił w ten sposób:

„Istnienie Konika zwierzynieckiego jest związane przede wszystkim z klasztorem Panien Norbertanek na Zwierzyńcu. Jedyny i w tym względzie mający dosadne znaczenie dokument z 27 marca 1816 r. powiada w zeznaniu włóczków zwierzynieckich: „a nawet odbywanie konika zwierzynieckiego następuje przez jednego z naszych członków za wynagrodzeniem, z łaski ksieni zwierzynieckiego klasztoru pobieranym.“ Ustęp ów wskazuje ścisły związek i wyłączną zależność obchodu od klasztoru.

„Obchód odbywa się w oktawę Bożego Ciała; to drugi fakt i dowód jego początku w religijnym obrzędzie.

„W rękopisie insbruckim z roku 1391 przechował się dialog niemiecki, związany z uroczystością Bożego Ciała; w nim występują postacie Adama i Ewy, prorocy i apostołowie, potym św. Jan Chrzciciel i Trzej Królowie, z których Melchjor powiada:

„Ich bin Melchior genannt
Und bin von Saba her gesannt
Auf meinem Dromedario.

„Owe widowiska kościelne bywały również przedstawiane przez nieme postacie, a więc w żywych obrazach.

„Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie postać znaną Konika zwierzynieckiego w jego orjentalnym stroju i przedstawianego w misterjach Króla Melchjora czy Kaspra, przybywającego na rumaku ²⁾ z da-

¹⁾ „Lud Wesółków w dawnej Polsce,“ Kraków, 1899. Podobnego zdania byłem, ogłaszając „Podania i legendy krakowskie,“ Kraków, 1899, str. 54. P. A.

²⁾ Księga malarzka z góry Atos przepisuje w przedstawieniu trzech królów trzy konie; późniejsze ikonograficzne przedstawienia od czasów Giotto używają naprzemian koni lub wielbłądów.

lekiego Wschodu, w obrębie murów klasztornych, to musimy przyjąć do przekonania, że jest to jedna i ta sama postać. Konik zwierzyniecki nie jest przeto niczym innym, tylko przeżytkiem średniowiecznego misterjum, jest chwistem przebranym za wschodniego maga, a że nie mógł on łatwo wjeżdżać między licznie zgromadzony lud w kościele na prawdziwym koniu, używał przeto drewnianej lalki do tego.

„Owa to lalka nasunęła prof. Łepkowskiemu myśl etymologicznego wywodu lajkonika od lalka-konik. My jednak inaczej o tym sądzimy, i wiedząc, że wyraz „lej“ oznacza w niektórych okolicach Polski drugie święto Wielkanocne, wyprowadzamy stąd wniosek, że zachodzi tutaj przypadek translacji, mianowicie, że pierwotna kreacja przedstawienia kościelnego: wielkanocnego konika, czyli lej-konika, przeniesioną zostaje do misterjum oktawy Bożego Ciała.

„Pozostaje nam teraz wyjaśnić stosunek bractwa włóczków do misterjów, jego związek z lej-konikiem. Za przykładem duchowieństwa szukały zabawy w murach kościelnych i odrębnych gospodach bractwa i cechy rzemieślnicze, a niejednokrotnie duchowieństwo należało do bractwa.

„Bractwa średniowieczne podjęły się następnie zadania urządzania widowisk religijnych, spełniały rolę, którą pierwotnie dzierżyło wyłącznie duchowieństwo i żacy szkolni.

„Z tych powodów bractwo włóczków zwierzynieckich za sprawą zakonnic podjęło wówczas, jak przypuszczamy, zadanie wykonania jednej z ról nieznanych nam bliżej klasztornych misterjów. Z biegiem czasu główny temat poszedł w zapomnienie, ale pierwiastek komiczny, łamane sztuki i figle chwistowskie, zawsze popytne i popłatne, utrzymały się w głównej części aż do naszych czasów. DIALOGI Bożego Ciała mogły ustać zupełnie dopiero z końcem XVIII stulecia (około 1780), i to będzie prawdopodobnie okresem usamodzielnienia obchodu konika zwierzynieckiego.“

Ze zdaniem tym jednak p. Lepszego obecnie zgodzić się nie możemy.

Wskazany związek „Konika“ z klasztorem zwierzynieckim, oparty na tradycji i na dokumencie z r. 1624, wzmiankującym o mszach włóczków „za dusze braci zmarłych, tj. dwie na Zwierzyniec, a drugie dwie na Smoleńsku“—związek ten nie jest w niczym bliższy nad stosunek innych cechów, które także przy jakimś kościele stanowiły bractwa i msze w nim odprawiały, np. włóczkowie kra-

kowscy w kościele N. P. Marji, na Piasku, szyprowie kaźmierscy u św. Katarzyny i t. d.; *zwierzynieckim* włóczkom było oczywiście najbliżej u Norbertanek na Zwierzyńcu i w kościele B. Miłosierdzia na Smoleńsku. Związek włóczków z klasztorem Zwierzynieckim nie był według dokumentów bliższy, niż z kościołem na Smoleńsku. Wzmianka z r. 1816, że konik odbywa się (wówczas) z łaski ksieni Zwierzynieckiej — może tylko tyle dowodzi, że w tym czasie, tj. koło r. 1816, lub po zamarcu prawnym cechu w r. 1796 — ksieni popierała datkiem zabawę dawnych członków bractwa swego klasztoru, nie dowodzi w żadnym razie, aby ksieni także w XVIII w. lub wcześniej wspierała obchód konika. Przemawia za tym to, że w rachunkach dawniejszych klasztoru Zwierzynieckiego *niema śladu* żadnego wydatku na konika lub włóczków¹⁾. Nie mamy też żadnego dowodu, aby na Zwierzyńcu wystawiano kiedy misterja; sądzimy, że łatwiej o nie było w Krakowie, gdzie żacy i liczne cechy mogły obejmować role. Na Zwierzyńcu, bądź co bądź za murami miasta położonym, nie posiadającym innych cechów, misterja nie mogłyby być wykonane miejscowymi siłami. Trudno zatym uwierzyć w udział włóczków przy misterjach Zwierzynieckich — dlatego sądzę, że „Konik Zwierzyniecki” *niema* nic wspólnego z widowiskami religijnymi, lecz że *jest samoistną zabawą cechu włóczków zwierzynieckich*.

Z jakiej przyczyny obrano na tę zabawę dzień oktawy Bożego Ciała? Zwrócić należy uwagę, że procesja Zwierzyniecka B. Ciała odbywa się we środę, nie zaś w oktawę, co przemawia także za tym, że *konik nie ma żadnego ściślejszego związku z procesją Zwierzyniecką*. Raczej byłbym za innym przypuszczeniem: oto w Krakowie z całotygodniowych procesji B. Ciała najuroczystsza jest pierwsza, katedralna, i ostatnia — z Marjackiej fary, i w tych procesjach oddawna brały udział uroczysty magistraty i cechy nie tylko krakowskie, lecz kaźmierskie i kleparskie — wedle tradycji także włóczkowie Zwierzynieccy. Otóż być może, że po tej procesji, kończącej 8-dniowe nabożeństwo, stosowniej było, niż w czasie trwającej oktawy nabożeństw, urządzać zabawę — że cechowi krakowscy, kaźmierscy, kleparscy, jeżeli chcieli zobaczyć zabawę, lub może nawet byli na nią

¹⁾ Wiadomości udzielone mi przez prof. S. Krzyżanowskiego, który rachunki te przeglądał.

proszeni, byli już razem zgromadzeni na Marjackiej procesji, a po niej udawali się dla rozrywki na Zwierzyniec zobaczyć „Konika.“

Skąd zaś włóczkowie wynaleźli sobie na zabawę właśnie „Konika“ — pytanie jeszcze trudniejsze.

Przedewszystkiem zdaje się, że większe znaczenie miał *Konik*, niż *Tatar*, bo o Tatarze słyszymy dopiero od r. 1820; na rysunku Stachowicza ma czapkę niewyraźną, i nie wiadomo, czy ma wyobrażać Tatara — tradycyjny cały strój jeźdźca konikowego dotąd jest *polski, kontuszowy*, prócz owej wątpliwej czapki, stała nazwa jest „Konik Zwierzyniecki,“ lub „Lajkonik,“ ¹⁾ nigdy Tatar lub Konik tatarski — przytym Konik ma ograniczoną rolę skakania i bicia pałką ciżby, a — wedle pisma włóczków z r. 1814, wyżej cytowanego — „kongregacja włóczków używa od kilku wieków przy konkluzji B. Ciała zabaw *wesołych, połączonych z muzyką i widowiskiem Konika*,“ zabawa więc polegała głównie na muzyce, może tańcu i napitku — (zachowywanego dotychczas pod nazwą konsolacji między urządzającemi obchód) — a konik był dodatkowym widowiskiem — *był początkowo strażnikiem porządku bawiących się*, który dopiero z biegiem czasu *przerobił się na popularnego krotochwilowego chwistą*, na najważniejszą figurę podczas zabawy. Komizm, oprócz skakania, bicia pałką, mimiki zabawnej, mógł zwłaszcza polegać na przedstawieniu włóczka, przeważnie na *wodzie* przebywającego, *konno* — podobnie jak *marynarka szwajcarska* budzi uśmiech przez przeciwstawienie *góromorzu*. Z czasem zapomniano o początku „Konika,“ im mniej go rozumiano, tym wzrastało jego znaczenie, tak, że po zburzeniu murów krakowskich na początku bieżącego wieku, konik zaczął przybywać przed pałac biskupi, aby okazać się pasterzowi djecezji. Dopiero później zaczął posuwać się do rynku. Stał się tak ciekawym widowiskiem dla Krakowa, że w r. 1813 podczas strasznej powodzi przybył galarem, nie mogąc przebyć pieszo zalanej drogi.

Zapomnienie początków Konika zapewne temu także przypisać trzeba, że po rozbiórce Polski r. 1795, cech włóczków przestał prawnie istnieć, nikt się o niego nie troszczył, a tylko działwa upominała się zapewne o dawne widowisko. Może wtedy ksieni Zwie-

¹⁾ Co do nazwy „lajkonika“ jestem za przypuszczeniem, że pochodzi ona od słów, wywoływanych przez otaczających Konika wyrostków: „Lej, koniku! lej!“ (= bij; łać w gwarze krakowskiej znaczy bić). Z lejkonika mógł wyrodzić się lajkonik.

rzyniecka zaczęła datkiem wspierać dawnych cechowych włóczków, aby Konika po dawnemu okazali. W r. 1809 przyłączono Kraków do księstwa Warszawskiego, i wtedy zapewne obchód znowu stał się więcej publicznym i znanym poza Zwierzyniecem. Urządzał go koło r. 1820 Sebastian Kulisiewicz, a choć podeszły wiekiem i dawne pamiętający czasy, niegdyś pisarz cechu włóczków¹⁾, nie umiał, pytany o Konika, nic więcej powiedzieć nad to, że obchód to bardzo dawny. Wtedy to wymyślono legiendę, mającą tłumaczyć widowisko, którego początek i znaczenie poszły w zapomnienie.

Po rozbiórze Polski zgromadzenie włóczków przestało istnieć, a jego członkowie trudnili się handlem drzewa, ale wedle dawnego zwyczaju, urządzali widowisko Konika, naprzód Sebastian Kulisiewicz, po roku 1825 Andrzej Miciński, a następnie syn jego Teofil i wnuk Kazimierz, opędzając koszta datkami ksieni Zwierzynieckiej, proboszcza i wójta Zwierzynieckiego, oraz przypatrującej się publiczności. W r. 1872 prosiła zwierzchność gminy Pokosie Zwierzynieckie Radę miasta Krakowa o subwencję na sprawienie przyborów Konika, a Rada uchwaliła datek 100 złr., za który sprawiono nowego Konika, obecnie używanego, z obręczy żelaznych, powleczonych skórą z białego konia, ze łbem dawnym drewnianym, ruchomym²⁾.

Skutkiem częstego upominania się Micińskich o subwencję na ten obchód, uregulowano wreszcie tę sprawę urzędowo w r. 1899 przez Starostwo i Magistrat Krak. w ten sposób, że do Micińskich należy urządzenie coroczne „Konika“ wedle wskazówek Towarzystwa miłośników historii i zabytków Krakowa na koszt gminy Krakowa, za co do nich należy dochód z datków, rzucanych przez publiczność w czasie obchodu.

Dr. Klemens Bąkowski.

¹⁾ Rek. l. 2001, archiwum m. Krakowa

²⁾ L. 12104/72 Magistratu Krak.

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCIJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej.

Pasterz Hermasa.

Doszliśmy z kolei do Księgi wielce ciekawej wskutek swoich dziejów, a zarazem stanęliśmy wobec faktu, rzucającego nieco światła na powstawanie ksiąg apokryficznych.

W liście Pawła Apostoła do Rzymian czytamy: „Pozdrowcie Asynkryta, Flegonta, Hermasa (Ἑρμῆν, *Herman*), Patrobę, Hermesa i bracię, którzy są z nimi“ (XVI, 14). To pozdrowienie, przesyłane nieznanemu skądinąd Rzymianinowi jakimś, zapewniło mu znaczenie wśród współczesnych, gdyż go zaliczono do tak zwanych mężów apostoelskich, to jest pierwotnych chrześcijan, współczesnych jeszcze apostołom, a nadto wyrobiło mu sławę pisarską wśród potomnych.

Utwór, noszący tytuł *Pasterz* (Ποιμήν, *Pastor*) zawiera *widzenia*, które miał autor jego i o których sam w pierwszej opowiada osobie; dalej *polecenia* (ἐντολαί, *mandata*), które był ten sam autor otrzymał od anioła, przedstawiającego się mu w postaci pasterza (stąd tytuł), i наконец *przypowieści* (παράβολαι, *similitudines*), które dla wyjaśnienia poleceń ów pasterz był mu powiedział. Autor nazywa siebie *Hermasem*.

Otóż, wskutek wyjątkowego trafu, doszła do nas wiadomość, kto był autorem owego „Pasterza.“

Znany archeolog włoski, Ludwik Muratori (1672—1750), odnalazł w Medjolanie, w Bibliotece Ambrozjańskiej, i wydał w „*Antiquitates Medii Aevi*,” t. III, 1740, urywek z większej jakiejś całości, nazwany od jego nazwiska *Muratorianum*.

Owo „*Muratorianum*,” jak się okazało, stanowi nadzwyczajnie ważny zabytek piśmienny z wieku II ery naszej. Zawiera bowiem najstarszą ze znanych listę pierwotnych utworów chrześcijańskich. Brak mu początku i końca, składa zaś je 85 wierszy uncjalnego pisma łacińskiego. O „Pasterzu“ czytamy słowa następne: „*Pastorem vero nuperrime temporibus nostris in urbe Roma Herma conscripsit,*

sedente cathedra urbis Romae ecclesiae Pio episcopo, fratre ejus“ (v. 71—77).¹⁾

Mamy więc wymienionego autora „Pasterza“: jest nim Hermas, brat biskupa rzymskiego Piusa. Mamy podany czas powstania „Pasterza“: rządy Piusa, 140—155, a więc środek drugiego stulecia.

Ale ów Hermas, brat biskupa Piusa, nie życzył sobie, by jego „Pasterz“ uchodził za jego utwór. Dla nadania swej pracy większego znaczenia i zapewnienia jej obszerniejszego wpływu, korzystając z tożsamości imion, tak rzecz prowadzi, takim przemawia językiem, takie wskazówki chronologiczne podaje, że ją zwłaszcza przy dobrych chęciach i usposobieniu po temu, można było przypisać owemu przez Pawła pozdrawianemu Rzymianinowi, a właściwie Grekowi, w Rzymie zamieszkałemu, Hermasowi. Jakoż ta niewinna mistyfikacja, ta *pia fraus*, jak powszechnie tego rodzaju podstęp jest nazywany, całkowicie się udała.

Orygenes, znakomity pisarz chrześcijański z pierwszej połowy III stulecia, piętnaście razy w swych dziełach wzmiankując o „Pasterzu“, zawsze powołuje się na ten utwór jako na rzecz natchnioną przez Boga i mającą znaczenie nie pośredniejsze od innych tego pochodzenia utworów, stanowiących Pismo Święte; w komentarzach zaś swych do Listów Pawła („Libri Explanationum in Epistolas“), przy objaśnianiu Listu do Rzymian (Liber X), gdy dochodzi do Rozdziału XVI, wersetu 14, wyraźnie twierdzi, że pozdrawiany przez Pawła Hermas jest właśnie autorem „Pasterza“.

Pierwszy historyk chrystjanizmu, Euzebjusz, biskup cezaryjski, nieco późniejszy od Orygenesesa, w swych „Historiae Ecclesiasticae libri X“, po trzykroć wspominając o *Pasterzu* (III, 3, 25; V, 8), również powtarza to, co Orygenes był już powiedział, że ów Hermas, pozdrawiany przez Pawła, był jego autorem.

Znany tłumacz na łacinę i komentator zabytków starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego, Hieronim, żyjący w IV stuleciu, także autorstwo „Pasterza“ przypisuje pozdrawianemu przez Pawła Hermasowi (*De viris illustr. X*).

Tylko w jednym dziele: *Liber pontificalis*, w rozdziale „Vita Pii I“, jest powtórzona wiadomość w *Muratorianum* podana, że „sub

¹⁾ „*Pasterza* zaś bardzo niedawno za naszych czasów w mieście Rzymie Hermas napisał, gdy siedział na biskupim tronie Kościoła miasta Rzymu brat jego Pius.“

hujus episcopatu frater ipsius Hermas librum scripsit, in quo mǎndatum continetur, quod ei praecepit Angelus Domini, cum venit ad eum in habitu pastoris..." (*Liber Pontificalis*, „Vita Pii I," num. 2). Z tych słów widać, że inowa tylko o „Pasterzu" być może. Widocznym jest przeto, że tylko w jednym, i to bardzo ograniczonym kole, a mianowicie w Rzymie, przechowywało się podanie o rzeczywistym autorze „Pasterza." Owczesny zaś świat chrześcijański cały, zewnątrz Rzymu, poczytywał, jako tego dowodzą świadectwa Afrykańczyka Orygenes, Azjaty Euzebjusza i Galla Hieronima, za autora „Pasterza" tego, którego chciał, by poczytywano, autor rzeczywisty. W taki sposób o stulecie w przeszłość cofnięty utwór i przypisany jednemu z tych, którzy tworzyli Chrystjanizm, zyskiwał na powadze i wpływach. Odbijająca się w nim, jak w każdym żywotnym dziele piśmiennym, współczesność otrzymywała znaczenie przepowiadania przyszłości. Dlatego więc, chociaż z treści bardziejby się nadawał do umieszczenia w dziale polemicznym i dogmatycznym, mieszczą go wśród Apokalips. Umieszczony zaś wśród Apokalips oznaczy nam zwrot w nich umysłu w inną już stronę i połączy apokryfy prorocze z innymi apokryfami współczesnymi.

Wzmiankowani powyżej Orygenes, Euzebjusz i Hieronim nie są jedynymi pisarzami chrześcijańskimi, którzy o „Pasterzu" pisali. Powołują się na ten utwór, uznając jego powagę, jako Pisma Świętego (Scriptura): Ireneusz z II stulecia w dziele „Contra Haereses" (IV, 20); Klemens Aleksandryjski, również z II stulecia, w dziele „Stromates" (Στρωματεῖς) razy dziewięć (I, 17, 20; II, 1, 9, 12 trzy razy; IV, 9; VI, 15); autor Homilii „De aleatoribus," Athanasius, Didymus i inni. Z drugiej zaś strony treść dogmatyczna i wynikające z niej zastosowania i przepisy praktyczne życia stały się przyczyną, że wielu odmawia temu utworowi przyznawanej mu przez tamtych powagi. W „Muratorianum" powyżej przytoczona wzmianka o nim jest zakończona uwagą następną: „Et ideo (jako utwór brała biskupa rzymskiego) legi eum (*Pastorem*) quidem oportet, se publicare vero in ecclesia populo neque inter profetas, completo numero, neque inter apostolos in finem temporum potest" (77—80)¹⁾. Gorliwy

¹⁾ „Wskutek czego czytać (tę książkę) należy (domyślać się można: w kółkach ograniczonych, prywatnie); publicznie zaś w kościele narodowi czytana być nie powinna ni pośród (utworów) proroków, których lista jest już zamknięta, ni wśród (utworów) apostołów, gdyż (powstała) pod koniec czasów (apostolskich)."

zaś i zacięty Afrykańczyk, Tertuljan (160—245), w jednym miejscu powoławszy się na „Pasterza” jako powagę (*De oratione*, 12), w drugim nazywa to dzieło utworem, który *sola moechos amat*¹⁾, albo dalej: *Pastor moechorum*²⁾.

Apokryf ten, napisany w oryginale po grecku, wcześniej był przekładany na inne języki. Doszły do nas dwa przekłady na łacinę i jeden na etjopski.

Pierwszy przekład na łacinę, dokonany jeszcze w II stuleciu i w licznych przechowywany rękopisach, wydał w Paryżu, w 1515 r., J. Lefèvre d'Étaples (Jacobus Faber Stepulensis) w dziele pod tytułem: „*Liber triumvirorum et trium spiritualium virginum*.” Drugi, późniejszy od pierwszego co najmniej o trzy wieki, z kodeksu, zwanego Palatyńskim, pochodzącego z XIV wieku, wydał Alb. Dressel, w Lipsku, w 1857. Przekład etjopski wydał Ant. d'Abbadie, również w Lipsku w 1860 r.

Oryginał grecki przechował się: 1) w „*Codex Sinaiticus*” alef, rękopisie z IV w.; 2) w „*Codex Lipsiensis*,” rękopisie z XIV—XV w., znalezionym na górze Atos i przywiezionym do Lipska przez Konstantego Simonidesa; 3) w dwu urywkach w Papirusie z V w., znalezionym pod Fajum w Egipcie, a obecnie znajdującym się w Berlinie. Wydano zaś go dopiero w drugiej połowie XIX w. w „*Bibliorum codex Sinaiticus Petropolitanus... edidit A. F. C. Tischendorf, Petropoli, 1862,*” tudzież w „*Novum Testamentum Sinaiticum*” przez tegoż, Lipsk, 1863; następnie przez A. Hilgenfelda: „*Hermae Pastor, graece,*” Lipsk, 1881.

Testamenty XII Patryarchów.

Znane jest powszechnie wśród chrześcijan podanie żydowskie o Jakobie i jego dwunastu synach, z których, według tego podania, powstało dwanaście pokoleń, stanowiących naród żydowski. Otóż nieznany autor, w pierwszej połowie II w. ery naszej żyjący, prawdopodobnie Żyd, który wszakże w wielki cud narodzenia się syna Jehowie za przykładem chrześcijan uwierzył, w utworze noszącym

¹⁾ „*Sed cederem tibi, si scriptura Pastoris, quae sola moechos amat, divino instrumento meruisset incidi...*” *De Pudicitia*, 10.

²⁾ „*Et utique receptor apud Ecclesias Epistola Barnabae illo apocrypho Pastore Moechorum...*” (*De Pudicitia*, 20).

tytuł: Αἱ διαθήκαι τῶν ἑβ' Πατριάρχων, napisanym po grecku i w kilku rękopisach do naszych czasów przechowanym, przedstawia po kolei o wych synów Jakóba, jak przed śmiercią, zalecając narodowi swemu specjalny sposób życia, wielką mu przyszłość przepowiadali. Ten zaś specjalny sposób życia był na to potrzebny, by wśród Żydów mógł wskutek niego narodzić się Jehowie z matki Żydówki syn, który następnie zapewnić im miał panowanie nad innymi narodami na ziemi.

Forma tego utworu apokaliptyczna wprowadza go do Apokalipsy; treść zaś przeważnie dydaktyczna zbliża, jak i „Pasterza,” do innych apokryfów. Ze zaś był napisany nie później, niż w drugim stuleciu, dowodzą wzmianki o nim u Orygenes (185—253); a że nie wcześniej—cytata z Pawła o zburzeniu Jerozolimy, które nastąpiło w 70 roku ery naszej wskutek powstania Żydów przeciw Rzymianom.

Testament XII Patryarchów wydał Grabe w „Spicilegium Patrum,” t. I; a następnie Fabricius w „Codex pseudepigraphus Veteris Testamenti,” t. I, i Migne w „Patrologiae graeco-latinae,” t. II.

Apokalipsy przypisywane Apostołom.

Pawłowi. W Liście Pawła *Do Koryntów* czytamy: „Wprowadzić mi się chlubić nie pożytecznie, jednak przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czterdziestą lat (jeśli się to działo w ciele, nie wiem, jeśli zewnątrz ciała, nie wiem, Bóg wie), który zachwycony był aż do trzeciego nieba. A znam takiego człowieka... iż był zachwycony do raju i słyszał niewypowiedziane słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takiego człowieka chlubić się będę, ale z siebie samego chlubić się nie będę, tylko z krewkości moich... A iżbym się zacnością objawienia nader nie wynosił, dany mi jest bodziec ciała, anioł szatan, aby mię policzkował, iżbym się nad miarę nie wynosił“ (II, XII, 2 i nast.). Słowa te wykazują, że Paweł miewał widzenia, które stanowiły właśnie apokalipsy, ale czy sam je opisał, z pozostałych szczątków pierwotnego piśmiennictwa chrześcijańskiego nie daje się nic wywnioskować. Nawet na to, że ich *nie* zapisał, naprowadza świadectwo Euzebjusza cezaryjskiego, który w „Historia Ecclesiastica“ wyraźnie mówi, że „chociaż Paweł w *Listach* nieco o swoich widzeniach wzmiankuje, jednakże ich w pismach swoich nie podaje“ (VII, 25). Pomimo to, za czasów Augustyna, to jest w XIV wieku, istniała już Apokalipsa,

przypisywana Pawłowi; wskazują to słowa pisarza: „...Vani quidam apocalypsin Pauli, quam sane non recipit ecclesia, nescio quibus fabulis plenam stultissima praesumptione finxerunt, dicentes hanc esse unde dixerat raptum se fuisse in tertium coelum et illic audisse inefabilia verba, quae non licet homini loqui“ (*Tract. in Evang. Joan.* 98) ¹⁾. Prawdopodobnie o niej to pisze następnie Sozomenus, drugi po Euzebijuszu historyk pierwotnego Chrystjanizmu, żyjący w V wieku, w swojej „Historia Ecclesiastica“ (stanowiącej dalszy ciąg, od 324 do 439, Historji Euzebijusza), że nie jest wcale tak starożytną, za jaką uchodzi, lecz przez mnichów utworzona, za znalezioną za panowania Teodozjusza Wielkiego (379—395) w Cylicji, w Tarsie, w domu Pawła, była podawaną (VII, 19).

Tej to Apokalipsy, której istnienia dowodzą ci dwaj pisarze chrześcijańscy, a którą za jeden utwór poczytywać zresztą należy z innym, znanym jako Ἀναβατικὸν Παύλου, ginie nakoniec wszelki ślad aż do naszych czasów. Dopiero w 1843 roku wzmiankowany tylo-krotnie wydawca i krytyk, tłumacz i restaurator tekstów apokryficznych, K. Tischendorf, w czasie swej podróży po Włoszech, w jednym ze zwiedzanych klasztorów znalazł rękopis grecki, nad którym nadpis: „Objawienie (Apokalipsa) świętego apostoła Pawła, któremu się objawiło, gdy wstąpił aż do trzeciego nieba i był zachwycony do raju i słyszał niewypowiedziane słowa“—wykazują, że jest właśnie tym samym utworem, o którym wspominają Augustyn i Sozomenus.

Znalazca tekst grecki, opatrzone należytemi przedmowami i objaśnieniami, wydał w „Apocalypses Apocryphae Mosis, Esdrae, Pauli, Johannis, item Mariae Dormitio,“ Lipsk, 1866.

Oprócz oryginału greckiego był również odnaleziony współ-cześnie prawie przekład tej Apokalipsy na język syryjski, tego zaś przekładu przekład na angielski wydany pod tytułem: „The Revelation of the blessed Apostle Paul. Translated from an ancient Syriac Manuscript, by Rev. Justin Perkins (reprinted from the Journal of the American Oriental Society) w *The Journal of Sacred Literature and Biblical Record*. Ow przekład dołączył prawie całkowicie Tischendorf w przypisach do swego wydania oryginału greckiego.

¹⁾ „Niejacy ludzie próżni napisali Apokalipsę Pawła, którą Kościół odrzuca, napełnioną wskutek najniedorzeczniejszego domysłu nawet nie wiem jakimi bajkami; twierdzą oni, że to jest widzenie, o którym powiedział był, że otrzymał, gdy był zachwycony do trzeciego nieba i tam słyszał niewypowiedziane słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić.“

Janowi. Oprócz Apokalipsy, przypisywanej Janowi, a mieszczącej w zbiorze pomników piśmiennych pierwotnego Chrystjanizmu, zwanym Nowy Testament, w wydaniach apokryfów, np. w *Auctarium Codicis apocryphi Fabriciani*, fasc. I, 243—260, 1804 r. przez Andrzeja Bircha, a następnie w poprzednio przytoczonym: *Apocalipses Apocryphae* Tischendorfa, znajdujemy utwór, noszący tytuł: „Apokalipsa świętego apostoła i ewangelisty Jana Teologa“ (70—94). Najwcześniejsza wzmianka o tym utworze sięga zaledwie IX wieku.¹⁾

Piotrowi. Oprócz dwu Listów, które weszły do Zbioru zwanego Nowym Testamentem, i kilku innych utworów, wskutek swej treści należących do innych działów apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich, przypisują Piotrowi jeszcze Apokalipsę.

Dzieje tego utworu są również długie, ważne i ciekawe, jak innych niektórych, powyżej już podanych.

Muratorianum zna już Apokalipsę Piotra i oto co o niej wyrokuje: „Apocalipses etiam Johannis et Petri tantum recipimus, quam quidam ex nostris legi in ecclesia nolunt“ (71—73). Klemens Aleksandryjski zna również Apokalipsę Piotra, ceni i zaleca. W dziele swym „Hypotyposes,“ zaginionym, ale z treści znanym przez Euzebjusza, mieści ją wśród wszystkich innych utworów pierwotnego chrystjanizmu („Hist. Eccl.“ VI, 14). W „Eclogae ex scriptis prophetis“ trzy razy o niej wspomina i powołuje się na nią (§§ 41, 48, 49). Również Euzebjusz wspomina ją po dwakroć już od siebie („H. E.“ III, 3; 25) i Hieronim („Viri ill.“ I).

W „Liście ksiąg świętych“ łacińskiej, którą podaje *Codex Claromontanus* (D), tak zwanej „Stichometria,“ czytamy, że „Revelatio Petri“ zawiera CCLXX wierszy. W takiejże *Liście* greckiej, ułożonej przez patryarchę konstantynopolińskiego Nikeforosa (zm. 828 r.), czytamy, że „Apokalipsa Piotra“ ma wierszy 300.

Pomimo takiego znaczenia, utwór ten jeszcze przed kilku laty znany był wyłącznie tylko z nieznacznych urywków, gdyż żaden z rękopisów, dotychczas znalezionych, nie zawierał ani oryginału, jak sądzić należało, greckiego, tego utworu, ani jego przekładu na jakikolwiek inny język.

¹⁾ Fr. Lücke: *Versuch einer vollständigen Einleitung in die Offenbarung des Johannes*, 1852, § 17. „Die Apokryphische Apokalypse des Johannes,“ 302—308. Autor podaje jej treść.

Szczęśliwy przypadek zmienił taki stan rzeczy. Opowiadając dzieje księgi Enocha, wspomniałem o znalezionym w 1887 r. w Egipcie, pod wioską Ahmim na cmentarzu, w grobie, rękopisie greckim, zawierającym początek tej księgi. Otóż obok tego urywku nieznanego również przepisywacz pomieścił dwa inne jeszcze urywki, z których jeden, jak się to okazało z porównania cytata z „Apokalipsy,” znajdowanych u pisarzy, którzy ten utwór przytaczali, z tekstem odnalezionego urywku, stanowił właśnie część „Apokalipsy Piotra.” Stanowi ją XXXV wersetów. Następnie oba te urywki wydał Adolf Lods: „*Evangelii secundum Petrum et Petri Apocalypseos quae supersunt, ad fidem codicis in Aegypto nuper inventi, edidit cum latina versione et dissertatione critica,*” Paryż, 1892.

Ważność tego urywku i nowość skłania mię do pomieszczenia go całkowitego w przekładzie. Opuszczam tylko kilka (5) wersetów, stanowiących zakończenie poprzedniego ustępu.

„Udawszy się z nim (Jezusem), my, dwunastu uczniów, prosiliśmy, żeby nam pokazał jednego ze sprawiedliwych braci naszych ze świata zeszytych, byśmy zobaczyć mogli, jaka jest ich postać, i sami nabywszy otuchy, udzielić jej nadto mogli ludziom, którzy słuchać słów naszych będą. Gdyśmy jeszcze prosili, oto pokazują się dwaj mężowie, stojący obok Pana (Jezusa)... nie mogliśmy patrzeć na nich, z ich oblicza promień niby słońca wychodził, i świecące było ich ubranie, jakiego jeszcze oko ludzkie nigdy nie widziało. Godności, jaką przybrała ich postać, i piękności jej żadne usta opisać nie mogą, ani serce wyobrazić jej sobie, bo gdyśmy ujrzeni, zdrętwieliśmy, ciała ich bowiem były bielsze od wszelkiego śniegu, a rumieńsze od róży wszelakiej. Zmieszana była w nich barwa biała z różową... włosy ich kędzierzawe i młodzieńcze (*ἀνδρική*), a ozdabiały im twarz i ramiona niby wieniec, z kłosów nardu (*ἔκ καρδοστύχου*) i z rozmaitych kwiatów spleciony, niby tęcza z obłoków... Kiedyśmy przeto zobaczyli owych mężów, zdumieliśmy się niemi, ponieważ nagle się zjawili. Skoro zaś zbliżyłem się do Pana i zapytałem: Kto są ci? — odrzekł mi Pan: Są to bracia nasi sprawiedliwi, których postać ujrzeć pożądałeś. I rzekłem ja: I gdzie są wszyscy sprawiedliwi i jaka jest przestrzeń, gdzie przebywają ci, którzy taką posiadają chwałę? I Pan mi pokazał ogromną krainę zewnątrz tego świata, światłem wielkim jaśniejącą, a powietrze krainy owej promieniami słońca było oświecone, ziemia zaś sama kwiatami niewiednjącemi pokryta była i napełniona wonią i roślinami, przynoszącemi kwiaty piękne i wydają-

cemi nigdy nie psujące się owoce błogosławione. Tak silnym był zapach kwiatów, że aż do nas stamtąd dochodził. Mieszkańce zaś krajiny tej ubrani byli w szaty aniołów jasnych, a aniołowie w okrąg ich się unosili. Jednakową też była godność wszystkich tych, którzy tam mieszkali, i jednym głosem Panu Bogu chwałę głosili, ciesząc się z przybytku swego. I rzekł do nas Pan: Oto jest miejsce przedniejszych ze sprawiedliwych waszych.

„Zobaczyłem zatym i inne naprzeciw miejsce zaciemnione; to było miejsce męczarni, i ci, którzy tam karę ponosili, i ci, którzy karali, czarną odzież nosili, stosownie do powietrza tego miejsca. I niektórzy byli tam na języku zawieszani: to byli ci, którzy zniesławili drogę sprawiedliwości, a ogień pod nimi gorzał, paląc ich. I staw wielki się rozciągał, napełniony mułem gorącym, w którym stali ludzie, którzy sprawiedliwość obalali; nad nimi czuwali aniołowie kaci (ἄγγελοι βασανισταί). Byli tam i inni: kobiety za skręcone włosy zawieszone nad owym mułem palącym. One to, co się do cudzołóstwa stroiły. Współuczestnicy w hańbie cudzołóstwa ich, za nogi zawieszeni, głowy w tym mule trzymali... I powtarzali: Nie sądziłem, bym do tego doszedł miejsca. Widziałem także zabójców i biorących udział w ich knowaniach; byli oni wrzuceni do ciasnych przestrzeni, napełnionych żmijami jadowitemi; kąsani przez żmije, wili się oni w męczarniach wielkich, a nad nimi zbierały się robaki, niby chmury ciemności. Dusze zaś zabitych stały i patrzyły na męki tych zabójców i powtarzały: O Boże, sprawiedliwe są sądy Twoje.

„W sąsiedztwie miejsca tego widziałem inne miejsce ciasne, do którego posoka i smrody karanych spływały i tam niby staw tworzyły. I w nim siedziały kobiety, w tej posoce po szyję zanurzone, a naprzeciw nich pomieszczone były dzieci przedwcześnie zrodzone; siedzące płakały, a płomienie wychodziły z ognia i porażały je w oczy. To te były... i płody sobie spędzały. I inni mężczyźni i kobiety, w pół ciała paleni, leżeli w miejscach ciemnych i byli smagani przez złych duchów, a wnętrzności ich pożerało robactwo ruchliwe. To byli ci, którzy męczyli sprawiedliwych i ich zdradzali. A tuż przy nich znowu mężczyźni i kobiety, którzy żuli wargi swe i karę cierpieli, a żelazo rozpalone w oczach im sterczało. To byli ci, którzy źle i obelżywie mówili o drodze sprawiedliwości. A naprzeciw nich znowu mężczyźni i kobiety, którzy żuli swoje języki, a rozpalone żelazo trzymali w ustach. Byli to fałszywi świadkowie. W ciemnym zaś

miejscu skały się wznosiły ostre, włóczniami i mieczami wszelkimi najeżone, kobiety i mężczyźni, w brudne płachty odziane, tarzali się na nich, karę ponosząc. To byli bogacze, którzy, opierając się na swoich bogactwach, nie uczuli nigdy litości nad sierotami i wdowami i zaniedbali przykazań bożych. W innym obok miejscu mężczyźni i kobiety stali po kolana pogrążeni w stawie wielkim, napelnionym posoką, krwią i błotem płonącym. Oni to zajmowali się lichwą i procenty od procentów pobierali. Inni zaś mężczyźni i kobiety, z wysokiej a stromej góry spędzani, staczali się na dół i napowrót byli gnani przez tych, którzy nad nimi czuwali, na stromą górę. I znowu na dół spychani, nie zaznali nigdy w tej karze wytchnienia. Mężczyźni ci swe ciała splugawili, oddając się zamiast kobiet, te zaś kobiety, które wśród nich były, jedna drugiej za mężczyznę służyły. A w sąsiedztwie tej góry znajdowało się miejsce ogniem napelnione. W nim stali ludzie, którzy własnymi rękoma sobie bóstwa za Boga tworzyli. A w ich sąsiedztwie inni mężczyźni i kobiety bicze w rękę trzymali i nimi wzajemnie się razili, nie zaniedbując nigdy wymierzania sobie tej kary. I znowu inni obok mężowie i kobiety, którzy paleni i ziębieni, tarzali się. Ci to z drogi zeszli Boga.“ (5—35).

Apokalipsa Piotra zamyka, przynajmniej jak dotychczas, listę Apokalips, znanych nietylko z imienia autora, któremu były przypisywane, lub z imienia głównej w nich osobistości, której widzenia i czyny opowiadały, lecz i z treści, wskutek przechowanego przez szczęśliwy zbieg okoliczności do naszych czasów tekstu samego, już to całkowitego, już to w urywkach, mogących wszelako dać wyobrażenie o uszkodzonej całości. Na niej przeto kończymy nasz przegląd Apokalips, na niej w zaznajamianiu się naszym z Apokalipsami apokryficznymi zatrzymujemy się ostatecznie. Część więc naszego zadania już dokonana. A ponieważ Apokalipsy stanowią niby jądro apokryficznej literatury proroczej, dokonana praca ma swe niepoślednie znaczenie w przedsięwziętej całości.

Rzućmy wszakże pomimo to jeszcze raz okiem po za siebie i spojrzmy na przebieżoną drogę. Może w czymkolwiek uzupełnić jeszcze zdołamy rzecz, za skończoną na pozór poczytywaną; może to uzupełnienie pozwoli z innej poniekąd strony poznać pracę ducha ludzkiego w tej wyjątkowo ważnej w naszym cyklu dziejowym dobie życia ludzkości, na tym drobnym zakątku kuli ziemskiej. Wszak z tego zakątka wychodząca akcja objąć miała z czasem tę kulę w całości,

wszak ten zakątek miał z czasem stać się na niej wyłącznie ogniskiem życia kulturowego.

Poznawaliśmy Apokryfy w porządku chronologicznym, o ile ten porządek mógł być zachowany przy uporządkowaniu utworów, których daty dopiero z treści ich samych dochodzić należało, których treść złożoną się okazywała z różnych drobniejszych całości, mających każda osobne swe z innego czasu i z innego kraju pochodzenie. Poznaliśmy jedne Apokalipsy, opis dziejów ich zewnętrznych i wewnętrznych, z ich treści chociaż skróconej, ale obejmującej całość (Księgę Enocha, Księgę czwartą Ezdrasza, Wniebowzięcie Mojżesza), inne tylko z tych dziejów, наконец wyjątkowo jedną w całkowitym przekładzie (Apokalipsę Piotra Apostoła). Przy podawaniu treści wpływał wzgląd na doniosłość samego utworu.

Otóż te cztery Apokalipsy, z którymi bliżej się poznali, pomimo wspólnego wszystkim tego rodzaju utworom założenia i celu, pomimo jednakich prawie co do wątku i kolorytu obrazów, z których się składają, pomimo powtarzania tych lub takich samych orzeczeń, symbolów i porównań, zaznaczają jednakże pewne zwroty w kierunku myśli, wynikłe z większego zaprzątnienia się jednym jakim ponad wszystkie pytaniem. Wskutek tego te właśnie cztery Apokalipsy za typy Apokalips przyjąć możemy i według uwydatnionego w nich zwrotu inne wszystkie obok nich grupować.

Ponieważ w Apokalipsach cały interes żywotny polegał na wskazaniu czasu, kiedy odbyć się miał ów przewrót kosmiczno-polityczny, który powinien był postawić Żydów na czele wszystkich znanych w tym zakątku kuli ziemskiej ludów rozmaitych, wszystko skierowane w nich było do wzbudzenia wiary w te przewroty, podtrzymywanie tej wiary, a następnie do ułatwienia oczekiwania owych przewrotów przez wskazanie najlepszego, a więc odpowiedniego i skutecznego sposobu samego oczekiwania.

W pierwszym wieku naszej ery, gdy sprawy polityczne w Judei, gdzie wynikł i skąd się rozprzestrzeniał cały ten ruch społeczno-religijny, którego wyrazem stała się literatura apokryficzna wogóle, pozwalały chcącym jeszcze się łudzić co do ostatniego wyniku podjętej wojny pomiędzy Żydami a pochlaniającymi cały ówczesny świat dziejowy Rzymianami; kiedy nadto w uszach tych, którzy w posłannictwo wyższe Jezusa uwierzyli, dźwięczały jeszcze słowa włożone mu w usta, czy też przez niego nawet wypowiedziane, że te przewroty odbyć się mają za dni współczesnego jeszcze pokole-

nia ¹⁾, i kiedy w skutku tego właśnie owych przewrotów oczekiwać można było lada chwila — myśl wyłącznie była skierowana ku owej blizkiej, tuż, tuż nadchodzącej chwili. Przeto nad sposobami oczekiwania jej ludzie już się nie zastanawiali; już zasługiwać na nadejście jej nie widzieli żadnej potrzeby i w żadne też refleksje co do jej nadejścia i powątpiewania się nie wdawali.

Ten kierunek bezwzględnej pewności w urzeczywistnieniu oczekiwanych przewrotów w najbliższej przyszłości przedstawiają Apokalipsy: Księga Enocha, Księga czwarta Ezdraszowa, Księga Barucha, po części Apokalipsa Mojżesza, Wniebowstąpienie Izajasza, — naturalnie, o ile różne późniejsze wtrącenia, przeróbki i uzupełnienia owych głównych cech nie zatarały.

Gdy wypadki, zaszły pod koniec I i II wieku, z jednej strony zburzenie Jerozolimy i jej odbudowanie, ale jako miasta rzymskiego, następnie rozpędzenie Żydów po znanym podówczas świecie dziejowym; z drugiej zaś, wymarcie owego pokolenia, które miało oglądać „Syna człowieczego, idącego w królestwie swoim, i Królestwo Boże,“ lecz i drugiego po nim, wykazały, że ów wyglądzany przewrót może nie nastąpić już w tak blizkiej przyszłości, Apokalipsy poczęły podawać sposoby skuteczne oczekiwania jego, a nawet przyspieszenia w specjalnym urządzeniu życia. Ten kierunek wyrażać poczęły: Wniebowzięcie Mojżesza, Testamenty XII Patryarchów, Pasterz Hermasa.

Ale współcześnie z tym przysłosowywaniem się do okoliczności począł uwydatniać się pomiędzy Żydami a chrześcijanami, wskutek przypisywania przez tych ostatnich coraz to większego znaczenia osobie Jezusa, coraz to większy rozłam, a nawet sprzeczność. Otóż

¹⁾ Tedy rzekł Jezus do uczniów swoich: Jeżeli kto chce iść ze mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i naśladuje mię.. Albowiem syn człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego z Anioły swojemi, a tedy odda każdemu według uczynków jego. Zaprawdę powiadam wam: są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aźby ujrzeli Syna człowieczego, idącego w Królestwie swoim.“ (Mat. XIV, 24—28).

„I mówił im: Zaprawdę powiadam wam, iż są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aźby ujrzeli, że Królestwo Boże przyszło w mocy“ (Mar. IX, 1).

„Aleć wam powiadam prawdziwie, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, aź oglądają Królestwo Boże“ (Łuk. IX, 27).

wyrazem jeszcze innego kierunku myśli, wyłącznie tylko już w chrześcijańskim społeczeństwie, stała się Apokalipsa Piotra, a za nią Pawła, Jana i prawdopodobnie jeszcze wiele innych, które nie doszły do nas, lub nieznane spoczywają jeszcze gdzieś w zakamarkach klasztornych.

Gdy Piotr razem z innemi apostołami ujrzał Jezusa w otoczeniu dwu mężów, „z których oblicza promień niby słońca wychodził, i których ubranie świecące było, jakiego jeszcze oko ludzkie nie widziało,“ już nie zapytuje go o rzeczy ziemskie, doczesne, już nie żąda wytłumaczenia niedających się pojąć dla prostego umysłu bieżących wypadków politycznych i zagadnień dziejowych, o co głównie szło zawsze poprzednim apokaliptykom, takim autorom ksiąg Enocha i Ezdrasza—lecz bada go o życie pozagrobowe. I tak polepszenie bytu ludzkiego i stosunków wśród ludzi z życia na ziemi powoli przenoszono na życie pozagrobowe, aż w nim ostatecznie je umieszczono. Jak się ten byt i te stosunki przedstawiają w życiu pozagrobowym, wyobrażnia ludzka przez lat tysiąc z górą dociekała. *Apokalipsa Piotra* rozpoczyna szereg wysiłków na tym polu. *Boska Komedja* Dantego, również rodzaj apokalipsy, stanowi punkt kulminacyjny tych wysiłków.

Zwrot w społeczeństwie żydowskim, wyrażony we Wniebowzięciu Mojżesza, do wręcz przeciwnych doprowadza rezultatów. Słowa niejakiego Taxo, do synów swoich wyrzeczone: „Przykazania boże stanowią siłę naszą... raczej umrzyjmy, niż je przekroczmy“ — stały się programatem tego społeczeństwa. Już bowiem nie żaden bohater z rodzaju Makkabeuszów, lub Bar-Kokby, staje jako ideał przyszłości w tej Apokalipsie, lecz Taxo, który zamierza pościć i udać się do jaskini, by w niej umrzeć, byleby tylko wytrwać przy swoim, to jest w wierze w przyjście Mesjasza na ziemię, wytrwać w oczekiwaniu zmiany na lepsze bytu ludzkiego i stosunków ludzkich na ziemi i w pracy przygotowawczej dla owej zmiany... I Żydzi przez długi szereg stuleci umierali raczej, niż się wyrzekali owej wiary.

Opierając się na tych dwu Apokalipsach, sądzićby należało o dobrowolnym jakoby podziale przestrzeni wszechświatowej pomiędzy Żydami a chrześcijanami. Pierwsi—wytrwałością swoją, z garstki mieszkańców drobnej Palestyny stawszy się obecnie mieszkańcami całej kuli ziemskiej, zdobywają sobie królestwo boże na ziemi; chrześcijanie, o ile chcą pozostać w zgodzie z sobą, cnotami ewangelicznymi i naśladowaniem Jezusa—Królestwo Boże w niebiesiech.

Ale wzniósłszy się ponad te właśnie i sprzeczności, zapytać siebie możemy: który z tych dwu systematów przyczynił się bardziej do wytworzenia ze szczupłego zakątka nadśrodiemnomorskiego—wyłącznego ogniska cywilizacji na ziemi? który to sprawił, że z tego tylko ogniska wychodząc, cywilizacja ta obejmuje całą kulę? Który, czy też żaden? Lub czy to wszystko, co się w tym zakątku stało, nie stało się raczej niezależnie od nich obu, pomimo nich nawet? Czy tylko im nie zawdzięczamy, że dopiero za dni naszych cywilizacja poczęła obejmować światy nowe i najnowsze? (Dok. nast.)

PRZYCZYNEK DO OSIADŁOŚCI KRAJU NASZEGO.

Nie wiem, czy robiło kiedy badania nad osiadłością naszego kraju. Z opowiadań i spostrzeżeń luźnych wiadomo jednakże, że wsie w zachodniej części kraju są mniejsze, we wschodniej zaś, na Rusi zwłaszcza, znacznie większe. Posiadając materiał, ściągający się do gubernji Lubelskiej, przez którą przechodzi granica etnograficzna dwu szczepów, komunikuję Redakcji wyciągi z tych danych, nadmieniając przytym, że nie zawierają one wyjaśnień, który z dwu szczepów zaludnia te lub owe wioski, i tylko przypuszczalnie można o tym wnioskować.

Ludność włościańska gubernji Lubelskiej siedzi w 2,384 wsiach lub odosobnionych siedzibach, obejmujących razem 114,063 domy mieszkalne, co czyni średnio około 8,8 głów w chacie. Na 1 siedzibę przypada średnio 47.7 domów. Wielkość siedzib waha się od 1 do 520 chat.

Najliczniejsze są wsie—bo 30,8% wszystkich—mające od 21 do 50 chat; 23,3% wsi ma po 51 — 100 chat; dwie te kategorie obejmują razem 54,1% wszystkich siedzib włościańskich w gubernji. Mniejsze wioski — poniżej 20 chat — są już inniej liczne. Wioski od 2—6 chat wynoszą 8,8%; od 7—10 chat 6,2%; od 11—20 chat 16,1%. Jeszcze rzadsze są wsie większe nad 100 dymów, bo liczące od 101 do 200 chat nie przenoszą 10,8%, a wyżej 200 stanowią zaledwie 1,4%. Odosobnionych domostw włościańskich znajduje się tu 42.

Rozdzielając wsie na bardziej drobiazgowę grupy, otrzymamy liczbę wsi i stosunek ich procentowy jak następuje:

	Liczba	%
Wsie o 1 chacie	42	1,7
„ 2—3 chatach	90	3,7
„ 4—6 „	122	5,1
„ 7—10 „	159	6,2
„ 11—15 „	209	8,7
„ 16—20 „	177	7,4
„ 21—30 „	309	12,9
„ 31—40 „	232	9,6
„ 41—50 „	199	8,3
„ 51—60 „	159	6,2
„ 61—75 „	194	8,1
„ 75—100 „	216	9,0
101—150 „	185	8,5
150—200 „	56	2,3
Wyżej 200 „	35	1,4
Razem w gubernji	3384	100 %

Jak widzieliśmy, średnia wielkość wsi w gubernji Lubelskiej wynosi 47,7 domów. Wsi większych od tej średniej, a właściwie większych od 50 domów, znajduje się najwięcej w powiatach:

Zamojskim.	57 %
Tomaszowskim	53 „
Hrubieszowskim.	48 „
Biłgorajskim	47 „
Krasnostawskim.	44 „

Najmniej zaś w powiatach:

Lubartowskim	37 „
Chełmskim.	30 „
Janowskim.	28 „
Nowo-Aleksandryjskim.	26 „
Lubelskim.	20 „

Wsi niżej 10 domów, mamy najwięcej w powiatach:

Lubelskim	30 %
Nowo-Aleksandryjskim.	23 „

Chełmskim.	21 % ¹⁾
Lubartowskim.	18 „
Mniej już wsi takich spotyka się w powiatach:	
Janowskim	14 „
Tomaszowskim	13 „
Krasnostawskim	12 „
Hrubieszowskim	11 „
Zamojskim.	9 „
Biłgorajskim	5 „

Z tych wykazów przekonywamy się, że przewaga wsi dużych jest we wschodniej części gubernji, zamieszkaney przez ludność mieszaną, w znacznej części szczepu ruskiego, co pozwala wnioskować, że wśród tego szczepu przeważa dążność więcej gromadnego osiedlania się, niż u Mazurów zachodniej części gubernji.

Pozwolę tu sobie podać jeszcze jeden wynik obliczeń, oparty na wykazach szczegółowej liczby domów każdej wsi oddzielnie w tej gubernji. Liczby, jakie się tu znajdują, wykazują jeszcze dobitniej zwyczaj ludności pod względem grupowania siedzib swoich. Otóż w skład wsi wielkich, powyżej 100 domów, weszło domów mieszkalnych:

w powiecie Biłgorajskim.	65,3 %
„ Janowskim	44,4 „
„ Hrubieszowskim.	44,2 „
„ Krasnostawskim.	44,2 „
„ Tomaszowskim	41,7 „
„ Zamojskim	39,0 „
„ Lubartowskim	27,5 „
„ Lubelskim.	25,0 „
„ Nowo - Aleksandryjskim	23,4 „
„ Chełmskim.	18,1 „

Z tego wykazu wynika, że wsie największe rozsiadły się w południowo-wschodniej części gubernji, a nadto w powiatach nadgranicznych, — co pozwala przypuszczać jeszcze, że sąsiedztwo granicy nie pozostaje tu bez wpływu; taki bowiem powiat Janowski, zaludniony wyłącznie niemal przez Mazurów; ale nadgraniczny, więcej

¹⁾ Wypadek ten dają liczniejsze, niż w innych powiatach, wsie kolonistów niemieckich.

posiada wsi wielkich, niż powiat Chełmski, zasiedlony w połowie przez ludność ruskiego pochodzenia, ale oddalony od granicy.

Jako uzupełnienie tej notatki, dodaję spis największych wsi w gubernji, (wyżej 200 domów), z wykazaniem liczby domów mieszkalnych w tychże wsiach:

W powiecie Biłgorajskim:

wieś Lukowa. . .	520 domów
„ Biszczu . . .	445 „
„ Aleksandrów . .	400 „
„ Zamek . . .	381 „
„ Kocudza Dolna. .	354 „
„ Bukowina . . .	329 „
„ Różaniec . . .	318 „
„ Babice . . .	313 „
„ Karchów. . .	289 „
„ Potok Górny . .	272 „
„ Sól.	236 „
„ Kulna	222 „
„ Lipiny Górne . .	200 „

W powiecie Janowskim:

wieś Dzierzkowice. .	411 domów
„ Godziszów. . .	409 „
„ Krzemień . . .	261 „
„ Zdziłowice . . .	254 „
„ Sładków	235 „
„ Księżomiesz. . .	233 „
„ Wilkołaz . . .	225 „
„ Biała Ordynacka .	218 „
„ Świeciechów . .	200 „

W powiecie Krasnostawskim:

wieś Pilaszkowice . .	227 domów
„ Giełcza	219 „
„ Siedliska	202 „

W powiecie Zamojskim:

wieś Tereszpol. . . .	352 „
„ Gorajec.	269 „
„ Skierbieszów . . .	232 „

W powiecie Nowo-Aleksandryjskim: —

wieś Gołąb. . . .	220 domów
„ Karczmiska . .	205 „

W powiecie Lubelskim:

wieś Piotrków . .	350 „
„ Zemborzyce. .	311 „
„ Krzczonów . .	218 „

W powiecie Hrubieszowskim:

wieś Mircze . . .	207 „
-------------------	-------

W powiecie Tomaszowskim:

Kolonja Podhorce .	260 „
--------------------	-------

W powiatach: Chełmskim i Lubartowskim niema wcale wsi, dochodzących do 200 domów.

H. Wiercieński.



BABA OZWORNIACKA Z GARBOWA.

(Pow. Nowoaleksandryjski).

(Fotografowała hr. W. Jezierska).



NAGANKA. CHŁOPCY ZE WSI KABOLIN:
(Pow. Nowoaleksandryjski).
(Fotografowała hr. W. Jezierska).

O KASZUBACH NADŁEBIAŃSKICH.

Napisał
G. Smólski.
(Dokończenie).

Gleba na Kaszubach jest bardzo jałowa. Główną jej cechę stanowią wydmy piaszczyste, moczary, bagna i mokre łąki, a tylko tu i owdzie grunt rodzajny, nadający się do uprawy głównie pod ziemniaki, trochę pod żyto i jęczmień. Ogrody spotyka się rzadko. Smogorzewiska dostarczają torfu, jako głównego materiału opałowego.

Uprawą roli trudni się tylko mniejsza część mieszkańców, szczególnie we wsiach, bliższych jeziora lub morza; większa część ludności zajmuje się rybołówstwem, które stanowi główną podstawę ich bytu.

¹⁾ Rocznik Tow. Nauk. w Toruniu, 1899 r., t. VI, str. 173.

Najużywanszą siecią jest u nich *ceza*—sieć workowata, długa 3 m., szeroka $1\frac{1}{2}$ m., której część dolna, gęściej dzierzgana, ma więcierzowy otwór (ceza morska do połowu flader, pomuchli i łososi podobna jest do tamtej); *wiersza*, *wieruszka*, więcierz—są to odmiany cezy. Są jeszcze inne sieci, np. *kłonia*, w Izbicach zwana *kłunją*. Worek sieci zowie się *maceca* (= *macica*); dalej jest *wjidnik* lub *brodzeszke*—sieć, używana na wodach płytkich. Dłuższa żerdź w tej sieci nazywa się *brat*, krótsza, służąca do porządkowania—*klucz*; drąg do posuwania długiej i szerokiej łodzi—*wjidł* (= widła).

Uzupełniamy powyższe słownictwo niektórymi wyrazami żeglarskimi i rybackimi u Kaszubów, podług ks. Gołębiewskiego ¹⁾. Oto: *Okrętnik*—niem. Bootsmann; *rewa*—ława piaszczysta; *kolk*—głębina wśród mielizny; *presk* (prysk)=niem. Brandung; *gluda*—cisza morska; rybak *bieży* zamiast „pływie;“ *kliny*—małe trójkątne żagle; *siolki*—pętlce z konopnego powroza do ciągnięcia sieci; *kolp*—łabędź morski; *klepce*—sidła na wrony. W dziele Bennecke'go „Fische und Fischerei in Ost u. Westpreussen“ podane są polskie nazwy ryb.

Dr. Tetzner miał sposobność oglądania wielu otwartych trumien kaszubskich z wieku XVIII. Są one dębowe, zbite z pięciu desek; szósta służy za wieko. Białej płachty grobowej nigdzie nie brak; strój pośmiertny ma często ozdoby i błyskotki. Cmentarze są zwykle otwarte, nie otoczone murem, porosłe drzewami liściastymi i iglastymi. Groby są szerokie i mają osobliwe, ustawione prosto płyty grobowe, czworograniaste, okrągłe i powycinane. Krzyże są z drzewa, wysokie półtora metra. Jedna płyta blaszana miała z przodu kabłąk, a u góry wyobrażenie słońca ¹⁾. Płyty są czarne i białe; tu i owdzie widać też barwę zieloną; napisy na grobach niemieckie.

Z dawnych uroczystości i obrzędów przy weselach, chrzcinach i pogrzebach, mało się przechowało do dnia dzisiejszego; w Klukach utrzymało się jeszcze z nich najwięcej. Oto obrząd weselny tej wsi, podług opisu dra Tetznera:

Zawczasu zaczyna się dziewczyna starać o wyprawę, szczególnie o płótno i rękawice, by mieć wszystko w gotowości. Rękawice idą na podarunek ślubny dla pastora, płótno przeznacza się na upominki dla krewnych. Rodzice ze swej strony czynią także przygoto-

¹⁾ Podobne płyty znajdują się na Litwie.

wania. Jeżeli narzeczona umrze przed ślubem, wówczas matka w wigilję pogrzebu wystawia przy katafalku wyprawę córki. Zaproszenia na wesele robi „*stari*,“ którego kolpak i laska są przyozdobione czerwonymi, żółtymi i zielonymi wstążkami. Przy jeździe do kościoła strzelano do niedawna z pistoletów, a przy powrocie ścigano się. Przy uczcie weselnej nigdy nie brak rosółu z kury, klusek z owocami, fląder; musi też być potrawa z ziemniaków i węgorza, razem w mleku gotowanych. Wesela odbywają się zwykle we wtorki, czasami w piątki lub soboty, ale nigdy we czwartki, gdyż dzień ten spowodowałby niesnaski w małżeństwie. Uroczystość trwa trzy dni między dwiema niedzielami. Jednej niedzieli zaprasza *stari*, wypowiadając przytym długą przemowę. Dr Cenowa podaje („Sto frantovek“) kilka takich wierszowanych zaprosin weselnych, ale pochodzących z Prus Zachodnich. Wesele odprawia się przy tłumnym udziale gości i wśród hucznej zabawy.

Hacken pisze o obchodzie weselnym Kaszubów:

Jak Kaszubi odbywają zaręczyny, tego nie wiem, gdyż oni ze wszystkim, czego nie muszą koniecznie czynić jawnie, kryją się nadzwyczajnie i utrzymują w wielkiej tajemnicy (wyznanie to rzuca znamienne światło na stosunek, panujący pomiędzy niemieckimi pastorami a powierzonymi ich pieczy duchownej parafjanami), a gdy się ich pyta o ich zwyczaje, boją się, że się im je weźmie... Ich własni kaznodzieje nie są w stanie wydobyć z nich cośkolwiek. Żaden zwierz nie ufa mniej strzelcowi, aniżeli Kaszuba „Pommeringowi“ (Niemcowi). Wesela odbywają się wszystkie w tygodniu po św. Michale, od czego nie odsłępują, chyba z największej konieczności. Gdy zapowiedź zamówiona, przychodzi narzeczona w stroju godowym do kościoła. Ma zresztą na sobie zwykły ubiór, tylko przywdziewa, zamiast czarnej prostej spódnicy, modrą sukienną z czarnym szlakiem u dołu, powycinanym na brzegu w kliny. Czarna opaska (czapka) na głowie, jest wyłożona czworograniastymi wyrzynanymi blaszkami mosiężnymi; nadto ma wieniec, uwity z ruty, liści selerowych, lubczyka, kruszyny, barwinku i trawy, a ozdobiony błyskotkami i pozłotą. W wieńcu tym chodzi panna młoda, gdy się ukazuje publicznie przez trzy tygodnie, t. j. aż do ślubu; przez ten czas nosi zamiast zwykłego białego, fartuszek zielony. Dawniej nosiły narzeczone długie czarne płaszcze, które równie jak duże srebrne pierścienie, pozostawały w rodzinie i z pokolenia przechodziły na pokolenie. Teraz to ustało, gdyż stare zużyły się, a nowych się nie sprawia. W ty-

godniu weselnym schodzą się wszyscy narzeczeni jednego dnia u kaznodziei na katechizyn; jeśli katechizmu nie umieją, nie mogą brać ślubu, muszą go odłożyć na cały rok. Ci, którzy umieją, otrzymują od pastora upomnienie i naukę, jak mają żyć bogobojnie. Za to dostaje pastor w podarunku kaszubskie pstrę welniane rękawice. Narzeczonny nosi dla odróżnienia się zieloną lub modrą wstążkę na kapeluszu. W dzień ślubu jawi się panna młoda z gędźbą, w towarzystwie krewnych, przyjaciół i sąsiadów we wsi parafjalnej i czeka tu na przybycie wszystkich zaproszonych gości. Tymczasem odbywa się poczęstunek i gędźba rozlega się wokoło. Gdy już wszyscy goście przybyli, staje kaznodzieja przed ołtarzem, a kościelny zaczyna śpiewać. Śpiewając, kroczy para młoda do ołtarza, za nią druźbowie, polym druchny i cały orszak przechodzi wolnym krokiem wokoło ołtarza, składając na misce pieniędzy ofiarny dla kaznodziei, poczym wszyscy siadają w ławkach. Za pierwszą parą naręczonych wchodzi druga, potem trzecia i t. d. Gdy są już wszyscy w kościele, ma kaznodzieja krótką przemowę, a potem daje ślub każdej parze po kolei; jeżeli jest ich tyle, że nie mogą stanąć w jednym rzędzie, ustawiają się w dwa i trzy rzędy. Po ślubie biorą żonaci mężczyźni pana młodego między siebie i usuwają się z nim na bok, mężatki przygarniają znowu do siebie nowo-zaślubioną i czynią wraz z nią jeszcze raz ofiarę przy ołtarzu, poczym cały orszak weselny w takim samym porządku opuszcza kościół. W niektórych kościołach prowadzą dwie niewiasty zarówno narzeczonego jak narzeczoną do ślubu, przytym naręczona ma głowę owiniętą w białą płachtę, spadającą niżej kolan. Potrawy weselne, na które składają się wszyscy goście, idą w dwóch lub trzech daniach na stół, pomiędzy nimi niezbędna kasza gryczana, polana miodem. Po uczcie pląsy, które trwają do białego dnia. W końcu wkładają pannie młodej czepiec i wiodą ją do izdebki.

Lorek jeszcze szerzej rozwodzi się w tym przedmiocie.

Przy zaręczynach przestrzegano zwyczajowego rozdawania podarków. Naręczona dawała narzeczonemu przy zrękowinach dwie chustki, a przed ślubem koszulę, spodnie, pończochy, chustkę do nosa, chustkę na szyję i rękawice; każdemu z jego krewnych—po parze rękawic bez palców, a tak samo panu wsi i jego synom, pani zaś i córkom—po parze własnoręcznie tkanych pstrych podwiązek; dalej ojcu narzeczonego—koszulę, chustkę do nosa i na szyję i rękawice; matce narzeczonego—cztery łokcie śląskiego płótna na chustkę; siostrzom zameżnym, jeśli je miał oblubieniec—po dwa, a niezameżnym

po jednym łokciu białego płótna, pastorowi zaś parę rękawic, tak, że 30 par rękawic wychodzi na podarunki. Pan wsi, ojciec narzeczonego i jego bracia obdarowują narzeczoną pieniędzmi. Otrzymuje też ona od swego przyszłego męża kilka talarów, parę trzewików i dwa łokcie cienkiego płótna. Narzeczonego daje ojcu panny młodej *mucę*, braciom jej kapelusze, siostróm po łokciu czarnego *kalamantu* na staniki; matka panny młodej, dla okazania jej szczególnego względu, nie dostaje nic. Dawniej musiała para narzeczonych zdawać egzamin z katechizmu, co teraz już ustało¹⁾). Najważniejszą i najbardziej uroczystością były wesela, które w parafii odbywały się wszystkie razem jednego dnia w jesieni. W Ceconowie przypadało to na krótko przed św. Marcinem. Choćby narzeczonego nie dostawał za przyszłą żoną znacznego posagu, weselisko musiało być huczne i trwać dni kilka. Zaproszenie robiło dwóch mężczyzn — jeden ze strony narzeczonego, drugi ze strony panny młodej. Wdziewali na siebie odświętną sukmanę, brali „mucę“ z dnem złocistym i złożony wieniec barwinkowy, przypinali kokardę na piersiach i trzymając w ręku laski, pomalowane na czerwono, chodzili od wsi do wsi, wypowiadając zaprosiny w wierszach. Wszędzie częstują ich wódką, tak, że w końcu ledwo się mogą zawlec do domu. Gdy już wrócili, dwaj inni mężczyźni, podobnie wystrojeni, jadą na wozie drabiniastym do narzeczonej po wyprawę, aby ją przywieźć oblubieńcowi. Panna młoda tymczasem oczekuje ich wystrojona w odświętną czerwoną spódnicę, dzierzgany stanik i zielony fartuszek, a na głowie ma opaskę, lśniącą błyskotkami. Jest już godzina 10-ta wieczorem. Konie prowadzą do stajni, a zwiastunowie godów weselnych hulają sobie przez całą noc. Tymczasem schodzą się sąsiedzi i cichaczem okradają wóz: jeden zdejmuje koło, drugi zabiera drabinę, trzeci porywa dyszel. Wprawdzie na złodzieiów czeka dwóch ludzi, którzy uzbrojeni w bicz, co czas jakiś wybiegają na podwórko, a kogo zdybią przy wozie, okładają go razami, jak gdyby naprawdę. Upilnować jednak nie mogą. Z wozu zostały szczątki. Ale

¹⁾ Ten egzamin, składany po niemiecku, był jednym ze środków germanizacji. Czego dziecko kaszubskie nie nauczyło się w szkole, lub zapomniało po wyjściu z niej, to musiało być powetowane przy ślubie, który w razie przeciwnym bywał na cały rok odkładany. Gdy germanizacja postąpiła, środek ten zarzucono. Świadczy o tym Lorek, pisząc: „Od czasu zaprowadzenia języka niemieckiego w kościele i szkole, t. j. odkąd Kaszubi znają język niemiecki, stało się to zbytecznym.“

wczesnym rankiem trzeba ruszyć w drogę. Wtedy dobrotliwi złodzieje przychodzą jeden po drugim i oddają co skradli, mówiąc: „Ukradłem wam, to prawda, i sambym tego potrzebował, ale przed wami daleka droga, więc wam zwracam.“ Dostają na wódkę i t. zw. „orzechy pieprzowe.“ małe, t. j. krajane w kostki kawałeczki ciasta, wypieczone z mąki żytniej. Zaprzęgają konie z przystrojonemi ogonami, grzywami i lejcami. Wkładają na wóz szafę z ubogiemi zazwyczaj szatami, łóżka i jeszcze jaki grat, siadają na wozie, już mają ruszyć, gdy w tym odzywają się głosy druchen, że i one muszą jechać, aby strzec wiana młodej. Gramolą się więc na wierzch, i nareszcie wóz rusza w drogę.

U Kaszubów nad rzeką Lebą (Kabatków) męzatki wogóle nie są zapraszane na wesele, tylko narzeczeni wybierają sobie po dwie męzatki, zwane przedankami, które mogą uczestniczyć w obchodzie. Jest to wielki dla nich zaszczyt. Od dziewcząt odróżniają się wielkimi białymi chustkami, w które mają owinięte głowy. Wóz, ciągnięty przez cwałujące konie, toczy się po drodze ku mieszkaniu narzeczonego. Nie tak prędko wjeżdża się do niego, gdyż po drodze czatują wszędzie swawolni parobcy, uzbrojeni w długie drągi, któremi zastawiają drogę tak, że konie stanąć muszą. Powożący dają okup. W domu narzeczonej ponapychali do kieszeni „orzechów,” a w zanzardze sporą butlę wódki. Szczególnie ostatnia toruje dobrze drogę aż do drugiej zasadzki, po której przychodzi trzecia i t. d.; wszędzie to samo się powtarza. Parobcy piją wódkę sami, a orzechy rozrzucają pomiędzy dzieci, które łapiąc je, wielką mają z nich radość. Nareszcie wóz z wyprawą staje u kresu.

Z powyższego widać, że lud kaszubski był wesołego i żartobliwego usposobienia i radował się życiem, kiedy żył w wolności i spokoju. Podług świadectwa niektórych pisarzy niemieckich, dziś jest oswiały, poważny, zamysłony, skryty, przebiegły, mściwy; że stał się takim, to dzieło jego srogich ciemieżców i dręczycieli.

„Czesne białki“ zdejmują z wozu rupiecie, stawiają i urządzają łoże małżeńskie i wszystko czego potrzeba. Broń Boże jednak, by pościel otrzepywały ręką z prochu: wtedy przyszłe małżeństwo biłoby się niezawodnie z sobą! Trzeba to wszystko zrobić łagodnie i z wolna za pomocą ścierki. Gdy sprzęty już ułożono w izdebce małżeńskiej, i wszystko jest w porządku, zamykają ją na klucz, który dają narzeczonemu, a same piechotą wracają do domu. Tymczasem zgromadzają się goście zarówno narzeczonego, jak i narzeczonej, na śnia-

danie. Wódka i chleb z masłem stanowią częstunek. Około południa urządzi „stari“ śpiewy. Zaczyna polską pieśnią: „W imię Boga jedziemy...” i t. d. Następnie żegna się narzeczony ze swojemi rodzicami. Ściskają się i całują z gorącemi łzami w oczach, a „czesne“ męzatki rozdzielają pomiędzy gości chleb, mówiąc: „Bierz, teraz ruszamy w podróż.“ To samo dzieje się w domu narzeczonej. Z jednego i drugiego domu wychodzą orszak, z osobna spotykają się na dziedzińcu kościelnym. Gdy tak wszystkie pary się połączyły, przybywa kaznodzieja. Staje przed ołtarzem, kościelny zaczyna śpiewać, a w tej chwili „stari“, trzymając w górę czerwoną laskę, wprowadza orszak do kościoła. Za nim postępuje narzeczony, „czesne“ męzatki i goście. W równym porządku nadciąga „stari“ narzeczonej ze swojemi do kościoła, i jedne po drugich wszystkie inne pary państwa młodych. Wszyscy postępują z powagą, miarowym krokiem, każdy z osobna, do ołtarza. Każdy składa dla kaznodzieji miedziany pieniądz, niektórzy białe monety. „Starzi“ stoją z państwem młodym na przedzie przed kaznodzieją, w drugim rzędzie „czesne“ męzatki. Słuchają przemówienia ślubnego. Po ślubie obchodzi panna młoda z družkami ołtarz wokoło, klęka, a proboszcz udziela jej błogosławieństwa. Wszyscy składają dla niego po szelągu. Z kościoła idą do gospody. Za biesiadę płacą tu goście. „Starzi“ zbierają po równej części od każdego na zapłacenie należności w gospodzie. Panna młoda musi siedzieć w kącie izby, koło niej „czesne“ męzatki, które jej nie odstępują. Gdy zmierzch zapada, następuje powrót do domu, który zastają zamknięty. Pukają do drzwi. Na to odzywa się z zewnątrz głos: „A kto tam?“ „Dobrzy przyjaciele, otwórzcie“—wołają przybyli. Z wnętrza odpowiadają: „Za nic w świeciel Jeśli nie jesteście cudzoziemcy (Niemcy), to dajcie się poznać.“ Pierwszy lepszy kawałek papieru nagryzmoli się węglem i wsuwa popod drzwi, lub przez szparę nade drzwiami do środka. Ale zamknięci wewnątrz i tym się nie zadowalają. Przybyli muszą powtórzyć kilka razy podsuwanie papieru, nim drzwi im otworzą. Wszystko ciśnie się teraz do wielkiej izby, tylko dziewczęta zostają w sieni, chowając się.

Zwyczajowa ta scena jest wielce znamioną i bardzo znaczącą. Dowodzi ona, że lud ten, dręczony i prześladowany, bronił się do ostatka przed naporem Niemców, cisnących się aż do jego ognisk domowych.

Para młoda i goście zasiadają do stołu weselnego. Drużbowie wychodzą szukać pochowanych dziewcząt, po chwili przyprowadzają zbiegłe i dają parobkom po jednej, a ci sadzają je przy stole obok siebie. Świec, palących się przed państwem młodym, ucierać nie wolno aż do wypalenia się zupełnego; inaczej zgasłaby miłość w sercu zaślubionego stadła. Wydatki weselne ponoszą albo państwo młodzi, albo rodzice panny młodej. Przy wieczerzy pije się tylko piwo. Goście znoszą rozmaite wiktuały: mleko, masło, drób, mąkę i t. p. Gody odprawiają się bez gędzby i płaśów. Natomiast urządzają rozmaite gry towarzyskie. Na ostatek prowadzą „czesne“ niewiasty państwa młodych do przygotowanej dla nich izdebki i zamykają za nimi drzwi na klucz. Nazajutrz rano przychodzą one znowu, pomagają młodej mężatce ubierać się i porządkują izbę sypialną. I goście nadchodzą. Mężczyzn częstują chlebem z masłem i wódką, białogłowy „orzechami.“ Do nocy trwa jedzenie i picie, a trzeciego dnia odbywa się biesiada dla krewnych, do której są przypuszczone wszystkie niewiasty powinowate. Młoda mężatka przed pierwszym wywodem nie śmie odwiedzać swoich rodziców, a nawet przekroczyć ich progu. Gdy potrzebuje czego od nich, podchodzi pod ich dom i woła, dopóki kto do niej nie wyjdzie, a potem szybko załatwia sprawę i znika. Kaszubi żenili się tylko pomiędzy sobą; z Niemcami nigdy nie wchodzono w związki krwi.

Hacken i Bocke ¹⁾ opisują także obrzędy weselne u niemieckich Pomorzan. Są zupełnie podobne do powyższych obchodów: rzecz jasna— wszak to także Kaszubi tylko zniemczeni.

Knoop podaje niektóre wierzenia, zabobony i zwyczaje, dotyczące wesela. Oto kilka:

Gdy się widzi jasno płonący ogień, otrzyma się wkrótce zaproszenie na wesele.

Dziewczyna już dojrzała nie śmie siedzieć na rogu stołu, inaczej dostałaby kulawego męża.

Narieczona, która przed weselem karmiła dobrze kotkę, będzie miała w swoim dniu weselnym dobrą pogodę.

Dziewczęta nie śmieją jeść wierzchniej skórki z chleba; inaczej, dostaną bliźniaki; dlatego nie wolno im też jeść zrosłych podwójnych orzechów i jabłek.

¹⁾ U Brüggemanna.

Jeśli dziewczyna znajdzie koniczynę z więcej niż trzema listkami, niechaj włoży ją za łono; spotka ją wówczas na drodze do domu mężczyzna, który się z nią niebawem ożeni.

Jeśli śnieg przyprósza wieniec narzeczonej, wtedy będzie miała szczęście; gdy zrasza go deszcz, będzie nieszczęśliwą.

W Nowej Wsi w Lęborskim był dawniej zwyczaj, że narzeczoną stawiała w drzwiach domu i nie wpuszczała nikogo, póki nie dał jej każdy wchodzący całusa.

Czyja ręka przy udzielaniu błogosławieństwa po ślubie w górze, ten będzie we domu panem. Podczas ślubu powinna narzeczona nastąpić narzeczonemu na nogę, jeśli chce rządzić domem. Będzie także rządziła domem, gdy idąc do kościoła upuści cbustkę i każe narzeczonemu podnieść ją sobie.

Podczas uczty weselnej zapalają dwie świece: jedną przed narzeczoną, drugą przed narzeczoną; czyja świeca prędzej zgaśnie, ten umrze prędzej.

W niektórych wsiach był zwyczaj, że nowo zaślubionej parze stawiano pod łóżkiem misę z węglami.

Jeśli niedźwiedź, widząc dziewczynę, mruczy, znak, że niecnotliwa.

Jeśli wdowiec lub wdowa żeni się, to przy ślubie musi para stać jak najbliżej ołtarza, inaczej wciśnie się przed nią duch zmarłej żony lub męża.

Kto przy ślubie naprzód uklęknie, umiera też wcześniej.

Są to wszystko czysto kaszubskie wierzenia, podane w szacie niemieckiej.

Przy chrzcinach przestrzegają także wielu zabobonów. Nowonarodzone dziecko stawia się pod ławką przy piecu, aby było grzeczne. Do kołyski daje się modlitewnik, a dziecko będzie roztropne. U bliźniąt chrzczą wprzód dziewczynę, by nie dostała brody. Matce nie wolno włożyć do domu przez okno, gdyż dziecko byłoby złodziejem. Modlitewnik włożony do kolebki dziecka ma jeszcze tę siłę, że złe dusze nie mogą zamieniać dziecka. Strzeże się także dzieci od tego przez odmawianie „Ojczenasz.“ Kto z rodziców chrzestnych wejdzie pierwszy do domu, tego charakter dziecko będzie miało. Kumowie nie powinni ukrywać podarunków, bo dziecko potyni nie będzie miało pieniędzy. W pierwszym roku życia nie można dziecku zaglądać do zwierciadła; inaczej, nie mogłoby się nauczyć mowy. Pierwszy dziecku wyciągnięty ząb musi być spalony, na proszek

starty i zażyty przez dziecko, by je na całe życie ustrzec przed bólem zębów. W pierwszym roku życia nie wolno czesać dziecka lub obcinać mu paznogi, bo dziecko byłoby nieszczęśliwe. Z ogniem dzieci igrać nie powinny; inaczej robiłyby w nocy pod siebie. Jeśli deszcz pada przy świecącym słońcu, muszą dzieci chodzić bez okrycia głowy, by rosły dobrze. Po chrzcinach kobiety i dziewczęta w białych płachtach towarzyszą położnicy do kościoła, która kłeka z dziećciem w rękę przed ołtarzem, a pastor, składając ręce na głowy matki i dziecka, błogosławi oboje. Haken powiada, że chociażby w zimie mróz był jeszcze trzaskający, matka bierze dziecko z sobą do kościoła. Lorek ma niektóre zajmujące szczegóły o dawnych zwyczajach przy chrzcinach. Na godzinę przed chrzcinami wysyłają rodzice dwóch „starich” w wieku 8—9 lat po całej wsi z zaprosinami na chrzciny. Ci zwinni „starzi” oblatują prędko wieś, wpadają jak strzała do domów z krzykiem, wygłaszając zaprosiny: „Rurara, hohoho, rurara, zostańcie z Bogiem, niemasz wiele czasu!” Niejeden, przestraszony krzykiem, wyskakuje z kijem na chłopców, ale ci umykają prędko na ulicę, podrzucając w górę drewnianymi pantoflami, które łowią w powietrzu, biegąc dalej z zaprosinami. Czasem zamykają przed niemi domy; wtedy wykrzykują zaprosiny pod oknami. Imiona dzieciom chrzestnym nadawano tylko swoje stare zwyczajowe, rzadko niemieckie. Ciężarne kobiety łykały często nasienie bieluniu, zwane „czarnym pieprzem.”

Wiadomości o pogrzebach, przechowane u starszych pisarzy niemieckich z drugiej połowy XIII w., są bardzo skąpe. Haken podaje, że umarłych odziewają w śmiertelne koszule; mężczyznom okrywają głowy „mućą,” kobietom opaską. Białą płachtę, którą nosiły na wielkie uroczystości, dają im do trumny. Lorek zbywa pogrzeby krótką wzmianką. Kobiety, obchodzące żałobę, nosiły czarny stanik z wełny i lnu, czarny pas na czarnej spódnicy. Parczewski, mówiąc o tych białych płachtach, robi uwagę, że biała barwa była widocznie uroczystą. W Łużycach i dziś jeszcze jest ona żałobną. W Cecenowie zaznaczono mu jeden zwyczaj pogrzebowy kaszubski, nieznany w osadach niemieckich. „Jeden z krewnych zaprasza mieszkańców wsi na pogrzeb, chodząc od domu do domu i pukając kijem o ziemię, do izby jednak nie wchodzi.” W Głowczecach taki sam zwyczaj z tą różnicą, że zapraszający wchodzi do izby. Dr. Tetzner mówi głównie o Klukach i Głowczecach. W Szmoldzeńskich Klukach, gdzie obecnie jest osobne cerkwiszcze, nie pozwalają sąsia-

dom z Żelezeńskich i Ciemińskich Kluk grzebać na nim umarłych. Zniewoleni są wozić trupa milami do parafjalnych wsi swoich. Głównie cerkwiszcze uchodzi za szczególnie święte. Do sławy tej przyczynia się odkopanie tam pogańskiego starożytnego cerkwiszcza z naczyniami glinianemi, tudzież okoliczność, że w tej miejscowości najdłużej trwały kaszubskie nabożeństwa kościelne. Góra kościelna posiada niezliczone mnóstwo starych, osobliwego kształtu krzyżów i płyt grobowych, jakich nie widzi się gdzieindziej. Trumnę mierzo no prętem, podług tej miary kopano grób, pręt łamano i rzucono za trumną. Ławkę, na której spoczywała trumna, przewracano, by duch nie pozostał na niej. Na świętym cerkwiszczu w Główneczach szukają i obcy, do parafji nie należący, wiecznego spoczynku. Powody, dla których lud uważa to cerkwiszcze za święte, zasługują na szczególną uwagę.

Gdy umrze Kluczanie, miewa nauczyciel w domu żałoby mowę pośmiertną i odprowadza następnie orszak pogrzebowy do granicy wsi. W Szimoldzeńskich Klukach grzebie on sam umarłych przy gromadnym śpiewie i mowie; w innych wsiach zapraszają wiejskich śpiewaków kościelnych. Towarzyszą oni żałobnemu korowodowi, śpiewając aż do cerkwiszcza. W karczmie odbywa się mała stypa, a często gędźbą kończy się uroczystość pogrzebowa, jak gdyby to było wesele, lub chrzciny. Umarłemu dawali dawniej do grobu pieniądź i ulubione jego rzeczy: modlitewnik ¹⁾, włosy zwierząt domowych, pióra drobiu, często tabakierkę, a nawet, gdy nieboszczyk lubił się zapijać, i butelkę wódki, a to wszystko dlatego, by mu na niczym nie zbywało po śmierci.

Jest to ogólny zwyczaj słowiański, przechowany z pogańskich jeszcze czasów, z tą tylko różnicą, że słowiańscy poganie, szczególnie w dzisiejszych Prusiech, a więc w pobliżu Pomorza, palili trupy, a paląc je, wrzucali do ognia ulubione ich rzeczy, tak samo, żeby po śmierci nie zbywało nieboszczykowi na niczym. Później grzebano umarłych. Hartknoch, pruski dziejopis ²⁾, pisze o tym: „Gdy zakon krzyżowy zakazał palenia trupów, był lud mimo to tak zabobonny, że dawał umarłemu do grobu chleb i dzban piwa, by w długiej po-

¹⁾ Tym sposobem stały się stare kościelne księgi kaszubskie taką rzadkością.

²⁾ Alt- und Neues Preussen. Frankfurt i Lipsk, 1684.

droży nie cierpiał głodu i pragnienia.“ Johannes Miletius, pisarz z wieku XVI, poświadcza, że w Prusiech za jego czasów składano do grobu gliniane naczynia, napełnione miodem i piwem, a także część jadła ze stypy pogrzebowej wrzucano do grobu. Były także w prastarych już czasach mowy pogrzebowe wiejskich „starików“ albo „starostów;“ oddźwiękiem ich są niezawodnie wspomniane mowy pogrzebowe nauczycieli w Klukach.

Knoop podaje garść zabobonów, związanych z pogrzebami. Przytaczamy niektóre: Umarłemu dają śpiewnik pod brodę, by mu zamknąć usta. W Cecenowie dają mu śpiewnik dlatego do trumny, by mógł śpiewać po śmierci. Gdy kto umiera, trzeba odstąpić od łóżka, bo duchy przychodzą, by zabrać jego duszę. Umierającym dzieciom trzeba dać do trumny zabawki, bo nie miałyby w grobie spokoju. W Cecenowie dają nawet zmarłemu sieć rybacką do grobu. Zmarłemu wkładają świecę w rękę, by dusza mogła znaleźć drogę do nieba. Gdy przy mowie pogrzebowej zapomniano zapalić świeczki, zmarły nie może być zbawiony. Przyrzeczenia, danego zmarłemu, trzeba dotrzymać; inaczej, nie miałby on spokoju w grobie. Przy płaczu, łza nie powinna spaść na nieboszczyka, bo leżałby w wilgoci. W niektórych wsiach, nie mających cerkwiszcza własnego, składa się przy powrocie z pogrzebu słoma, na której spoczywała trumna, na granicy ysi, by zmarły, gdy będzie wracał do domu, mógł sobie spocząć na niej. Katafalk pozostaje jeszcze po pogrzebie przez jedną noc nietknięty, gdyż zmarły wraca w nocy na miejsce swego spoczynku. Przy pogrzebie nie należy iść zaraz przy trumnie, ponieważ duch nieboszczyka kroczy tuż za nią, a więc następuje się na niego. Gdy kobieta zmarła przy połogu, obnoszą ją wokół ołtarza.

Obrząd pogrzebowy w okręgu Miastkowskim tak opisuje wymieniony powyżej pisarz: „W wigilję śmierci nieboszczyka modlą się i śpiewają długo przy jego łóżu. Na dzień przed pogrzebem odbywa się tak zwana straż umarłych, którą tworzą zaproszeni na obrząd. Już wieczorem poprzedniego dnia ubierają umarłego zupełnie. Na cerkwiszcze prowadzą go ze śpiewami. Na czele korowodu kroczy proboszcz i nauczyciel, za nimi goście. Kopacz składa narzędzia, któremi dół kopał, w krzyż nad grobem; laskę pomiarową wrzuca do grobu. Stoły i ławy, na których trumna spoczywała, wywracają się (jak w Jezbicach). Gdy trumna już zdjęta z mar, zabierają

białą płachtę i w domu przykrywają nią miejsce, gdzie nieboszczyk umarł.“

Dr. Nadmorski podaje, że w Kartuskim kładą umarłemu fenig w usta, albo wystrugują z osiny trzy krzyżyki i kładą na piersi i oprócz tego przynoszą ziemię z dołu, dla nieboszczyka wykopanego, i posypują mu nią piersi.

Powyższe zwyczaje obrzędowe i zabobony, które pochodzą z prastarych słowiańskich czasów pogańskich, składają niezbity dowód, że pogańscy Słowianie wierzyli w życie po śmierci, a więc nieśmiertelność duszy. Poetyczna i bujna ich wyobraźnia stworzyła wielki czarodziejski świat duchów, dobrych i złych, pełen życia i ruchu, który znowu świadczy, że mitologia słowiańska, dotychczas jeszcze nie zbadana, miała swój Olimp nie mniej ludny i promieniejący czarem i urokiem, większym może jeszcze aniżeli grecki.

Jakież mnóstwo tych nadziemskich istot w kaszubskiej krainie duchów! Jest ich niemal tyle, jak owadów; któż zliczy bowiem wszystkie owe: upiory, czarownice, wieszczce, *smantki*, *krośnięta*, djabły czyli złe duchy różnego rodzaju, mory, gapy, ziemniki, nocnych jeźdźców, białe niewiasty, karły i t. d., i t. d., napelniające powietrze, przezrocza jezior, lasy, zakłète *gardy*, uroczyska i wnętrza gór, otwierające się na zakłęcia, jak *Lesą gora* na przeraźliwe krakanie „gapy.“

Dr. Nadmorski pisze, że w wierzeniu zabobonnym ludu upiory nie umierają właściwie, wstają z grobu i zabierają po kolei wszystkich z rodziny i znajomych, w obrębie, jak daleko słyhać było dzwony pogrzebowe. Zapobiega się temu ścinaniem głowy trupowi. Istotnie zdarzały się dawniej wypadki, że nocą dobierano się do grobów, dobywano trupy z trumien i ścinano im głowy. Tego szkaradnego zwyczaju ślady były też na Pomorzu i u Słowian nadłabskich.

O nadzwyczaj bogatych podaniach kaszubskich świadczą dzieła: Knoppa i Temmego ¹⁾, Jahna ²⁾, Dr. Cenowy, Dr. Nadmorskiego, St. Ramułta, ks. Gołębiowskiego ³⁾ i innych. Bogactwo ogromne tego, że się tak wyrazimy, żywego ludowego piśmiennictwa Kaszubów,

¹⁾ Volksagen aus Pommern und Rügen. Berlin, 1840.

²⁾ Taki sam napis. Szczecin i Danneberg, 1886.

³⁾ O Helanach.

do czego trzeba koniecznie zaliczyć także podania i bajki Meklemburgji, Hanoweru i innych jeszcze ziem, — nie jest bynajmniej wyczerpane. Dla przyszłego uprawacza tej niwy pozostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Dr. Tetzner zebrał także z ust Kaszubów więcej niż 20 nowych podań i opowieści z ziemi Słupskiej. „W rozmowie towarzyskiej z Kaszubami — powiada on — można godzinami całemi słyszeć zawsze nowe i nowe opowieści, dotyczące się miejscowości, zwyczajów i osób.“ W bajkach i opowieściach kaszubskich są ludzie pomieszani z duchami, a ludzie żyją w jakimś czarodziejskim świecie pełnym cudów i brasków tęczowych, jakoby w „Balladynie“, „Lilli Wenedzie“ lub „Zaczarowanym kole.“ Nie brak tam i humoru. „Głupi Janek“ jest typowym w opowieściach kaszubskich. W domu do niczego, upośledzony przez rodziców, poszturkiwany przez rodzeństwo, wybiega w świat. Długo, długo o nim nie słychać. W świecie szczęści się mu jednak, dokonywa wielkich czynów i wraca z bogactwami i sławą na zdumioną rodzinną ziemię. Djabeł wciąż pospolicuje się z ludźmi. Czyha na ich dusze, wikłając ich w rozmaite swe sztuczki i w dziwne przygody. Opowieść kaszubska zna także djabła — „oszukanego.“ Kaszuba, omotany w sieci djabelskie, umie się z nich swoją wrodzoną chytryością, roztropnością i dowcipem nie tylko wydobyć, ale także wystrychnąć djabła na dudka. Dziwną postacią wyobraźni ludowej jest „człowiek z drugą twarzą.“ Ma oczy czerwone. Widzi duchów, dusze zmarłych, płomień palących się zakopanych w ziemi skarbów, wejrzeniem urzeka ludzi, sprowadza na nich choroby. Do skarbów, które widzi, trudno jednak mu się dostać, bo on ułomny i słaby tylko człowiek, jak inni. Dobywając skarbu, nie śmie ani mówić, ani obejrzeć się, musi sam go wykopywać w czasie właściwym, a gdy kur zapieje, albo wogóle o włos zboczy od prawideł zaklęcia, skarb, który już chwycił ręką, przepada w ziemi. O „szalonym panu“ umie lud kaszubski dużo opowiadać. Żyje on huczno i ochotczo. Wciąż biesiaduje przy winie, gędźbie; jak szczupak rybki, pożera cnotę dziewczę. Raz podczas uczty, bierze z ust opłatek, przygważdża go na drzewie i przestrzeliwa; od tej chwili żadna jego kula nie chybia. Strzela w komin: zwierz w lesie pada zabity. Po śmierci nie ma jednak spokoju, pędzą go wciąż duszyczki owych dziewcząt, którym zabrał cnotę, z miejsca na miejsce. Tłucze się wszędzie, chodzi jako duch po domach i straszy ludzi. Czy to nie duch pana niemieckiego? Wilkołaki chodzą w postaci ludzi, „dzicy strzelcy“, których kula również

nie chybia, przeszywają nieraz strzelbą w lesie pierś człowieczą zniecka. Niema „Kaszeby,” któryby „dzikiego strzelca” nie oglądał na własne oczy. Gdy tak sobie idzie bagnami lub lasem, cisza w okolicy, aż tu nagle słyszy tam wysoko gdzieś w górze szum i szelest „piecielni:” ciągnie on tam w chmurach — słychać szczekanie smyczy psów jego z wyżyny powietrznej; widmo zniża się, już stopą dotyka wierzchołków drzew leśnych, — nagle czeźnie w lesie. Czasem ukazuje się „strzelec nocny” bez głowy, na koniu, który także nie ma głowy. Zmora, mora, przebywa na pustyni. Trapi nie tylko ludzi, lecz płoszy nocą także konie, które się zacinają i ani rusz z miejsca. W nocy przez dziurkę od klucza wlatuje do izby i przyniata pierś człowieka. *Smantek*, lubo pokrewny z djabeł, nie jest tak złośliwy, a czasem bywa nawet dobroduszny. W dziedzinie duchów niemałą rolę grają *krośnięta*, w ciągłej prawie z ludźmi pozostające styczności. *Smantki* i *krośnięta* są karzełkami. Czarownice jawią się w lesie i na polu, niosąc złe, ale czasem są one i dobre, a wtedy przybierają postać „białych dziewcząt.” Nocą wyjeżdżają na miotle powietrzem, spuszczają się po po wsiach, by po domach robić szkody: w bydło, nabiałe, opętując także ludzi. Można się jednak ustrzec przed niemi, gdy się robi kredą lub mazią krzyże na drzwiach, albo rzuca się na krzyż miotłę i łopatę. Moczary, łąki, jeziora, lasy, pustkowia, są zaludnione u Kaszubów mnóstwem rozmaitych istot nadprzyrodzonych, z którymi człowiek ciągle walczyć musi. Góry, pagórki, skały, lasy, jeziora, moczary, rzeki, źródła, wsi, miasta, kościoły, cerkwiszcza mają swoje podaniowe dzieje. O tym znajdujemy u dr. Tetznera wiązanek pięknych podań, zebranych na miejscu.

Dlaczego nie stoi główczecki kościół na wyższej, z dawien dawna za świętą uznanej górze sosnowej, gdzie za czasów pogaństwa czczono bogów? Jużci chcieli go Niemcy tam zbudować. Kopano pod fundamenty i zaczynało zwozić materiał budowlany, ale gdy wóz z kamieniami ciągnęły konie pod górę, starzy bogowie założyli tak drogę, że nie podobna było nic wywieźć na górę. Wypadło wnieść go na niższej górze, gdzie stoi od lat tysiąca.

A wysterkające na równinie bryły kamieni lub skały? Skąd się one tu wzięły? Są to zakłęte wozy siana, wozy obciążone worami, drzewem i t. p., zakłęte przez woźnicę, który nie mógł z grząskiej ziemi wybrnąć z niemi. „Skamieniejcie!” — zawołał rozsierzdony, a bogowie spełnili jego przekleństwo. Inne kamienie—to zaczarowa-

ni ludzie, klóćące się stadła małżeńskie, dzieci krnąbrne, leniwe dziewczki i t. p.

We wnętrzu góry, w pobliżu Lęborku, siedzi król kaszubski, który skrył się przed wrogami. Pokazuje się tylko dzieciom i wydaje im rozkazy. W górach zamkowych Lęborka, Biełgardu (Belgard), Cecenowa, na których widać szczątki ruin, przebywają dawni władcy zamków. W niektórych górach pokutują zakłète dziewice. Można je wybawić, ale ten, komu się taka dziewica zjawi, inu musi ją obnieść trzy razy wokoło góry. Tak silnego człowieka nie było dotychczas. Dużo jest skarbów w ziemi, które o północy w pewnym czasie można wydobyć, ale ten, który je wykopuje, nie śnie ani mówić, ani oglądać się, a rozmaite duchy tak mu dokuczają, że niepodobna dotrzymać warunków. Na bagnach łebskich wznosiła się dawniej góra, ale nagle zapadła się bez śladu. Stało się to na gorące prośby, zaniezione do bogów przez poddanych, gdy niemiecki pan wydał był im rozkaz, że mają stamtąd przenieść górę na inne miejsce. W czarnych bagnach koło Retochowic (Rettkewitz) znajduje się bezdenne czarne jezioro. Pochodzi to stąd, że całe bagno spoczywa na morzu. Ludzie słyszą tu nocą, jak wyje niedźwiedź morski, a wielu widziało też węża morskiego, który na 200 kroków porrywa ludzi w topiel. Bryzga on wokoło trucizną, która wszystko zapala. Tylko czarownicom ona nie szkodzi.

O wyspie na jeziorze Gardnieńskim krąży kilka podań. Raz wybierał się z Wielkiej Gardnej pastor przez jezioro do Rowu (Rowe), by tam odprawić niemieckie nabożeństwo, ale bał się jechać na łódce, chciał więc mieć przez jezioro groblę, aby mógł je przechodzić suchą nogą. Zjawia się djabeł do niego i ofiaruje mu usługi, jeśli mu zapisze swą duszę: grobla będzie gotowa, nim kur zapieje. Pastor zgodził się, i zaraz frunęły djabły przez powietrze, znosić kamienie. Już wysterka ich kupa z jeziora, dzisiejsza wyspa kamienna. Pastorowi zrobił się strach o duszę, skarży się przed żoną, a ona wychodzi do kurnika, klaszcze w dłonie, kur budzi się, pieje, djabły truchleją, opuszczają kamienie i w nogi. Inne podanie mówi: Pewien człowiek zapisał duszę djabłu, jeśli wzniesie w środku jeziora kościół, nim kur zapieje. Gdy kościół był już gotowusienki aż do drzwi, których jeszcze brakowało, zapiał chytry owczarz, by swego złęknionego pana wybawić z nieszczęścia. Głupi djabeł myśli, że to pieje kur rzeczywisty, wali natychmiast budowę i ciska kamienie na brzeg jeziora. Mieszkańcy wsi Rowu wzięli te kamienie do budowy koś-

ciola u siebie, dlatego jeden kamień nad wejściem do kościoła krwa-
wi się. Są jeszcze inne odmianki tego podania.

Jest też gadka kaszubska, przypominająca podanie o Hero i Leandrze. Było dwoje kochanków, gorąco się miłujących. On mieszkał na zachodnim, ona na wschodnim brzegu jeziora. Chadzał do niej co wieczór przez jezioro, gdzie woda była płytsza. Ona wystawiała zawsze w swoim oknie świecę, którą widać było z jego brzegu i która służyła mu za wskazówkę, kędy iść było trzeba, w prostym bowiem kierunku na światło można było łatwo przejść jezioro. Ale raz jednego zerwał się straszny wiatr i zdmuchnął świecę w oknie. Biedny młodzian znalazł śmierć w topieli jeziora.

Z jeziora Lebskiego dźwięczą z toni przezrocza dzwony miasta, które się tu podczas wielkiej burzy zapadło w głębinę wód. Słyszą je szczególnie niewinne dzieci w niedzielę.

Jakim sposobem wzięły się sielawy w poklasztornym stawie w Kolbaczu (Kolbach), skoro ich niema w całej okolicy? Był tu jeszcze przed reformacją klasztor. Opatowi nie wystarczały ryby, które znajdowały się w stawie klasztornym, bo był to wielki smakosz. Pewnego razu zachciało mu się sielaw. Przywołał djabła do siebie i oznajmił mu swą żądzę. Djabł zrobił układ: opat zapisał mu duszę, djabł miał dostarczyć podostatkiem sielaw, nim kur zapieje. Już djabł dolatywał z sielawami dó klasztoru, gdy opata przejęła wielka skrucha. Namówił więc pasterza klasztornego, ten zapiał jak kur, djabł ze strachu opuścił sielawy, które spadły do stawu i tam się rozmnożyły.

O „oszukanych djablach“ krąży dużo innych podań. Nad morzem w ziemi Sławińskiej (Kreis Schlave) i w innych miejscach zowią się prawie wszystkie groble przy morzu „djabelskimi.“ Gminy chciały chronić swą ziemię od zalewów morskich, ale nie miały pieniędzy na budowę grobli. Więc wójtowie gmin wchodzili w układy z djablami na tych samych warunkach, jak pastor i opat. Przed końcem roboty djabelskiej i godziny duchów zjawia się wszędzie zbawca, najczęściej pasterz gminny, oszukując djabła udaniem kurzego piana.

Pomorskie bagna mają nawet rusalki. Są to „białe dziewczęta“ przejrzyste jak mgła, z kielichów wodnych kwiatów wznoszące się do góry. Nie znoszą one najlżejszego powiewu wiatru, zaraz znikają, rozplywając się w powietrzu. Broń Boże, by się do nich

zbliżyć. Człowiek wpadnie w takie grzązkie trzęsawiska, że się z nich już nie wydobędzie.

Równie wielkie jest bogactwo obrzędów i obchodów. Powyżej mówiliśmy już o niektórych. Przed Bożym Narodzeniem i w zapusty chodzą chłopcy po domach z *kozą*. Jeden z nich, przebrany w prześcieradło, z przyprawioną brodą, wyobraża kozę; drugi, ubrany w grochowinę—niedźwiedzia; trzeci prowadzi oboje. Obchodzą całą wieś, zbierając podarunki. W innych okolicach, zamiast kozy, przebrany chłopiec za konia przy pomocy miotły i przewioseł ze słomy i prześcieradła. Drugi popędza. Bywa czasem para koni. Niemcy zowią ostatnie „*Schimmelreiterei*.” W drugi dzień Wielkanocy urządzają *dengus* parobcy, w trzeci dzień dziewczęta. W całej Kaszubji pomorskiej i zachodnio-pruskiej palą w noc świętojańską sobótki, na górach i nad brzegiem morza. Dr Nadmorski umieszcza o sobótkce nad jeziorami raduńskimi następujące oryginalne sprawozdanie, otrzymane ze strony kaszubskiej:

„We willią świętego Jana to *łeni* stroją znowu *zelonym* klonem, a ty parobce *polą czede dostac* mogą *łed smołe jaczy statczy* abo *sechy jałowc*, to to wezmą na te *noweższy górę* i *polą*, mają też przytym muzykę, to ta *wszetku młodzież sę zendze* i tam skaczą i *spiewają* co im sę prawie *widzy*. To *wszeczce ledze* mówią, że to znaczy *łe* tych czarownicach, że to *łeny* im *polą*, co *łene* mogą *widzec* na tę *łesą górę jachuc*. Ta góra to *je prze Gostomiu*, tam *łene* *wszeczcy* jadą na tę *Lyskę*, bo tak ją *nazewają*; *łene bode* jadą na różnych rzeczach, na *koponcie*, *łopacie* i na *łezegu*, to *łene* mówią: *Weży* drzewa, a *niży* nieba!”

Ks. Gołębiewski tak znowu opisuje sobótki na półwyspie Heli: „I tu się od wieków utrzymał zwyczaj palenia sobótek. W wigilję św. Jana każda wieś pali ku wielkiej ucieście dorosłych i małych za wsią nad brzegiem morskim jedną lub drugą beczkę od smoły, aby zaś ogień jaśniał jak najdalej, przybijają beczkę do wysokiego drąga. Ujmujące to wrażenie, kiedy się jakby na jedno hasło widzi z 10—15 ognia na Szwaszewskiej, Kuckiej lub Oksywskiej kępie, a przy dobrej pogodzie nawet sztuczne ognie z pod Gdańska. Z harmoniką na czele młodzież wysypuje się na nadmorską łąkę, a przy palącej się i kopącej beczce śpiewają wszyscy pieśń o św. Janie Nepomucenie, bo o św. Janie Chrzcicielu snadź pieśni nie znają; potym wszystko spokojnie do domu wraca.” Zwyczaj sobótek mają Kaszubi wspólnie z Niemcami.

Lorek opisuje żniwa, które w pewnych miejscowościach przedsiębrano w pewnych dniach, zwyczajowo ustanowionych, zwanych „domnik,” bo przypadały na czas 4 i 5 sierpnia. Nie troszczono się przytym wcale o pogodę. W nocy koszone zboże i natychmiast je wiązano, tak, że nieraz kapiała woda ze snopów. Równie przy zbieraniu siana wychodzą Kaszubi w nocy do pracy. Z daleka i z bliska zwołuje gospodarz przyjaciół i sąsiadów. Uzbrojeni w kosy, wychodzą na łąkę, a wśród ogólnej wesołości trwa praca do rana. Gospodarz częstuje piwem i wódką współpracowników. Jest to więcej zabawa ludowa. Gdy żniwiarze, albo raczej kosiarze, wracają do domu, oczekuje ich gospodyni z sutym śniadaniem, złożonym z kielbas, jaj, masła, chleba, piwa i wódki, nie żalując niczego. Taka sama wspólna praca na ochotnika odbywa się także raz w rok przy rybołówstwie z wielkimi sieciami. Pomocnicy w pracy, czy to przy żniwie, lub kośbie, albo rybołówstwie, są gośćmi, nie zaś robotnikami, gdyż pracują z ochoty i przyjaźni za darmo.

Taka nocna zbiorowa praca-zabawa jest niezawodnie ogólnosłowiańskim obyczajem, zachowanym jeszcze z pogańskich gminowładczych czasów. Na Żmudzi i na Litwie istnieje on także, a zowie się „talkos” i niezawodnie od Połabian i Pomorzan dostał się on na Litwę. Na Rusi galicyjskiej, mianowicie na Pokuciu, a także i na Bukowinie istnieje ten sam zwyczaj, zowie się na Bukowinie *tlōka* i „*tołoka*,” a zepsucie także „*klaka*.” Z *tlōka* przez przełożenie samogłoski środkowej, jak z *wrona*, *wrana*, zrobiło się *worna* i *war-na*, istniała u Pomorskich Słowian *talka*, z czego litewskie „talkos.” *Tlōka*, po małoprusku „*tołoka*” oznacza w Galicji wschodniej i na Bukowinie także wspólne gromadzkie pastwisko, w czym dowód, że w wyrazie *tlōka* i *tolka* zawarte są pojęcia wspólności zbiorowej, pracy gromadzkiej, zatym zabytek starosłowiańskiego ustroju gminowładczego.

G. Smólski.



Przesyłam Szanownej Redakcji odbitkę z kliszy, znajdującej się w mojem posiadaniu. Jest to, według mego zdania, bardzo dawny zabytek naszego drzeworytnictwa, jak to wskazuje archaiczny napis i cały rysunek, a mianowicie *stalla* i niezwykle długi *paljusz*, który zramion spada na piersi św. Ambrożego. Tego rodzaju paljusze były używane do XIV wieku; po tym czasie są o połowę krótsze, takie, jakich obecnie używają metropolici Kościoła katolickiego.

Napis odczytałem w następujący sposób: *S. Ambrozi Patron W.* (wielki). Klisza, ile się zdaje, jest z drzewa bukowego; znacznie jest uszkodzona przez robactwo. Z jakiego ona pochodzi czasu i czy może być przyczynkiem do historii naszego drzeworytnictwa?—może kto z kompetentnych orzecze.

Ks. A. Pleszczyński.

FIGURKI Z SOLI.

Napisał

Ludwik Młymek.

Żyje w Wieliczce kilka rodzin górniczych, które od niepamiętnych czasów zajmują się, obok swej pracy kopalnianej, także rzeźbieniem figurek z soli. Czynią to nie tyle zapewne dla przyjemności, ile raczej dla czerpania dodatkowych środków utrzymania rodziny, na co nie wystarcza zbyt szczupły zarobek dzienny. Do tych wyrobów jest używana sól t. zw. szybikowa, krystalizująca w słupach, płytach, sześciątach i innych bryłach geometrycznych, bezbarwna i przezroczysta jak „szyba“, a łupliwa i miękka tak dalece, że z łatwością daje się krajać nożem i rzeźbić. Górnicy, rzeźbiący „figurki“, nazywają się „figurantami.“ Posługują się oni przy tej pracy rozmaitemi narzędziami, jak: noże, „borki“, „majzle“, piłki, cyrkle. „Borki“ (świderki) i „majzle“ (dłótka) obracają za pomocą łuków, napiętych cienkimi sznurkami, w kształcie smyczków. Soli szybikowej dostają w zarządzie salinarnym, płacąc po 7 koron za 20 kg. Figurki te, aby nie pękały prędko, myją letnią wodą i osuszają na słońcu albo przy piecu. Najlepiej rzeźbią obecnie figurki: Broniowski, Zapalski, Zeleny, Cieślik, Borowiec, Pirowski, Kawecki, Markowski Józef. Ten ostatni nawet ma sławę „między panami,“ gdyż „zrobił z soli Pana Jezusa, upadającego pod krzyżem.“ Dawniej, kiedy saliny wielkie wolno było zwiedzać tłumnie, figuranci zarabiali na figurkach bardzo wiele, tak, że niektórzy pokupowali sobie za to grunty i domy. Obecnie odbył na te figurki zmalat znacznie, ale zawsze się jeszcze opłaca.

Wyroby, o których mowa, są bardzo proste i wyobrażają zazwyczaj rzeczy domowe, rośliny, zwierzęta i osoby z otoczenia, ale nie braknie też motywów z religji i historii. Mamy tedy przed sobą całe umeblowanie mieszkania górniczego: „komnaty“ i kuchni. W „komnacie“ stoi łóżko, stół okrągły, stołki, „żydle“ (ławki z oparciem); nawet lustra nie braknie—a wszystko to z soli. Kuchnia zao-

patrzone jest we wszystko, co potrzeba: cebrzyki, garnki, miski, tyżki, rondle, żelazka, siekiery, młotki i t. p. Dalej widać kościół z cmętartarzem i kaplicą, chłociaż cmętarz wielicki leży poza miastem, daleko na wzgórzu. W kaplicy stoi Matka Boska z różańcem u pasa; u nóg ziemia i księżyc; wąż oceanowy owija się wokoło globu; plejada gwiazd otacza skronie Najśw. Panny, trzymającej na jednej ręce św. Dzieciątko, a w drugiej lilję — owoc ziemi, na której stoi. Patrzy się uśmiechnięta na słońce, wyrzeźbione na sklepieniu w kształcie oka trójkątnego, przed którym unosi się mały gołąbek. Na cmętarzu leżą nagrobki w kształcie płyt z napisami, krzyżów, kotwic morskich, ksiąg kamiennych, serc, piesków, kotów, kogutów rzeźbionych i t. p. przedmiotów. Między krzyżami widać dosyć często krzyż grecko-katolicki. Wreszcie widzimy posąжки królów czy bohaterów. Są to ciężarki na biurko — i wiele, wiele innych rzeczy, wykonanych z soli przez Wawrzyńca Pirowskiego.

Wszystkie te figurki mają ozdoby różnego rodzaju, jak: liście dębowe, gałązki jodłowe, liście pokrzywy, kwiat nagietka i stokrotki; nie braknie też paproci, bzu i t. d. Brzegi i krawędzie zdobią karby — ulubione zdobienie początkujących artystów, wreszcie koła, półkoła, przecinki, kreski, kropki — niby pismo jakie przedwiekowe. Zdobienia te przypominają wielce pisanki wielkanocne, hafty na koszulach i gorsetach, malowidła na „stragarzach,” futrynach, ramach do obrazów, a przede wszystkim na skrzynkach jarmarcznych. Zajmujący się ztym sztuką ludową i jej motywami mimowoli musi potraćć i o rzeźby ludowe z soli — o figurki wielickie.

Tarnów, 1901.



ŻYDZI Z MARKUSZEWA.
(pow. Nowoaleksandryjski).
(Fotografowała hr. W. Jezierska).



PRZYSŁOWIA RABINÓW.

Opracował

Jerzy Ohr.

(Ciąg dalszy).

44) *Jeżeliś uczony, to nie zbój; a jeżeliś zbój, to nie uczony.*
Był czas, kiedy Żydom nie wolno było uczyć się „tory;“ oskarżony reb Eluzor o to, że się jej uczył i że jest zbojem, bronił się niemożliwością pogodzenia obu tych zawodów, twierdząc, iż jedno i drugie jest nieprawdą. Sąd uniewinnił oskarżonego.

(Awoda-zuru, 12).

45) *Na świecie muszą być mężczyźni i kobiety, ale szczęśliw kto ma synów, a biada mającemu córki.* Dobrze jednak mieć jedną córkę, i to pierworodną. Patriarcha Abraham miał też jedną córkę i był błogosławiony. (Kidyszyn, 82).

46) *Za milczenie milczenie, inaczej — odkrycia.* Reb Jehuda przybywszy do miasta Neherdui, rozповідаł, że jest tu wiele rodzin nieczystego pochodzenia. Mieszkańcy ciskali nań za to kamieniami, a wtedy zagroził im jeszcze gorszymi rewelacjami, jeśli nie dadzą mu spokoju. (Tamże, 70).

47) *Milcząc pobłaźliwie, spowodujesz złe.* W sobotę niewolno wykonywać najłżejszej roboty. R. Uwin pozwolił sobie wlec stółek po marmurowej podłodze, w przekonaniu, że na marmurze nie wyłobi śladów. R. Jachok strofował go za to na zasadzie słów powyższych, bo ogół będzie robił to samo na podłodze zwyczajnej. (Szabes, 29).

48) *Gdyby cię nie był chwalił wielki człowiek, tobym ci powiedział.* Talmudysta nie śmie wytknąć drugiemu pomyłki z przyczyny tej pochwały. Spór toczy się o zagadnienie prawne: czy można zawrzeć z kobietą umowę ślubną, która będzie ważną po śmierci jej... męża? (Jewumes, 92).

49) *Gdy uczony, to pięknie; gdy uczony i dobrze urodzony, to pięknie i pięknie; gdy dobrze urodzony a nie uczony, niech go ogień spali.* Ocena człowieka. (Minuches, 53).

50) *Gdy ten mąż będzie wielki, tyś jego uczniem, gdy ów, tyś jego uczniem.* Kiedy Korach biblijny wiódł spór z Mojżeszem, On, syn Pelesa, nie brał w nim udziału, bo mu żona takiej udzieliła rady. To go uratowało od śmierci, którą poniósł Korach. (Synhedron, 109).

51) *Jeśli będzie z żywych, to „nasz rabbi święty,” jeśli z umarłych, to „Daniel, człek cenny”*—biblijny. Jest to wróżba, kto będzie mesjaszem żydowskim. (Tamże, 98).

52) *Kto jest uczony? Ten, kto wie, gdzie różne prawa zapisane:* jeżeli w jednym traktacie, to może być przełożonym gminy, jeżeli we wszystkich—kuratorem uczelni. Jeżeli przytym szanuje swą godność, ubiera się starannie i t. d., to ma ten przywilej, że może odebrać przedmiot zgubiony, do którego się przyznaje, nie wymieniając

znaków szczególnych. Jeżeli zajmuje się wyłącznie sprawami religijnymi, to współmieszkańcy miasta mają obowiązek we wszystkim służyć mu darmo. (Szabes, 114).

53) *Uczeń a uczony.* Pierwszy nie może nosić stroju, właściwego drugiemu, ale może, jak on, być ascetą. (Tanis, 10).

54) *Kto bogaty? Ten, kto zadowolony ze swego losu.* (Szabes, 25).

55) *Co najmiłsze, to ma pierwszeństwo.* (Jewumes, 32).

56) *Kiedy się zdarzenie przedawnia?—Po 60 latach.* Po tym okresie nie wolno świadczyć o zdarzeniach ubiegłych, chyba że kogoś umyślnie wówczas uczyniono świadkiem. (Ksybes, 20).

57) *Co innego mieć chleb w koszu, a co innego nie mieć go.* Stosuje się to do Żydów na pustyni, którzy, aczkolwiek mieli w dzień mannę, byli niespokojni o los swój z powodu niepewnego jutra. (Jume, 71).

58) *Co innego widzieć, co się je, a co innego nie widzieć.* Pomimo, że manna sprawiała każdemu taki smak, jakiego sobie życzył, nie mogła jednak zastąpić potraw, które się ma przed oczyma. (Tamże).

59) *Powtarzać rozdział razy sto lub sto i jeden—nie jest to samo.* Kto 101 razy powtarza sobie naukę, nie zapomni jej nigdy; kto tylko sto, ten może zapomnieć. (Chagiga, 9).

60) *Dech grzeszny a bez grzechu nie jest to samo.* Dech dzieci podczas nauki utrzymuje świat. R. Pupe zapytuje Abai: — Przecież i my jesteśmy sprawiedliwi i uczymy się ciągle? Na to Abaje: — Tamte bez grzechu, a my nie. (Szabes, 119).

61) *„Obym był uzdę miał na ustach i nie wyrzekł tego!”* Żal po mowie porywczej. (Sanhedryn, 100).

62) *Człowiek nie może siebie potępić.* Oskarżanie siebie samego nie ma wartości, jak świadczenie o bliskim krewnym. (Jewumes, 25).

63) *Dół nie napęlnia się włusną zawartością.* Tak odrzekli mędrcy królowi Dawidowi, gdy przyszedł do niego z zarzutem: „Twój lud nie ma utrzymania,” a on mówił: „Niech jeden drugiego utrzymuje.” (Bruchos, 3).

64) *Garsć nie nasyci łoa.* To samo orzeczenie mędrców na

odpowiedź Dawida: Żydzi nie mogą sobie sami wystarczać, muszą uciekać się do pomocy innych ludów. (Tamże).

65) *Oskarżyciel nie stanie się obrońcą.* Nie trzeba wierzyć przeciwnikowi. (Tamże, 18).

66) *Bez przyczyny nie podejrzewa się człowieka: jeśli niezupełnie winien, to częściowo.* \ (Moed-koton, 18).

67) *Nie obwinia się człowieka strapionego.* O Hiobie napisano, że narzekał bezrozumnie, ale nie niesprawiedliwie. (Buwe-basro, 16).

68) *Nikt nie dotknie tego, co dla innego przeznaczone.* Bywa, że złoto leży na bruku, wszyscy przechodzą, a nie biorą go, czyni zaś to dopiero ten, któremu nieba je przeznaczyły. (Jume, 38).

69) *Nie rozmawia się przy jedzeniu, bo krtań może wyprzeżyć przełyk.* Groźba udławienia. (Tanis, 5).

70) *Nie dodaje się uciechy do uciechy.* W święto nie należy się żenić. (Moed-koton, 9).

71) *Duch boski zjawia się jedynie podczas uciechy.* Ruwe, przed nauczaniem słuchaczy, zabawiał ich przeto dowcipem. Kłó się kładzie spać w usposobieniu radosnem, ma też sny dobre. (Bruches, 30).

72) *Człowiek ma prawdziwą pociechę tylko z pierwszą żoną.* (Synhedron, 22).

73) *Żona ma tylko obowiązek być ładną i rodzić dzieci.* Żadna praca jej nie obowiązuje. (Ksybos, 59).

74) *Kobieta zna się tylko na kądzieli.* (Jume, 26).

75) *Nie dzieli się mieszkania z mężem.* Jeżeli żona powiada, że mąż jej jest nieczysty, zmuszany bywa do rozwodu, choćby już był miał tę wadę przed ślubem, bo kobieta może powiedzieć: „Sądziłam, że to zniosę, a nie mogę.“ (Ksybos, 77).

76) *Niema uboższego, są tylko nierozumni,* mądry bowiem wzbogaci się prędzej lub później. (Nedurym, 41).

77) *Nie gani się lwa po śmierci.* Gdy umarł mędrzec, nie czas ganić jego nauki. (Tamże, 41).

78) *Błogosławieństwo zdarza się tylko w rzeczach ukrytych.*

Przedmioty liczone, mierzone i wazone nie mnożą się same przez błogosławieństwo Boże. (Tanis, 8).

79) *Na przełożonego gminy mianuje się tylko człowieka, który ma za sobą gromadę płazów* (jest pochodzenia „nieczystego“). Idzie bowiem o to, żeby nie był zbyt dumny. Królestwo Saula nie było trwałe dlatego, że nie miał żadnej „plamy“ w rodzinie; Dawida zaś dynastia panowała długo, ponieważ on pochodził od Rutę, Moabitki. (Jume, 22).

80) *Goście nie powinni dzielić się poczęstunkiem, którym ich raczy gospodarz, z jego dziećmi.* (Chylin, 94).

81) *Przy trupie mówi się tylko o sprawach nieboszczyka* (o ubraniu pośmiertnym, grobie, mowie żałobnej i t. d.). (Bruches, 3).

82) *Tak i nie—rzecz skłaba* (kto nie odpowiada wyraźnie, sam nie rozumie). (Szabes, 117).

83) *Nie wchodzi się do pustkowi dla podejrzeń, dla złych duchów i dla niebezpieczeństwa zawalenia się.* Gdy idziesz sam jeden, powiedzą, że masz schadzkę w pustce; gdy jest dwóch, mogą ich napaść złe duchy; gdy idzie trzech (do takiej liczby osób duchy już nie mają przystępu), obawiać się należy zawalenia się muru. (Bruches, 3).

84) *Nikt siebie nie oskarża.* Syn r. Aszy nie chciał z tej przyczyny sądzić mędrca, bo lubiąc go, jak siebie, byłby stronnym. (Szabes, 119).

85) *Nikt nie sporządza uczyty, aby ją zepsuć.* (Jewumes, 107).

86) *Syn Dawida przyjdzie, gdy już nie będzie u nikogo szeląga w kieszeni.* Mesjasz zjawi się, kiedy wszyscy Żydzi będą bardzo ubodzy i cnotliwi. (Sanhedryn, 97).

87) *Syn Dawida przyjdzie, gdy nie będą już się spodziewali zbawienia.* R. Zero zastał rabinów, rozprawiających o mesjaszu, i rzekł do nich: „Proszę was, nie mówcie o tym, bo trzy rzeczy zjawiają się niespodzianie: mesjasz, zguba i niedźwiadek. (Tamże).

88) *Syn Dawida przyjdzie wówczas, gdy się będzie szukało ryby dla chorego i nie znajdzie* (wówczas bowiem wszystkie ryby powędrują do Palestyny). (Tamże).

89) *Syn Dawida przyjdzie, gdy całe pokolenie będzie niewinne, lub całe grzeszne.* (Tamże).

90) *Kobieta nawet przędząc gada (kobiety są gadatliwe).* (Megile, 14).

91) *Jeśli twa żona mała, schyl się, by z nią rozmawiać. Należy zniżyć się do poziomu pojęć żony.* (Buwe-Mecyje, 59).

92) *Moneta w puszcze stuka: kisz, kisz, jeżeli jest sama, gdy zaś puszka pełna monet, nie wydaje głosu.* (Tamże, 85).

93) *Nikt nie wie, na czym zarobi.* Niekiedy interes najbliższy daje dochód znaczny, nie trzeba przeto przebieierać zbyt. (Psuchim, 54).

94) *Jedz cebulę i siedź w cieniu, a nie jedz gęsi i kury, mając serce niespokojne.* Żyj skromnie, nie nad stan. (Tamże, 114).

95) *Jadł a nie pił, to jedzenie krwią* — niebezpieczne dla ciała, jak krew, i jest początkiem choroby kiszek. (Szabes, 44).

96) *Jadł a nie szedł cztery łokcie, to jedzenie gnije* — nie trawi, a to początek choroby, podczas której czuć z ust. (Tamże).

97) *Jeść, mając potrzebę, to jak piec, w którym się napala na popiołach.* (Tamże).

98) *Nie należy otwierać ust szatanowi.* Oskarżając siebie, pomaga się djabłu. (Bruches, 19).

99) *Nie szkodź samemu sobie.* Gdy kto powadzi się z trzema ludźmi odrazu, wówczas jeden może go zaskarżyć do sądu, a dwaj pozostali będą świadkami. (Psuchim, 112).

100) *Nie siedź dużo, nie stój dużo, nie chodź dużo.* (Ksybos, 111).

101) *Nie lekceważ błogosławieństwa prostaka.* Dawida błogosławił Arawno, Daniela - Darjusz, a spełniły się ich życzenia. (Megile, 15).

102) *Nie lekceważ przekleństwa prostaka.* Abimeleh przeklął Sarę — skutecznie. (Tamże).

103) *Nie trzeba mówić z kobietą na ulicy; nawet z żoną, córką lub siostrą, bo nie wszyscy wiedzą o tym pokrewieństwie.* (Bruches, 43).

104) *Nie należy przebywać na dachach.* Król Dawid widział

Batszebę, myjącą się na dachu, i to spowodowało znane zajście biblijne. (Psuchim, 113).

105) *Nie ucz się w miejscu ludnym.* Uczyc się należy wprawdzie publicznie, lecz nie tam, gdzie bywa dużo przechodniów, bo przeszkadzają. (Tamże).

106) *Nie mieszkać w grodzie, którego przełożonemi są uczeni* (bo oni zajęci nauką, nie dbają o sprawy publiczne). (Tamże).

107) *Nie trzeba rozdawać więcej, niż piątą część majątku.* Dziesiątą część ma się obowiązek ofiarować ubogim; więcej można, ale nie więcej nad $\frac{1}{5}$ część. (Ksybos, 50).

108) *Nie należy wyróżniać jednego dziecka od innych własnych.* Jakób uczynił tak z Józefem i źle się skończyło. (Szabes, 10).

109) *Nie wchodzić nagle do swego domu, tymbardziej do obcego.* U siebie trzeba zapukać, u obcych pytać o zezwolenie. (Tamże).

110) *Nie wolno zapominać o swej godności nawet w niebezpieczeństwie.* Za przykład służyć mogą biblijni Ananjasz, Mizaël i Azarjasz, którzy przywdzieli piękne szaty, gdy mieli być wrzuceni do pieca rozpalonego. (Sanhedryn, 107).

111) *„Nie grzebieć mnie w szatach białych, ani w czarnych.”* W białych nie — bo może jestem grzeszny, przeto wyglądałbym jak „pan młody” wśród żałobników; w czarnych nie — bo mogę być niewinny, przeto byłbym żałobnikiem wśród obłubieńców. (Szabes, 114).

112) *Nie troszcz się o jutro: bo nie wiesz, co nastąpi — może jutro już żyć nie będziesz.* (Jewumes, 43).

113) *Gdyby Żydzi jak należy obserwowali dwie soboty, byłoby wnet zbawieni.* (Szabes, 118).

114) *Gdyby nie trzy orzeczenia, runęliby wrogowie Izraela.* Mowa tu właściwie o Żydach, nie o ich wrogach, ale Talmud, unikając złej dla Żydów wróżby, używa zawsze w tym wypadku wyrażenia: „wrogowie Izraela.” Gdyby nie trzy orzeczenia biblijne, w których Bóg świadczy, że Sam stworzył złe skłonności w człowieku, Żydzi nie mieliby przed Nim żadnego usprawiedliwienia ze swych grzechów. (Syka, 52).

115) *Tłusty ogon, ale z cierniem.* „Smaczny kawał mięsa, ale trudno go zjeść, bo cierni w nim tkwi.” Tak mówił obrazowo r.

Acha na twierdzenie talmudyczne, że Bóg przebacza tym tylko, którzy odpuszczają innym winy i są bardzo pokorni. Dobrą rzeczą przebaczenie Boga, lecz trudną—cnoty rzeczzone. (Rosz-haszana, 17).

116) *Powąchuleś księcia i myślisz, że nim zostałeś.*

(Zewuchim, 96).

117) *Starość równa się rozumowi.* Kapra, niezadowolony ze sprzeczki dwu swoich uczniów o właściwą modlitwę przy stole, rzekł do nich: „Jeżeli nie macie mnie za mędrca, pamiętajcie, żem starzec, którego należało zapytać, co uczynić.“ (Bruchas, 39).

118) *Gdyby zabito Dostuję, kto zwróciłby ojcu takiego, jak ja, syna!* R. Dostuj bezprawnie oddał przechowywany u siebie zastaw ludziom obcym a zuchwałym, których się obawiał, że go zabiją. Na zarzut r. Josy, czemu tak uczynił, r. Dostuj dał odpowiedź powyższą. (Gilyn, 14).

119) *Jeżeli nieuk jest nabożnisiem, to nie mieszka w jego sąsiedztwie.* Zwykłego jednak nieuka nie trzeba unikać. (Psuchim, 49).

120) *Jeżeli dzieci mówią ci: buduj! a starcy mówią: zburz! to słuchaj starców, bo budowa dzieci to burzenie, a burzenie starców jest budową.* Za przykład służy Rechawam, syn króla Salomona: słuchał rady dzieci i rozerwał królestwo. (Nedurym, 40).

121) *Jesteś rycerzem, ale podłego rodu.* Cesarz rzymski miał dać taką odpowiedź Hordosowi (Herodowi). Ten bowiem, jako król lennego państwa Judzkiego, napisał do Rzymu o pozwolenie na budowę świątyni, którą zaczął zaraz budować, nim ono nadeszło. Odpowiedź Rzymu brzmiała: „Złe sługi pytają się po fackie: jesteś rycerzem, ale pochodzisz od niewolników.“ (Buwe-Basre, 20).

122. *Gdy człowiek widzi, że szatan bierze nad nim górę, to niech pójdzie na miejsce, gdzie go nie znają, i włoży odzież czarną, i odzieje się w szatę czarną, i czyni, co serce pragnie.* Namiętność nie do opanowania można zaspokoić, ale bez zgorzenia publicznego. (Moed, 16).

123) *Gdy ci ktoś powie: „Staralem się i nie wskórałem“ — nie wierz; „Nie staralem i wskórałem“ — nie wierz; „Staralem i wskórałem“ — wierz.* (Megile, 6).

124) *Jęczenie łamie pół ciała człowieka.* (Ksybos, 62).

125) *Nie wolno podawać ręki komuś w nocy, bo to może być djabeł, nie widziany po ciemku; ale można odpowiedzieć na przywitanie niewidzianego, gdy wymawia imię boskie, djabeł bowiem tego nie czyni.* (Megile, 3).

126) *Nie wolno zaślubić kobiety, nim się ją ujrzy, pomimo że Abraham, patriarcha, ujrzał żonę swoją Sarę już długo po słu-
bie, gdy przechodzili przez strumień, a jej postać odbiła się w wo-
dzie.* (Kidyszyn, 41).

127) *Nie wolno sypiać w domu samotnie, bo kto to czyni, do
tego przyczepia się „lilis“ (djablica).* (Szabes, 151).

128) *Niewolno podejść ludzi, nawet „akuma.“ (Akum znaczy —
poganin; jest to wyraz, złożony z inicjałów słów: Auwed kochu-
wim u-mazulos = służący gwiazdom i planetom).* (Chulin, 54).

129) *Niewolno „używać łóżka“ w latach głodowych. Józef, wi-
ce-król egipski, miał dwóch synów, nim nadeszły lata głodowe;
w takich latach nie należy żyć z żoną.* (Tanis, 11).

130) *Mirt, co stoi śród cierni, mirtem się mianuje i mirtem go
zowią. Nie zawsze szkodzi otoczenie.* (Sanhedryn, 44).

131) *Lekarz za darmo — nie wart nic.* (Kama, 84).

132) *Lekarz daleki oślepia oczy.* (Tamże).

133) *Nawet dozorcę studni ustanawiają w niebie. Nic się nie
dzieje bez woli Bożej.* (Bruches, 63).

134) *Nawet ojciec i syn, studiując naukę, są sobie wrogami,
bo się spierają; ale nieprzyjaźń trwa tylko chwilę, bo po sporze go-
dzą się rychło.* (Kidyszyn, 30).

135) *O czworgu przyczyn mówili aniołowie: dlaczego rodzą
się dzieci kulawe, nieme, głuche i ślepe? Jest to skutek nieprzyzwoi-
tego zachowania się męża względem żony (szczegóły, jako nader
drastyczne, pomijamy).* (Nedurym, 20).

136) *Jedzie na dwóch osłach = upewnia się podwójnie.*

137) *Żona dobra to podarek drogi dla męża, żona zła to trąd
dla męża, i obowiązkiem jego rozwieść się z nią.* (Jewumes, 63).

138) *Gdy żona piękna, szczęśliwy jej mąż: liczba dni jego
będzie podwójna.* (Tamże).

139) *Żona poznaje lepiej gości, niż mąż.* (Bruches, 10).

140) *Kobieta to łagiew, pełna kału (i t. d.), a jednak wszyscy za nią gonią.* (Szabes, 152).

141) *Małżeństwo, mieszkające obok młyna głośno turkoczącego, miewa dzieci epileptyczne.* (Ksykos, 60).

142) *Kobieta, śpiąca na ziemi, ma dzieci o długiej szyi; zjadająca potrawy korzenne przy karmieniu ma dzieci żarłoczne; wykę — ma dzieci o oczach ropiących; stynki — o oczach mrugających; mech — dzieci brzydkie; używająca piwa — dzieci czarne; mięsa i wina — zdrowe; jaj — o oczach wylupiastych; ryb dużych — dzieci miłe; jarzyn — delikatne; płochowca — tęgie; owoców pachnących — wonne. Córka Szwyr-Malki, spożywającej jabłka rajske, zastępowała ojcu roślinę wonną.* (Tamże).

143) *Tyś w Necywyn, a sieć twa sięga do Jerozolimy.* Pewien poganin poszedł do Jerozolimy, gdzie mówił, iż jest Żydem, wskutek czego dano mu spożywać z baranka wielkanocnego. Gdy wrócił do Necywyn, chwalił się przed r. Jehudą, jako pomimo, że napisano w Biblii: „Nieobrzezany nie będzie jadł z tej ofiary,“ on z niej jadł. Wtedy J. zapytał podstępnie: „Ale czy dano ci z części najtłustszej, z ogona?“ Następnego roku poganin poszedł znowu do Jerozolimy na Wielkanoc i prosił o ogon. Żydzi zdumieni, bo wiedzieli, że ogon spała się na ofiarę Bogu, pytają: „Kto ci to mówił o ogonie?“ Poganin na to: „R. Jehuda.“ Zaczęli przeto badać poganina, a przekonawszy się, że nie jest Żydem, zabili go, a powyższe słowa pochwały za zręczne podejście przestali Jehudzie. (Psuchim, 50).

144) *„A cóż zachowam na starość?“* R. Jochenen był siłaczem, mimo to miał zawsze przy sobie dwóch służących, aby się na nich opierał, gdyż chował siły na starość. (Ksybos, 62).

145) *Rozstawać się z przyjacielem trzeba przy rozmowie uczzonej, bo wtedy się go pamięta.* (Eruwin, 64).

146) *Gdzie niema człowieka, stara się być człowiekiem.* (Bruchos, 62).

147) *Spojrzyj, jak wielkiemi są pokorni.* Pokora znaczy tyle, co liczne ofiary ze zwierząt. (Sote, 5).

148) *Spojrzyj, jak wielkiemi są ludzie ufający.* (Tamże).

149) *„Gdzie pan domu wieszal broń, pastuch marny wiesza torbę!”* Odprawę taką dała wdowa po r. Eluzerze swatom, przyszłym do niej po śmierci męża. (B.-Mecya, 84).

150) *Od zrozumienia głębszego rzecz zależy.* Twierdzą, że ślepy, modląc się, nie powinien dziękować Bogu za światło, bo z niego nie korzysta. R. Josi jednak mówi, że powinien, i opowiada: „Raz szedłem nocą ciemną po gościńcu i spotykam ślepego, który niósł pochodnię w ręku. Mówię do niego: — Synu, na co ci pochodnia? — A on: — Żeby inni widzieli i nie popychali mnie, i usuwali przede mną przeszkody. Więc i ślepy korzysta ze światła.” (Megilloc, 24).

151) *Sędziowie perscy biorą datki, ale gdy zapadł wyrok, już nie biorą.* Gdy sędziowie perscy wydali wyrok na Żyda, żona jego może wyjść za mąż powtórnie, bo taki wyrok jest nieodwołalny. Jeżeli Żydzi wydali wyrok, ten jest niepewny. (Zewuchim, 60).

152. *Z chwastem piele się i jarmuż.* Bóg mówił do Jeremjasza: Wyście zgrzeszyli — aczkolwiek J. był niewinny. (B.-Kama, 32).

153. *Tutaj mię lubią i nie powiedzą nic złego, tam zaś nienawidzą i spotwarzają.* Ponieważ każdy może tak powiedzieć, przeto gdy kto bierze posła i powie mu: „idź tu a tu i zaślubiaj dla mnie dziewczynę, lub daj rozwód mej żonie,” posel zaś uczynił to gdzieindziej, ślub lub rozwód mogą być nieważne. (Kiduszyn, 50).

154. *Nie należy sprzeciwiać się starcom.* Ruwe wydał orzeczenie wbrew zdaniu r. Jehudy i Raby, starców. Gdy jednak zaślubił, cofnął to orzeczenie, wierząc, że choroba jest karą za sprzeciwianie się. (Szabes, 133).

155. *W trzech wypadkach rabin może mówić nieprawdę.* Kiedy pytają:—Uczyłeś się tego traktatu? — może przez skromność odrzec:—Nie.—Czemuś nie przyszedł do uczelni? może żona przeszkadzała?—Nie.—Czy jesteś gościnny?—Nie,—bo w przeciwnym razie... goście go zjedzą. (B.-Mecyja, 33).

156) *Dynię można poznać, choć jeszcze mała.* Przenosią — stosuje się do rabinów. (Bruches, 41).

157) *Studni, z której pijeś wodę, nie zatykaj gruzem.* Nie bądź niewdzięczny. (B.-Kama, 92).

158) *Rywalką, nie zaś różgą.* Ruwe mówi, że jeżeli ktoś ma złą

żonę, która posiada duże wiano, a przez to nie chce się z nią roz-
wieść, to niech sobie weźmie jeszcze jedną żonę, a będzie to naj-
cięższą dla pierwszej karą. (Jewumes, 63).

159) *Na każdym kroku pamiętaj o Bogu: nawet grzeszyć mo-
żesz, jeżeli On tego chce.* (Bruches, 63).

160) *Nie gotuj w garnku, w którym gotował twój bliźni.* Roz-
wodnik nie powinien się żenić z rozwódką, bo to będzie małżeń-
stwo we 4 osoby; ale i z wdową niedobrze się żenić.

(Psuchim, 112).

161) *Ty Salomonie, królu, gdzie twa mądrość?* (Szabes, 30).

162) *Niewolno sypiać w dzień więcej nad czas trwania 60-ciu
oddechów.* Abaje mówi, że Rabe sypiał w nocy tyle, co Raw, Raw
tyle, co rabin nasz święty, ów tyle, co król Dawid, król zaś Dawid
tyle, co koń, który sypia tyle, ile trwa 60 oddechów. (Syka, 26).

163) *Czterej podobni są umarłym: biedny, ślepy, trędowaty
i bezdzietny.* (Nedarim, 64).

164) *Czterej są godni pogardy: biedak dumny, bogacz oszu-
kujący, stary wszetecznik i przełożony nad gminą zuchwały.*

(Psuchim, 112).

165) *Goście i przechodnie.* Gośćmi są tylko ci, co bawią
przez sobotę lub święto. (Ksybos, 61).

GAŁAZ CZARTOWSKI.

(Podanie ludowe z Wielogóry, w pow. Sandomierskim, gub. Ra-
domskiej).

Przy drodze, wiodącej z Wielogóry do Śmiechowic, jeszcze w r.
1860 znajdował się kamień olbrzymi, wielkości sporego stogu siana,
stanowiący rodzaj kopca granicznego w tym miejscu. Granit ten,
o odłamie gruboziarnistym, w części łupkowym, wskutek przewagi
w nim miki blaszkowatej, w jednym miejscu—żłocistego, w innym—
srebrzystego koloru, miał w owe czasy formę jajkowatą, niemal

prawidłowo ku północy zwężoną, i powszechnie słynął pod nazwą „Głazu czartowskiego.“

O kamieniu tym krąży podanie, które ze słów Marcinowej Cukrowskiej spisujemy:

„Kiej byłam jeszcze maluszkim robakiem, nieboszczka babula moja, co miała już sto lat z ogóńcem (z górą), gadali raz wieczorem przy kądzieli, że w tych czasach, kiedy to jeszcze czarty i różne ogoniaste i kuse djabły, z boskiego dopustu, po świecie chodziły, ludzi kusity i na despekt (na złość) im robiły,—we wsi naszej żył pan, zły okrutnie i siłacz niesłychany, co zwał się Waligóra. Zaraz za miedzą południową, żył drugi pan,—a nazywał się Śmiszek, bo się śmiał ciągiem; zaś na wschód słońca, o jakie 60 do sta stajanek — trzeci pan, co go zwali Życ. Pozapredawali oni dusze swoje djablom, a najstarszy czart spisał cyrogrofy na bydłęcej skórze, krwią z serdecznów paliców utoczoną.

Pierwszy pan chciał być bardzo krzepki, drugi—zawsze zabawny (wesoly), a trzeci—chciał żyć tak długo, jak Matuzol. Czart dał im to, co chcieli; przytym, aby im dobrze było, pokazał w moczarach, co jak raz pośrodku ich ziemi leżały, dół wielgaśny, pełny czegoś, jak śnieg białego. Było to czyścusienniekie srybło, które panowie worami całemi brali na swoje potrzeby, a nic go prawie nie ubywało. Dołu tego djabły dniem i nocą pilnowały, boć już i wtenczas byli złodzieje, co nie bacząc, że można utonąć w moczarach dół otaczających, ciągiem srybło kradli, a djabły nijak przed nimi ustrzec się nie mogły.

„Bóg Ojciec z tronu niebieskiego baczył na wszystko; a że grzech wszelaki bez kary ostać się nie może, więc z woli boskiej djabły męczyły straszecznie tych złodziei, których na gorącym uczynku przy srybrze łapały. Najświętsza Panienka, widząc męki tych grzeszników, w swoim miłosierdziu wielkim uprosiła u Boga Ojca, przez śmierć Syna Bożego na krzyżu, że tylko niechrztów i heretyków Bóg w mocy czartowskiej zostawił, katolików zaś, bez sądu Najwyższego, tykać im było niewolno.

„Jednego raziczku, po nocy o miesiączku, jakiś bidny ślachetka przebrnął szczęśliwie przez moczary i z workiem, pełnym srybła, jął uciekać na przelaj (w linji prostej). Zoczyły go jednak djabły i siarczyscie gnać poczęny. Ale ślachciec miał nogi zdrowe i zmykał hyży (chyżej) od zająca. Sam starszy czart aż się wścik (wściekł), widząc, że młodsze djabły rady sobie nie dają; uchwycił więc w obie

ręce gład wielkości—bez mała—jak chałupa komornicka (włóścianina małorolnego, lub też samą tylko chatę mającego), i cisnął go za uciekającym z taką siłą, że kamień rzucony zafurczał, zaświstał, zazgrzytał i wbił się do połowy w ziemię, przygniatając swoim ciężarem i ślachcica i worek ze srybłem.

„Ojciec Niebieski patrzył na to. Ślachcic, choć zgrzeszył chytrąścią na cudze dobro, ale był prawowity katolik i do Różańca świętego wpisany. Więc Bóg Ojciec rozkazał djabłom powędrować na dno piekielne, a starszemu czartu — siedzieć wciąż na tym kamieniu i, nie czyniąc odtąd ludziom żadnego ukrzywdzenia, pilnować, aby nikt nie tknął ciała grzesznika, co pod kamieniem leży, aż do sądu ostatecznego.

„Kamień ten i dziś jeszcze znajduje się przy drodze, na granicy między Wielogórą i Śmiechowicami, a choć ludowina zwie go głazem ciartowskim, nie kuźden wie, dlaczego tak się nazywa.

„Z przepadnięciem djabłów i dół ze srybłem przepadł z krete-sem. A kiedy nazajutrz trzech panowie: Waligóra, Śmiszek i Życ—dopadli do dołu, to zamiast białego jak śnieg, czystusińskiego srybła, znaleźli pełno śmierdzącego, czarnego kału djabelskiego. A że ludziska na mamonę są najpazyrniejsi (najchciwsi), to i ci panowie naprzód klócić, a potem i bić się zaczęli, przymawiając sobie, że któryś z nich srybło wykraść musiał. Najgorzej doskwirał pan Życ, bo życie długie miał przed sobą. Jak złapie Waligórę za ozydel, jak pociągnie k'sobie, aż się o ziemię buchnęli. Zobaczył to Śmiszek. Więc nie czekając, aż Waligóra się podniesie i jednym grzmotnięciem pięści lby im porozbija, zepchnął obydwu do dołu z kałem djabelskim, z którego nijak już wygrzebać się nie mogli. A sam śmiał się... i śmiał się..., aż ze śmiechu wielkiego brzuch mu pękął na połowy.

„Babula też jeszcze gadali, co nasza wieś dlatego nazywa się teraz Wielogóra, a nie Waligóra, że czart wyrwał z samego środka góry ten gład wielki, który rzucił na ślachcica, i z jednej góry zrobiło się wiele gór. Śmiechowice znowu nazywają się od Śmiszka, co tam mieszkał, a Życ—od tego pana trzeciego, który chciał żyć tak długo, jak nieboszczyk—świć Panie nad jego duszą—Matuzoł, ale go Śmiszek przed czasem utopił w djabelskim kale.

Marjan Kucz.

POSZUKIWANIA.

1. Lecznictwo ludowe.

Środki używane we wsi Wierchowiskach, powiat Janowski, gub. Lubelska.

Róża. Biorą dziewięć gałek przedziwa Inianego, układają je na sicie, następnie miejsce chore przykrywają płótnem i na nim len palą. Przed zapaleniem spluwają trzy razy, a następnie odmawiają „Zdrowaś Marja“. Jeżeli środek natychmiastowo nie pomoże, powtarzają go nazajutrz. Niekiedy zwracają uwagę, ażeby spalanie odbywało się przed wschodem lub po zachodzie słońca.

Jeżeli dziecko krzyczy i sypiać nie może. 1) Poją naparem z maku świeconego. 2) Wylewają jajko, odmawiając przytym pięć „Zdrowaś Marja“ i pięć „Chwała Ojcu.“

Na suchoty dają dzieciom pić zaparzoną marchew wodną.

Skoczkę (krość pod językiem) leczy się przesuwaniem palca pod językiem.

Jeżeli dziecko chore śmiertelnie, biorą trzy razy piasku z mogił, zmiatają go miotłą wziętą z cmętacza, rozmęczają piasek w wodzie i dziecko w tym kąpią: jeżeli pozostanie blade — umrze, jeżeli ma żyć — zarumieni się.

Kołtun. Smażą na maśle liście mięty pieprzowej i pięć gałązek barwinku, dodają mąki pszennej, robią naleśnik i okładają nim miejsce chore; jeżeli wyschnie, to pomoże.

Krosty w gardle. Utrzeć burak, zagotować sok z niego z pięciu gałązkami barwinku, dodać cukru i tym poić.

Choroby wysypkowe. 1) Kiedy krosty się ukazują, wziąć liści cebuli i niemi okurzyć. 2) Okładać liśćmi lipy.

Konwulsje. 1) Dawać do picia gotowany kwiat bławatu lub sok z czarnych jagód. 2) Ofiarować mszę i świecę przed ołtarz św. Walentego.

Zimnicu. Okurzać wrzosem i dzikim pasternakiem, dawać pić napar z dziegłu.

Dna (reumatyzm). Zbierać w marcu, maju lub listopadzie pączki brzoźowe (czasem sosnowe), moczyć je w okowicie i smarować członki bolące, a zarazem dawać napój wewnątrz. Używają także mrówek moczonych w okowicie, albo rozczyntu soli w tejsze.

Wrzody. Obmywać gotowanym lnem, przykładać liście karczénca, smażone na maśle.

Zapalenie płuc. Przykładać kataplazm gorący z mąki gryczanej z pietruszką i macierzanką.

Gorączka. Migdały gorzkie, wiercone w mleku, przykładać do głowy.

Kaszel. Przykładać na piersi słoninę z pieprzem.

Suchoty. Nosić stale na piersiach łój bydlęcy z pieprzem i z barwinkiem.

Robaki u dzieci. Dawać za napój napar z liści mięty, dziko u nas rosnącej.

Łamanie w kościach. Zmówić modlitwę do pięciu ran Pana Jezusa.

Zwichnięcie. Okładać liśćmi bożego drzewka i barwinku z masłem.

Ból głowy. Okładać gałgankami, maczanemi w wodzie słonej, zagotowanej z anyżkiem.

Ból zębów. Przykładać prażoną mąkę żytnią, płókać naparem z liści barwinku, krwawniku i kwiatu róży dzikiej, albo gałązek, byle były proste.

Ból oczu. Okurzać rodzajem groszku, rosnącego w życie, zwanego u ludu troczką.

Jęczmień na oku. Okurzać krupami jęczmiennymi.

Wypadanie włosów. Moczyć cebulę w białym winie i smarować.

Rany. Gotować razem wosk, żywicę świerkową i rutę jarą (sianą na wiosnę) i maścią tą smarować. *Marja Skawińska.*

V. *Przysłowia.*

Dokończenie zbioru, którego część pierwsza pomieszczona w niniejszym tomie na str. 206—216-ej.

Macocha. Macocha dzieci cocha (= popycha).

Majster. Majster klepka nalaz g..., mówi (lub: myśli), ze rzepka.

Malinowski. Panie Malinoski, jensegol (Był muzykant M., który umiał tylko jednego mazurka, ale udawał, że gra rozmaite, więc dla pokrycia nieumiejętności na wezwanie: „Panie Malinoski, jensegol“ — zmieniał tylko ton na wyższy lub niższy i na razie tym obalamuczał tańczących).

Małe. Małe, ale doskonałe.

Marjanna. Mania to pół człowieka, a pół drania.

Mania — pół drania, Marysia — strojnisia, Marjanna — w raz panna.

Matka. Cego matka nie da, tygo kowal nie ukuje. (Odm. № 1 *Natura* u Ad.)

Chto ma matkę mężowę, ten ma piekło gotowe.

Dobrze mamie z mojem ojcem i mnie dobrze z młodem chłopcem.

Gdzie matka chowa synowę, tam w domu piekło gotowe.

Matka co może to tka (dzieciom daje), a macocha gdzie może, to cocha (= popycha).

Matka dzieciaka słowem napasie.

Matka dzieci jedno jagodo obdzieli. (Pewna matka znalazła jagodę i przyniosła ją do domu; miała 5 dzieci, chcąc zatym, żeby ka-

źde spróbowało owej jagody, rozgniotła ją na pieńku i kazała dzieciom lizać).

Niech będzie zgniłe, to matce miłe.

Od matki dobre i ostatki (= resztki).

Mądry. Co głupi straci, tem się mądry zbogaci.

Co głupi strawi, tem się mądry udawi.

Mądrzyć (= rozprawiać). Mądrzy, jak doktor, a bż..., jak ap-tykarz.

Mądrzy, jak sirota na weselu.

Miasto. Ludzie miastowe na wszystko gotowe.

W mieście to się Pan Jezus narodził, a ze wsi to i djaból ucieka (lub: to się i djaból nie utrzyma).

Michał. Michał trzy dni zdychał, czwartygo ozuł, miche kłusków storzuł (= pożarł). (Odm. № 4 u Ad.)

Michałku, podziel się chałko (= bułka podłużna żydowska).

Michał św. Święty Michał nie da, Matka Boska nie weźmie.

Mieć. Ni ma co w dwa wiory wzięść.

Ni ma go za proch pod nogo.

Miejski. Miejski zarobek Żydom wode nosić.

Mieniać. Mieniaj, przydaj, boś ty brzydal.

Mierny. Lepse mierne, aby wierne.

Mierzyć. Miara i miarka będzie z pół garka.

Lepi przemierzyć, jak zawierzyć. (Odm. № 16 u Ad.)

Milczący. Milącemu psu nie dowierzaj.

Pies milczący—gryzący.

Milczkiem. Chto patrzy wilkiem, ugryzie milczkiem.

Miłość. Tyla miłości, co w raku krwi.

Z wielki miłości przyszło (lub: blisko) do mgłości. (Mdłości wzięte tu jako symptomat brzemienności kobiety).

Miotła. Żeby była dobra mietła, toby i bide wymietła.

Miska. Do pełny miski łatwo o pyski.

Chto blisko miski siada, ten skwarki wyjada.

Jedno misecke, drugi trosecke, a ty trzeci pół, aby człowiek zuł (o żarłokach).

Młody. Jakiem ja buł młody chłopiec, sadzali me z Kaśko za piec, a tera me nie sadzajo, jak mi wąsy obrastajo.

Młynarz. Mamuleńku, buł tu mynarz, dopiru był, juz go nimas.

Mynarskie suchoty.

Młócić. Póki się zboze nie zmłóci, póty się baba nie kłóci.

Mnich. Mnich djabła w kapturze nosi.

Moc. Nima mocy w nocy.

Modlić się. Choc cłek podły, przyjmij, Panie, modły.

Modłuł się, nie modłuł—do nieba nie pódzies.

Modnie. Choc niemodnie, ale podobnie.

Modnie, ale niewygodnie.

Mogła. Mogła staremu miła.

Na mogiły gruntu starcy.

Mosiek. Całuje Mośka w brode i w kumy go prosi (pieniędzy pożyczca).

Mowa. Co w głowie, to i w mowie.

Z babski mowy swar (= kłótnia) gotowy.

Możny. Chto możny, ten postrozny.

Mruczeć. Chto mrucy, to sie i scekać naucy.

Mściwy. Chto pamiętliwy, ten i mściwy.

Mucha. Mucha spora do brzucha.

Mus. Jak mus, to cóż? (robić).

Mydłek. Mydłek (= wywijas) kosiule os..ł, a mówi, ze mu rdza padła.

Mysz. Mysi bal, bo kot zdech.

Mys pod stogiem, a ziaba pod progiem niepotrzebne.

Mysł. I za złe myśle pokutować trzeba.

I za złe myśle nie pusco do nieba.

Ludzkie myśle Pan Bóg cyta.

W myśle nicht nie zajrzy.

Nadymać się. Nadyma sie do rozpęku.

Nadyma sie, jak wes na grzebieniu. (Odm. № 16 u Ad.)

Nadzieja. Nadzieja głupich matka, choc nie napasie, to gębe zalka.

Nagnać. Nagnał, jak Zyd świni do bóżnicy.

Napaść. Od napaści mij kamień w garzci.

Napierać się. Napira sie, jak Zyd do nieba.

Naród. Od narodów (= dzieci małe) pełno smrodów.

Przy narodach chodzi matka w smrodach.

Narodzić się. Jakby sie na świat narodził. (Odm. № 1 u Ad.)

Nasza. Na nasy połaci (= strona ulicy) to chłopcy bogaci, jeden od drugigo pozycajo gaci.

Na nasy ulicy same rzemieśnicy, ezli nie syjo, to jedzo i pijo (lub: to wsy bijo).

Natura. Natury nie przewycięzy.

Ni móm do tygo natury (= usposobienia).

Nauka. I nauka osuka.

Nauka ludzi nie suka.

Nauka tyz w ziemie pódzie.

Nawarzyć. Chto piwka nawarzuł, niech je sóm wypije.

Nędza. Nima więkсы nędzy, jak zbraknie (lub: nima) pi-nędzy.

Niebo. Jak niebo do ziemi (podobne jedno do drugiego).

Jak w niebie, tak i na ziemi (jednakowo).

Niewiela potrzeba, zeby iść do nieba.

Pódzies do nieba, jaz sie piekło zatrzęsie.

Nienawiść. Nienawiść sen odbira.

Nieprzyjaciel. Najwięksemu nieprzyjacielu tygo nie zyce.

Nieprzyjacieloju daj chleba z solo. (Por.: „Swojemu wrogowi daj chleba i z solą.“ Z pod Częstochowy).

Niestaty. Niestala marcowa pogoda: juz świci słońce, juz leci woda.

Niespodzianie. Niespodzianie zjad pies śniadanie.

Nieszczęście. Cudze nieszczęście łzów nie potrzebuje.

Niewiadomo. Niewiadomo chło z brzegu (na kogo kolej).

Niewidzimka. Prawda, jak krymka niewidzimka.

Niewinność. Niewinność Pan Bóg nagrodzi.

Za niewinność Pan Bóg z litością (stoi).

Niewola. Niewola—ciężka dola.

Niewola rozumu naucz, jaz w głowie zaucz (zahucz).

Niuch. Niuch tabaki—obiad ladajaki.

Noga. Cudze nogi zboco z drogi

Padóm do nóg, stoje jak drag, capki nie zdyjmóm, bo ji ni móm.

Nos. Nie zadziraj nosa, kiedy ni mas grosa.

Uter mu nos wiechciem (lub: ostrem wiorem).

Nosiwoda. Nosiwoda Zydom dogoda (lub: zydzowska wygoda).

Nowe. Nowe na głowę, a stare do proga.

Kozden dzień co nowygo stworzy.

Nowina. Nowina: spad kot z kómina.

To dopiru nowina, ze tłusta stoninal

Nowy Rok. Nowy Rok lizie panóm w bok.

Nóż. Chto wojuje nozem, ten skońcy prowozem.

Nuta. Nuta jak u kobuta.

Obalić. Obali (= wyrócić), nie obali, aby dali.

Obali, nie obali, ale choc przewróci.

Obcy. To je osoba z jensygo kraju, zna polityke, nie zna obycaju.

Objmować. Choc obejmuje, ale nie całuje.

Obiad. Po obiedzie to sie dobrze jedzie.

Ubezpiecił sie dziad na cudzy obiad: swoigo nie jad i cudzygo nie kóstował. (Odm. № 23 u Ad.)

Obiecywać. Chto obiecuje, niech dotrzymuje.

Chło obiecy nie dotrzyma, ten drugi raz wiary ni ma. (Odm. № 6 u Ad.)

Nie śtuka obiecać, ale dać.

Po co obiecujesz, jak dać nie myślis?

Objechać. Objechał okolice, wrócił w swoje granice.

Obora. Jest w oborze, jest i w kómorze.

Obora pełna, jest mliko i wełna.

Obrazić. Obraża sie stojący, a przeprasa klękający.

Obrywki. Chciwe dziwki na obrywki.

Ochota. Jak je ochota, sporzy sie robota.

Nie potrzeba złota, jak przyńdzie ochota.

Ochota lepsza od złota.

Ochroniać. Ochronia, jak kot g....

- Odrzebać.* Nie odrzebuj kociego łajna.
- Odmowa.* Prędka odmowa, gniwu połowa.
- Odprawa.* Swatów odprawa—chłopcu zal (lub: wstyd), pan-
nie zabawa.
- Odpuścić.* Panie, odpuść wszystkie grzechy.
- Odsadzić się.* Odsadź się, dziadku, bo tu rów.
- Odwaga.* Odwaga dużo pomaga.
- Odwaga siły wymaga.*
- Ojciec.* Jakby z ojca skóre styjon (= zdjął; jest tak podobny).
- Ojczyzna.* Nie kozden się wyzna, gdzie jego ojczyzna.
- Oko.* Choc o jednym oku, aby na tem roku. (Odm. № 3 u Ad.)
- Ocy bure patrzy w jedne dziure.*
- Ocy carne—gospodarne.*
- Ocy niebieskie—pieskie (= psie).*
- Złe ocy:* na kogo spojrzysz, tygo urocy.
- Okrągły.* Okrągła, jak cybulecka (lub: jak jabłusecko).
- Ółtarz.* Jakby z ółtarza zder.
- Omyjać.* Złygo człowieka, jak wściekłego psa, mijać o mile.
- Omylić.* Omyliły psa śliny (lub: O mój Boże jedyny, omyli-
ły).
- Omyłka.* Dopiru zmyłka: zamiast konia—kobyłka.
- Opatrzyć.* Opatrzył (= udarował) me jednym wrzodem na
cały łeb.
- Opatrzył me bolącym wrzodem na same d...*
- Opatrzył (lub: obdarzył) Pan Bóg raka:* dał mu ocy tam, gdzie
s.... (Odm. № 16 *Rak* u Ad.)
- Orać.* Orał Maciek ugor jedno staro krowo, złómała jarzem-
ko, jak kiwnęła głowo.
- Oreż.* Co oreżne, to zwyciężne.
- Orzech.* Jak przyjdzie na orzech zgryźć. (Odm. № 8 u Ad.)
- Oseł.* Posed, jak nagi przez oseł.
- Osieł.* Osioł Pana Boga nosił, a ty, kpie, nie wartes nosić
mnie. (Odm. № 19 u Ad.)
- Ostry.* Ostry, jak zydoska brzytew.
- Ostry—jego brat za Warsiawo Żydóm brody gołuł.*
- Otóż to.* Otóż to groch z kapustol
- Owczy.* Owczym pędem (naśladuje bez namysłu).
- Palec.* Ni móm nic, tylko te 10 palców.
- Palić.* Chto pali (tytuń), Pana Boga chwali; chto zazywa, Pa-
na Boga wzywa. a chto pryinkuje (= żuje), ten psa w d... całuje.
- Pamięć.* Nie dali święci pamięci, a Pan Bóg rozumu.
- Pan.* Co pan to pan, to nie grzysny człowiek.
- Jak pan ma chlib, to i służby dostanie (lub: to i zębów do niego
dostanie).*
- Pan ma katar, pani sapke, a celadź parskacke.* (Odm. № 203
u Ad.; znaczenie odmienne niż u Adalberga, oznacza różnicę między

panem a chłopem, która nawet w określeniu tej samej choroby występuje).

Służ panu wiernie, to ci pan p...dnie.

Panna. Jak pannie trzydziestka minie, to sie przemienia (lub: obraca) we świnię.

Pański. I w pańskim gniaździe wsa sie znajduje.

Piekniejszy pański gil, jak chłopska ślina.

Pasterz. Pasterze na górze, a bydło w lesie.

Paść. Ocy napasie, a d... umorzy.

Pełno. Pełno, jakby nabił (= napchał).

Pęknać. Bodajes pęk na 5 części!

Piechota. Piechota biedota.

Pieniądz. Przez pieniądze do miasta, jak przez mąki do ciasta. Wszyscy po jednych pieniądzech (jednakowi).

Pierogi. Zeby tak syr był, jak masła nima, mąki przypożycul, a kury sie narościły, dopiruby pirogów nagotowali

Pies. Cóż u psa starygo! (coż znówul)

Za psem sadła nie wyrzuci (skąpy).

Zarówno tam psu. (Nie dbam o to).

Piotr. Pietrze, Pawle, imie twoje, jadłeś (lub: piuleś) cudze, daj i swoje.

Płot. Pal płotem, zagrodzi sie potem.

Pobożanin. To z Pobożan, bo ma carno w pysku. (Odm. u Ad.)

Poczuć. Chto pocuł, ten wytocuł, chto powtórzył, ten sie skurzył, chto potwierdził, ten sie sp...dził.

Podobać. Jak sie nie spodobam usmolono, to niech me w d... pocałuje ustrojono.

Podobny. Na podobe (podobny).

Pokój. Daj mi święty pokój (spokój)

Polska. W nasy Polsce jak chto chce.

Pomazanka. Dostaniesz za to pomazanke (chleb z masłem) na kurpiu.

Posył. Posły – z garka skorupy doniosły.

Posłać. Poślij krówkę, to ci przyniesie g....

Postawa. Jak z postawy nieciekawy, to dali i nie patrz.

Potłuc. Potłuk na drobny mak.

Potrawa. Potrawa zdrowa—scęścia połowa.

Poważny. Poważny, jak rabin ciechanowski. (Odm. *Ciechanów* № 3 u Ad.)

Powiedzieć. Chce coś powiedzieć, zeby tak nie zelgać, a prawdy nie powiedzieć.

Mozna wiedzieć, a nie powiedzieć.

Nie powiedział nawet: całuje mnie w d....

Powieść. Dobra powieść, ze sie chce jeść.

Powodzić się. Kómu sie powodzi, temu i ugor obrodzi.

Powoli. Powoli dojdzie do roli.

Powsinoga. Powsinoga nie wi gdzie droga.

Powsinoga nie patrzy, co pole, co droga.

Pożytek. Mas pożytek, ale nie wszystek.

Niech ten portki pierze, chto z nich pożytek bierze.

Pójść. A pódzies ty, kusza besztuja, bo ja w carny szalopiel

A pódzies piesz, bo mi falbane oberwies. (Obadwa te przysłowia przedróżniają tych, którzy chcąc nie mazurzyć, niewłaściwie wymawiają).

Ni pódź, ni weź, a daj.

Pódzieć to carne za carne.

Poufałość. Więcy poufałości, niżli znajomości.

Praca. Taka praca to sie w g.... obraca.

Prawda. Nie byłam tam, gdzie prawdy rozdajo.

Pirsa prawda, ze ksiądz fałda.

Pirsa prawda, ze ksiądz złodziej, druga ze dobrodziej, trzecia ze skórki ściąga. czwarta ze do nieba sięga (= dostaje).

Prawda kursu ni ma.

Prawda nigdy ni ma miejsca.

Prawda, ze sie ślepy wiskał w rękawcach po miesiącu (= księżyc). (Odm. № 97 u Ad.)

Prawdo daleko nie zajadzie.

Prawdo świat przejedzies, zeli cie w drodze nie zabijo.

W Bartnickiem borku stojo prawdy w worku. (Bartniki, wieś w pow. Przasnyskim; w borku jest t. z. święte miejsce, kościółek, w którym odprowadzają się kilka razy na rok nabożeństwa odpustowe).

Prawo. Prawo droga rzec: ni mas piniędzy, to idź prec.

Prawo na 2 strony sądzi, raz sprawiedliwie, a drugi raz zbłądzi.

Prosić. Cego nie uprosi, to ukradnie (lub: to uzebrze).

Wrzeczy (= niby) prosi, a patrzy, gdzieby ukraść. (Odm. № 15 u Ad.)

Prośba. Gdzie nie nada (= nie pomoże) prośba, groźba, tam potrzebny bał.

Próżniactwo. Od próżniactwa do zebractwa.

Próżyć. Na prózono, moja zóno, na rzadko, moja matko.

Przełodzić. Chto sie przełodzi, to mu łącno dogodzi.

Przejsć. Gdzie nie mozna przeńść, trzeba podliź.

Przesła świńska noga, nie pochwaliła Pana Boga; przesed świński cyc i nie mówił nic.

Przełożony. Przełożony, a chto go przekładał?

Przerobić. Przerobili go ze psa na Muca (pospolita nazwa psa).

Przód. Chto na przedzie, ten dojadzie.

Przydatek. Przydatki od matki.

Przyjść. Napatrza sie, moi ludzie, letko przysło, letko pódzie. (Odm. № 5 u Ad.)

Przypołudnie. Przypołudniak (urodzony w południe, jasny blondyn)—biały łeb.

Przysięgać. Przysięgać na fuzyje.

Przystępować. Nie przystępuj bez kija (taki pysny, ze).
Nima do nigo przystępu.

Przywara. Tak młody, jak stary—ma swoje przywary.

Pycha. Pycha początek wszystkiemu złemu.

Pycha z prosty drogi spycha.

Rachować. Tak rachowali, aby nic nie dali.

Radować się. Niech sie d... raduje, ze sie obiad gotuje.

Raj. Będiesz ty w raju, gdzie djabli jeść dajo.

Rajca. Rajca (= swat) — zdrajca.

Raz. Raz razoju nierówny.

Relikwje. Relikwije—flaki z olejem.

Rewerenda. W rewerendzie chodzi, a dziewczuchy zwodzi.

Robić. Nie rób z gęby d...

Rób co uwazas, a patrz końca.

Robota. Do roboty ni ma ochoty.

Zeby tak do roboty, jak do pustoty!

Roch św. Św. Roch nasypał strąków w groch.

Rola. Móg roli, nima niewoli.

Rosnąć. Po co rość, kiedy i tak dość?

Rozejść. Rozysło sie po kościach.

Rozkosz. I od rozkosów umierać trzeba.

Rozmyślać. Rozmyślaj sie, dziewczyno, zanim casy przemino.

Rozum. Jaki rozum, takie i zbawienie.

Ma rozum, jakby dwa na jeden złożył.

Mas ty, chłopie, rozum, tyło ci sie robić nie chce.

On ma tam rozum, gdzie kura jaje.

Ruch. Ruchu, ruchu, mój staruchu.

Ruszyć. Co sie rusy, to prósy.

Ryba. Ryba—to chyba.

To rybka ma chlib, to suko chlibka.

Rychło. Rychło, dziadku, do paciórka, jak powałka (placek pieczony w popiele) w d....

Rychło pan Płoski odecknoł (= obudził się), jak mu pół d... zgorzało.

Rym. Rym—z d... dym.

Rzadko. Lepi rzadko, moja matko, niżli gęsto, a nie często.

Rządzić się. Ja sie dobrze rządze: do kościoła drogi nie znóm, do karcmy nie zbłądze.

Rządzi sie, jak sara gęś.

Toć ja sie rządze, jak groch przy drodze: chto tyło nie chce (= zechce), temu wygodze.

Toć ja sie rządze, jak mi sie godzi: jedno na rękę, drugie juz chodzi (jedno na rękę, drugie przy boku, oboje dzieci z jednygo roku).

Rzemieślnik. Dla rzemieślnika sykuj pirnika, a dla chłopca jajów kopa.

Rzemiosło. Rzemiosło—niewiele przyniosło.

Rzepka. Co ty gliziesz?—Zepke.—A nie chlupie?—Bo spajciała (sparciała = zwiędła).—A takeś sie unojusała?—Bom se usmajtała. (Przysłowie to powstało z rozmowy dwu dziewcząt, córki i pasierbicy; drugiej macocha dała rzepę, a swojej córce bułkę z masłem; ale ta, nauczona przez matkę, chciała siostrę okłamać, że i ona rzepę je).

Rznąć. Rznij suce gardło pod ogónek.

Rzygać. Rzygaj (= womituj) brat, a ja będę jad.

Salata. Sałata głód załata.

Sądny. Tam dziś sądny dzień (zamieszanie).

Odda ci na sądny dzień, na Józefata dolinie.

Sądzone. Co kómu sądzone, to nie odmienione.

Sąsiad. Między sąsiady so częste zwady (lub: łatwo o zwady).

Sens. Ani w tym sensu, ani kadencji.

Ser. Zdobyła sie babka na syrek.

Serce. Co z syrca, to i z myśli.

Wiedzo ludzie prości, co w syrцу gości.

Siedzieć. Tak siedzieli, aby nic ni mieli.

Sień. Z sieni do kiesieni (o złodzieju).

Sierota. Sierota bidota—wieczna zgryzota.

Siuber. Nie kozden siuber (= bastard) ma jednakowe szczęście.

(Odm. *Bastard* u Ad.)

Skąd. Skąd? — Nie widać stąd.

Skład. W głowie skład, w domu ład.

Sława. Chto zabrał sławę, niech weźnie i życie.

Smakować. Najlepi smakuje, co sie zapracuje.

Najlepi smakuje, jak chto zafonduje.

Smażyć. Smaz wpóki mas; pal płotem — zagrodzi sie potem; zjĩ sie—kupi sie.

Sodoma. Dzieje sie Sodoma, jak nima starych doma.

Sowa. Nie widziała sowa słońca, ogorzała od miesiãca. (Odm.

№ 42 *Oko* u Ad.)

Sposób. Jak nima sposobu, to je sposobik.

Nima sposobu (= funduszu), ani zasobu (= zapasu).

Spryt. Znańdzie sie spryt, jak je apetyt.

Sprzedawać. Przedaje, jak Cygan matke (drogo).

Stać. Stoi, choć sie boi.

Stary. Staremu nosić dzieciaka to tak przystało, jak stary kłepie (= krowie) sie gzić.

Staw. Według stawu grobla.

Strata. I bogaty nie undzie straty.

Stroić się. Stroi się jak suka za bydłem.

Stronić. Niby stróni, a sama góni.

Strój. Byle strój, aby był krój.

Na głowie strój, a przy d... z łopato stoj.

Stryjek. Stryjek nie wołoduch (= żarłok), nie zji całygo jajka, to i wóm (dzieciom) da. (Odm. № 13 *Sąsiad* u Ad.)

Szafować. Łatwi szafować, jak nasykować.

Szanować. Chto sie nie sanuje, niech domu pilnuje.

Sanujmy sie zdala.

Sanuj sie, jak stare kurpie pod ławo.

Sanuj wasę (waszmość) w grapie kase.

Szarpać. Sarpie sie—urwie sie.

Szczęście. Sczęście serce zmienia i psuje sumienia.

Szlachta. Szlachta sie ślepo rodzo, bo do fortuny trafić nie moge.

Panowie szlachta—jeden worek, a drugi płachta.

Szukać. Jaki sukał, tako nalaz: co sie rusy, pirdzi zaraz.

Szyja. Korale na syi, a brudu jak na świni.

Szykować się. Sykuje mu sie, jakby s... z mostu na bieżące wodę.

Ślub. Ślub musowy (= przymusowy)—dół grobowy.

Ślub przyniewolony—grzech nieprzebacony.

Śmiały. Śmiały, jak pluskwa do mokry d...

Śmieci. Na swoich śnieciach lżejsza śmierć.

Nie wyrzucę swoje śmieci, jak nie wezno cudze dzieci.

Śmierć. Po śmierci d... nie rządzi. (Odm. № 43 u Ad.)

Po śmierci robak w człowieku wirci.

Śpiewać. Chto nabożnie śpiwa, boski mocy wzywa.

Światowe śpiwki—djabie obrywki.

Świat. Nie dopiruć to na świecie: gdzie je dwoje, będzie trzecie. (Odm. № 54 u Ad.)

Świat i ludzie na niem, ale gorsi jak psi, bo choc wiedzo, nie powiedzo ze gorące. (Początek tego przysłowia następujący: Usiadło czterech ludzi do gorącego jedzenia, pierwszy, sparzywszy się, zamiast ostrzec innych, zawołał: „Świat...“, a drugi: „I ludzie na niem...“, trzeci: „Ale gorsi jak psi...“ dopiero czwarty dodał: „Bo choc wiedzo, nie powiedzo, ze gorące.“)

Świat nie krowia d..., nie zgine.

Trzy śwjały mi sie dziejo (w kłopotcie).

Taić. Zmija potajemna (chytro).

Taki. Chto sóm taki, to i w drugim suka smaki. (Odm. *Sma-ka* u Ad.)

Taneczek. Do taneczka—piepiórecka, do roboty—niedźwidź.

Do tanka chocby od ranka.

Do tanka od wieczora do poranka.

Tchnąć. Ani tchu, ani mchu (ani śladu po nim).

Tęcza. Co to na niebie?—Tęca.—Całuj w d... Mniemca.

Tęsknić. Tęschni, jak djabół po piekle.

Toporzysko. Na krótkiem toporzysku (naprędce).

Trafunek. To wszystko do trafunku.

Trojak. Po złotemu, ale nie kozdemu, po trojaku, ale nie tobie, łajdaku (mowa tu o cenie).

Troski. Ludzkie troski—dopust boski.

Trud. Bez trudu nie oblitwie syja z brudu.

Bez trudu nie wyjedziesz z długu, ani z brudu.

Trudzić się. Chto sie trudzi, ten sie zabrudzi.

Trząść się. Trzęsie sie, jak jaje gęsie.

Trzęsie sie jak zimne nogi (w galarecie).

Trzymać się. Trzymajcie, co macie.

Trzymaj, Pietrze, Pawła, bo leci do djabła (gdy co spada).

Trzyma wszystko w zębach.

Twardy. Gdzie chlib twardy, tam sługa hardy.

Twarz. Znać po twarzy, co sie w głowie wazy.

Uciekać. Ucieka, jakby sie paliło.

Ugór. A s..ć na ugór!

Juz na ugorze, to kozden s..ć moze.

Ukłon. Od ukłonów głowa boli, kark puchnie.

Ukraina. Napisał do mnie na pargaminie, ze pasał świnię na Ukrainie.

Nie takać Ukraina (niezbyt daleko).

Ulać. Z jakkaby ulała (chciwa).

Umieć. Co chto umi, tego mu nicht nie odbierze.

Co chto umi, z tem umrzyć musi.

Umrzeć. Co umarło, to wieko przywarło.

Jednakowo sie ludzie rodzo, ale nie jednakowo umirajo.

Ćlowiek sie rodzi z krzykiem, a umira z jękiem.

Pan umira z głodu, ksiądz z zimna, a chłop z obzarstwa (lub: z rozpacy). (Pana biorą lekarze na dyjetę, księdza obdziera służba i rodzina, a chłopu baba niczego nie żałuje, dogadza, daje mu jeść jak najwięcej i zakazanych rzeczy, więc albo je za dużo, i to go gubi, albo desperuje, że zjeść wszystkiego nie może).

Urodzić się. Gdzie sie wilk urodzi, tam nie škodzi.

Jakbym sie na świat narodził. (Odm. № 5 u Ad.)

Usta. Co kómu z ust, to mnie kole d... siust. (Nie dbam o obmowę).

Uszargać się. Usargała sie jak Zydówka.

Usargał sie jak ksiądz w pasiece.

Używać. Oj, używać, używać, wpóki państwa nie widać, bo jak państwa zobace, dryganygo zobace (= zapomnę), lub: Oj, podrygać, podrygać, wpóki... itd.

Uzywantus, panie organista, daj za gros wątroby. (Odm. № 2 *Użyć* i *Kanty* u Ad.)

Warta. I kole moi warta nie stoi. (Używają jako odpowiedzi na propozycję: Całuj-ze me w d...); lub: Ja nie całowałem i nie będę, ciebie najne (= najmę) i odbędę.

Wase. Myślis wase, ze wase jest wase, a to wase nie wase, tylo wase—ty. (Używa się w kłótni ze szlachtą-waszeciami).

Nie otrząsaj sie wase na kase.

Pódz wase na kase.

Wase, a nima na kase (lub: na okrase).

Wdzięczny. Odwdzięcuł sie piętami za górami (uciekł bez podziękowania).

Wełna. Wełna nie wełna, aby była d... pełna. (Odm. № 5 u Ad.)

Wesele. Do wesela to sie zgoi, a do chrzcinów, to i znaku nie będzie. (Odm. № 1 u Ad.)

Wesele pod płotem, a ślub to i potem.

Wesele w niedziele, w poniedziałek chrzciny (lub: W sobotę zmówiny, w niedziele itd.)

Wędrować. Chto wędruje, głodem andluje.

Chto wędruje, nóg nie cuje (lub: nóg załuje).

Wiara. Dwie wiary pod jedno pierzyno nigdy sie nie zgodzo. (Niezgoda w małżeństwach mieszanych).

Chto dobry wiary, to kupi i przez miary.

Mij wiare w miare.

Wiara—wiaro, a ofiara—ofiarno (księżę przysłowie).

Widzieć. Widziałem to pod dębem, nioś je wilk jednym zębem; ja zawołałem: „Połóź!” a ón esce dali zaniós. (Używają jako odpowiedzi na pytanie: „Czy widziałeś to?”)

Wieczera. Po wieczery to sie dobrze leży.

Wiedzieć. Wis, jakie ma d... iż? (= jeź). — Kolące.

Wi tyło tyle, ze ma brzuch z przodku, a d... w tyle. (Odm. № 28 u Ad.)

Wiersze. Chto wirsy składa, ten u psa w d.... siada.

Winszować. Wiensuje, wiensuje, póty nie przestane, jaz co dostane.

Wiensuje tobie, ale wpirw sobie.

Wiwat. Wiwat krowie na zdrowiel

Wiwat króla Goździka, brata jego Ćwiecka. (Odm. *Ćwieczek* u Ad.)

Wnuczek. Wnuckuł daj mi pić!—Babko! pódź me zsadź.

Woda. Woda jednemu ujmie, drugiemu doda. (Odm. № 56 u Ad.)

Wódka. Od wódki gino smutki.

Wódka dobirana—suknia farbowana.

Wojna. Lepsy w domu chlib owsiany, niz na wojnie pytlowany.

Wojna króla z bogaci, a bidnych uśmirzy.

Wojtek. Ni ma Wojtek portek, to mu d... widać.

Wojtek przez portek, przez kosiuli, d.o kuli.

Wolić. Co wolis, babko: g...., cy jakbo?

Wół. Wół ma długi ozór, to mówić nie moze (= nie umie); cłowiek ma krótki ozór, to mu mówić niewolno.

Wołu do rzeźnika, a krowe do byka.

Wpaść. Wpad na dobre myśl.

Wróbel. Na Wróbli ulicy, w Scygła kamienicy, na trzecim piętrze, pod schodami, pod numerem: stul pysk. (Odm. *Ptasia* u Ad.)

Wstać. Wstać do góry d.... (bez humoru być).

Wygnać. Lepse wygnanie jak śturanie.

Raz djabła z d... wygnąć.

Wylażyć. Wylaż, babko, z pudła, już ci d...ka schudła.

Wymówić. Mas wymówić słowo głupie, to zatrzymaj ozór w d....

Wymyślać. Zwymyślał go na cem świat stoi.

Zwymyślał go od pokunów (= początek; lub: pokunecków) świata.

Wyźreć się. Wyzer się, jak Kacper sialóny suki.

Wyzer się, jak senny wilk.

Wziąć. Wzion go krótko przy d.... (ostro).

Zaczynać. Zaczyna od Jadama i Jewy. (Odm. № 12 Adam u Ad.)

Zaczyna od potopu świata.

Co chto zacon, niech ksiądz skończy, kochające syrca złączy.

Zad. Na zadzie dobrze się jadzie.

Zapalić. Tu zapali, tu zagasi. (Lub: Sóm zapali, sóm zagasi; człowiek przewrotny).

Zarobić. Jak (lub: co) sie zarobi, to sie i wdrobi.

Zasiad. Za jednym zasiadem, kolacyja z obiadem. (Odm. *Jeść* u Ad.)

Zatkać. Trzeba zatkać pięto d... przekłeto.

Ząb. Dostał chleba na jeden ząb (mało).

Nima kiem zęba wyklóć (niema nikogo).

Zboże. Zboże — z Bożej ręki wyszło, a zielisko to djaból po świecie roztrząchnoł.

Zdarzyć się. Chlib sie dobrze zdarzuł, po zaskórze kotek ła-ziuł, zader ogónka do góry, esce nie dostał do skóry.

Zdrowy. Zdrowa d... to i olsowa miazga nie zaškodzi.

Zdun. Zdun największy pan, bo jak co upuści, to sie nie schyli i nie podniesie. (Ironicznie, bo gdy zdun swój wyrób upuści, to się stłucze).

Zemścić. Jak zemścić (przeklinać—złorzeczyć) słusnie, to sie zemsta pnie, a jak niesłusnie, to sie kole d... mknie.

Ziemia. Nie wart, ze go ta święta ziemia nosi.

Zioła. Nie pomoze ziele, jak siły niewiele.

Nie pomogo leki, zioła, kiedy śmirć za sobo woła.

Złęknąć się. Tak sie złękła, jaz i d... pękla.

Tak sie złękła, jaz przyklekła.

Złodziej. Jeden złodziej wszystkich upilnuje, a jednego złodzieja ciężko ludziom dopilnować.

Złość. Leb i d... złości kupa, serce sie o g.... oprze, i juz złość. (Powód, dlaczego nizkiego wzrostu ludzie są skłonni do złości).

Złoto. Na bok, ołoto (hołoto), bo jadzie złoto.

Znaczyć. Tyla znacy, co Ignacy, a Ignacy g.... znacy.

Znać się. Zna sie, jak krowa na gwiazdach.

Trzeba znać, gdzie chodzo s.ć.

Zoffja. Zofija! pódz na piwo, póde i ja. (Jest to jednocześnie przedrzeźnianie głosu ptaka wilgi).

Zuch. Pełno zuchów do kluchów: zeby tak do roboty, mój ty Jezu złoty!

Zwać. Jak zwał, tak zwał, aby mi co dał (lub: aby nic nie dał).

Zal. Zal lzy wyciska.

Zal oczami wypływa (lub: przez ocy wychodzi).

Zal sie Boze ty moi roboty.

Ządać. Kómu sie ząda, ten w garki zagłada.

Zenić. Ozeniul sie równo z równo, Wojtek Gąsiór z Kacorkówno, (Odm. № 16 *Ożenić się* u Ad.)

Zona. To zóna, co pies sceknie, to i óna.

Życie. Długie życie, krótka śmierć.

Jakie życie, taka i śmierć.

Jakie było życie, taki koniec zobacycie.

Żyć. Chto zyje jak trzeba, to trafi do nieba.

Dzisiaj żyje, jutro ziemię ryje.

Zyd. Zyd chrzczony, sługa niewolony, wilk chowany, kozuch prany — djabeł warte (lub: jedno warte). (Odm. № 65 u Ad.)

Zyd, 2 gęsi, 2 niewieście zrobio jarmark w kozdem mieście.

Zydzie, śmierć za tobo idzie, w cyrwuny capie za łeb cie złapie.

Żyła. Dobreby to żyły były, zeby w zęby nie włożyły.

Ten nas pan dobry był, kupiul mięsa samych zyl, a te żyły dobre były, same z garka wyłaziły.

Zebrała Jadwiga Milewska z Rembówka.

Jan Kochanowski w Czarnolesie przez autorkę Karoliny i Krystyny. Lipsk 1845. *Tom I: Str. 85.* Miłość bez zazdrości, jak Polak bez wása. *Str. 108.* Jasieniec jak wieniec, na Baryczy — ryb nie zliczy, Sycyna — da nam wina, a Czarnolas — wyżywi nas. *Str. 167.* Nie kto co siła umie, ale kto co potrzeba mądry. *Str. 210.* Polska piechota — lichota. *Str. 211.* Póki kopji — póty Polaków. *Str. 220.* W Polsce z łaski Nieba jest żyto do chleba, len do płótna, owca do sukna, stado do koni, kruszec do broni. *Str. 225.* Koń bez uzdy, Tartary przez Podole, pigułki przez brzuch, nigdy bez szkody nie przejdą. *Str. 228.* Stare ustawy, świeże potrawy — najlepsze. *Str. 254.* Co masz dziś zjeść, schowaj na jutro, a co masz jutro zrobić, zrób dziś. *Str. 290.* Krakowski trzewiczek, Poznańska panna, Przemyskie piwo, Wiślicka zemła — najlepsze rzeczy w Polsce. *Tom II: Str. 25.* Cała rozkosz człowieka tyle jest, co zażyje. *Str. 82 — 83.* Polaka Niemiec, Niemca Włoch, Włocha Hiszpan, Hiszpana Żyd, Żyda sam djabeł oszuka. *Str. 142.* Kto wyrzy z korca, tego strychulcem w łeb. *Str. 225.* Przy gościach lepszy talar szkody, niż szeląg wstydu. *Str. 308.* Zwłoka w ożenieniu zawsze bywa szkodna.

R. O.

X. Nazwy topograficzne. (Zebrane według kwestjonariusza w zeszyte 2 „Wisły” z roku 1900).

Gubernja Płocka, powiat Płocki, gmina Lubki, parafja Lętowo.

a) Nazwa wsi: Turowo (ludowa i urzędowa).

b) Przypadkowanie: Turowa, Turowu.

c) Nazwa mieszkańców: Turowiak, Turowianka.

d) Przymiotnik: turowski.

e) Słownik ludowy—co do pochodzenia wsi niewiadomy mi; zapewne „tur.”

f) Notatka topograficzna: Turowo znajduje się we wschodniej części powiatu Płockiego przy trakcie („stary trakt”), prowadzącym z Płocka do Warszawy, niedaleko od płynącej w sąsiedniej wsi Blichowie rzeczki Mułtawy (lub: Motławy). Do najbliższego miasta gubernjalnego Płocka—z Turowa liczą 3 mile, a od najbliższego dawniej miasteczka (obecnie osady) Bodzanowa 1 mila. Zabudowania szlacheckie znajdują się w środku gruntów ornych płaskich, podnoszących się nieco ku północy w stronę dawnej leśnej dworskiej wsi Lubek, a opadających łagodnie ku północy w stronę Podlecka (wieś dworska) i Gocłowa; na zachód graniczą turowskie pola z Blichowem (wieś dworska), a na wschód z Krzykosami (wieś dworska). Przestrzeni ma Turowo 14 włók; dawniej było otoczone z północy, południa i zachodu lasami, obecnie prawie wyciętymi, a na wschodniej rosty drobne krzaki. Grunta wogóle niezłe, należały niegdyś do 12-tu szlachty, obecnie zaś stanowią własność 3 właścicieli.

g) Podanie historyczne. Wieś Turowo dawniej była daleko rozleglejsza (dotychczas pokazują granice dawne), wiele jednak gruntów podczas zamieszek krajowych (rewolucji etc.) pobrali jakoby źli sąsiedzi.—W niektórych pustych chałupach straszło doniedawna dydko na słomianych nogach.—W Turowie, przy trakcie, przy wschodniej granicy, w pobliżu gruntów krzykoskich znajduje się wzniesienie (przez które przechodzi częściowo trakt); otóż to wzniesienie, tak zwane Gmosino, powstało wskutek tego (według podania), że tam pochowano zmarłych wskutek morowego powietrza Turowiaków, którzy się zarazili od towarów zabranych wędrownemu Żydowi, zmarłemu na morowe powietrze na turowskich gruntach. Codzień wieczorem, o zachodzie słońca, kiedy się położyć na murawie, pokrywającej owo cmęlarzysko (według miejscowego podania), można usłyszeć jęki leżących w grobach nieboszczyków. Słuchałem i ja tych jęków, będąc dzieckiem, ale jakoś ich nigdy nie mogłem usłyszeć. Nieopodal—ku północy od Gmosina na krzykoskich (obecnie, dawniej podobno turowskich) łąkach, dają się rozpoznać jeszcze obecnie ślady rozległej dosyć wsi (Gmosina) w postaci fundamentów chat i stodół, kopanych w czworobok stawów etc.; tam też kopali doniedawna białą glinę do bielienia ścian chałup.

Lud tutejszy wyraźnie mazurzy, a pochylone wymawia jako o, a czasami nawet jak ó, np. w słowie pan—pón; dźwięk o wymawiają czasami jak ó, np. koń, w wymowie tutejszej=koń; drugi przypa-

dek kónia, kónioju, kónie, kóniów. Z innych miejscowych wyrażen mogą zanotować wyrażenie „a ojnu“=„a oto tam,“ tudzież „a dze“ lub „ajdze,“ „ajdzis,“ równające się i zapewne pochodzące od „a widzę,“ „a widzisz,“ Ciernie, Cierniewo — lud nasz wymawia: ciérźnie, Ciérzniewo, cztery—stéry, szkło—škło, szklanka—šklónka etc.

h) Zabytki archeologiczne. Przy rozkopywaniu Gmosina okazało się, że jest to cmentarzysko z czasów pogańskich, składające się z bardzo licznych grobów rzędowych, wyłożonych kamieniami, zawierających zwykle pojedyncze szkielety, mające w nogach garnki, kubełeczki z żelaznemi pałęczkami, lub ozdobne naczynka z białej, znajdujące się na pobliskich łąkach glinki; przy boku szkieletów męskich znajdowaliśmy żelazne dziiryty, oszczepy, czekany, noże, coś nakształt krzesiwiek, strzałki; przy szkieletach żeńskich: zausznice brązowe i srebrne, pierścionki z takich też materiałów, wreszcie znów nożyki. Długość szkieletów mierzona w grobach znaczna, bo średnie dochodzą do 175 ctm., głowy typu wybitnie długogłowego, niektóre nawet krańcowo długogłowe. Jedna z tych głów była trepanowana, a 2 zranione (opisane w „Światowicie“). Takież cmentarzyska znajdują się na Blichowie i w sąsiednim Rogowie.

i) Wspólnego pastwiska niema.

k) Ulica, prowadząca do gościńca, specjalnej nazwy nie ma.

l) Nazwy pól ornych. Pólko, Klin, Makowina (po Makowskich), Mijakoszczyzna, (po Mijakowskich), Kanowina, Starorypińszczyzna, Szeroka, Na uwrociu, Wiehecczyzna.

ł) 2 małe łączki ze stojącą pośrodku wodą nazywają się wprost błotkami; błotko głębsze przy drodze nazywa się „Korycie,“ jedno znów „Muchawiec,“ porośłe krzakami „Małe“ i „Duże Glinki.“

m) Las na południu „Kiembel,“ na zachodzie „Grabowiec,“ na północy w postaci klina — „Klin;“ kępę drzew rosnących na polu odniedawna nazwano „Zielony Kierz“. Znajdujące się na podleckich polach zarośla na niskiej nadłącznej ziemi noszą nazwę „Norty“.

n) Wyniesień poza Gmosinem niema.

o) Nazwy wydrzeń były wymienione przy nazwach błotek, podłużne zaś wkłębnięcia nazywają się smugami.

p) Wody bieżące nazywają strugami, a 2 małe stawki we wsi nazywają Dużą i Małą Sadzawką. Wody na „Glinkach“ specjalnych nazw nie mają.

r) Drogi i ścieżki specjalnych nazw nie mają.

s) Przysiółków i pustkowi niema.

Leon Rutkowski.

XIV. Pisanki.

W № 7 z r. 1899 czasopisma poświęconego sztuce i jej zastosowaniom, wydawanego w Petersburgu przez N. Sobko p. n.: „Искусство и художественная промышленность,“ znajduje się artykuł malarza E. M. Makowskiego p. n.: „Do dziejów ornamentacji ludowej.“ W artykule tym, ozdobionym chromolitografowanemi podobiznami 25-iu pisanek z Wołynia, autor zastanawia się nad tą gałęzią malarstwa ludowego (str. 540—545).

H. Łopaciński.

XXVI. Mazurzenie. (p. Wisła t. XV str. 84).

Przyczyniek pierwszy. Turowo, pow. Płocki i okolice Płońska gub. Warszawska.

	<i>wymawiają</i>	<i>drugi przyp.</i>		<i>wymawiają</i>	<i>drugi przyp.</i>
Czas —	cos —	casu	Szczypior	scypiuur	scypiora
Czapka —	copka —	copki	Pocziwy	poćciwy	poćciwygo
Czarny —	corny —	cornygo	Bicz —	bic —	bica
Czart —	ciort —	ciorta	Bluszcz —	blusc —	blusca
Czerstwy	cérstwy	cérstwygo	Krzyczl —	kszycl	
Czernić —	cirnić		Proboszcz	probosc	probosca
Często —	cęsto		Panicz —	panic —	panica
Czoło —	coło —	coła	Leszcz —	lesc —	lesca
Czólno —	cułno —	cułna	Potocz —	potoc	
Czuć —	cuć		Gracz —	groc —	groca
Czupryna	cupryna	cupryny	Mocz —	moc	
Czytać —	cytać		Skocz —	skoc	
Czyżyk —	czyżyk —	czyżyka	Ucz —	uc (częściej: łuc)	
Czcic —	ćcić		Nie piszcz	nie pisc	
Człowiek	clowiek	albo cłek	Bez dżdzu	bez dżdzu (zwykle: bez	
Członek	clunek —	clunka		descu)	
Cztery —	śtyry —	śtyrech	Dżdzysty	(nie słyzałem)	
Czwarty	cwerty —	cwertygo	Dźgać —	źgać (dźgać)	
Czworo	cworo —	cworga	Dżuma	nie słyzałem (mór—po-	
Czczy —	ccy —	ccygo	mórek)		
Maczać —	mocać		Odjeżdżać	odjeżdzać	
Taczać	tocać		Zadździło się	(nie słyzałem)	
Podczas	podcas		Zmiażdżyć	zmiozdzyć	
Początek	pocuntek	pocuntu	Żdżary	Żdziory	Żdziorów
Krzyczą	kszycą		Jeżdżę —	jezdżę	
Pieczeń	pieczeń —	pieceni	Mózdżek	mózdżek	móscka
Pączek —	pącek —	pącka	Gwiżdżę	gwizdżę	
Pieczony	piecuny	piecunygo	Drożdże	drozdze	
Wieczorem	wiecorem		(na drozdy	też mówią: drozdze)	
Kaczor —	kocur		Gwoźdżę	gwozdżę	
Nie czuć	nie cuć		Gwiżdż	gwizdz (gwisc)	
Odczynić	odecnić		Szalony	sialuny	sialunygo
Skoczyć	skocyć		Szary —	sary —	sarygo
Potoczyć	potocyc		Szatkować	satkować	
Nauczyć	naucyc		Szanować	sanować	
Kaczka —	kocka —	kocki	Szczeniak	sceniok —	scenioka
Maluczki	maluški		Szczur —	scur —	scura
Beczka —	becka		Szczypać	scypać	
Puszcza	pusca		Szlachcic	ślohcic	ślohcica
Poczta —	poćta		Pszenica	psenica	psenicy
Krzyczcie	kszyćcie		Pszczoła	psoła	psoły
Uccie —	ućcie		Wszystko	wsystko	wsystkigo

	wymawiają	drugi przyp.		wymawiają	drugi przyp.
Wyszyc	wysyc		Nie rusz	nie rus	
Szeroki —	syroki —	syrokigo	Pisz	pis	
Szeptac —	septac		Skrusz	skrus	
Sześć —	seść —	syściu	Wesz	wes	wsy
Szesnasty	sesnasty		Śpiesz	spies	
Szopa —	sopa —	sopy	Dasz	dos	
Szorować	sorować		Folusz	folus	
Szósty —	susty —	sustygo	Kasztan	kaštun	kaślana
Szum —	sum —	sumu	Szperać	špyrać	
Szuler —	siuler —	siulera	Rusznica	rušnica	
Szyja —	syja —	syi	Szatan	siatun	siatana
Szyba —	syba —	syby	Szczaw	scow'	scowiu
Szynka	synka —	synki	Straszenie	straśnie	
Szyć —	syć		Oszust	osiust	osiusta
Szczery	scyry —	scyrygo	Szasnać	siasnać	
Szczęście	scęście —	scęcicia	Kokoszka	kokoska	
Masz —	mos		Uszysko	usysko	
Kochasz	kochos		Uciszcie się	ucićcie się	
Szpara —	špara, albo:	spara	Poszli	pošli	
Szpula —	špula —	špuli	Zresztą	zreštą	
Szpak —	špok —	špoka	Szkoda	škoda	škody
Szprycha	šprycha —	šprychy	Szkapa	škapa	škapy
Szruba	šruba —	šruby	Sznurek	šnurek	
Szram (tylko: šrama)			Kaskiet	kaškiet	kaškieta
Sztaba	štaba —	štaby	Na kiermaszu	Na kiermasu	
Sztuka	štuka —	štuki	Szpunt	špunt	špunta
Szwab	Šwab —	Šwaba	Szlifować	šlifować	
Szwarcować	šwarcować		Ptaszysko	ptasisko,	ptacysko
Koszyk	kosyk				— ptasiska
Msza —	msa		Szpagat	špagát	špagatu
Dusza —	dusa		Szmat	šmot šmotu	(šmot pola)
Nasza —	nasa		Szpetny	špetny	
Wasza	wasza		Na sztorc	na štorc	
Ruszaj	rusioj		Szkaplerz	škaplez —	škapleza
Mówisz	mówis		Koszerny	kosierny —	kosiernygo
Barszcz	borsc —	borscu	Szeląg	sieląg —	sieląga
Maszyna	masina —	masiny	Starszyzna	starsizna	
Pasza	pasio —	pasi	Przeszkadzać	przeškodzać	
Kasza	kasa —	kasy	Szklanka	šklunka —	šklunki
Muszę	mušę		Do szkół	do škół	
Na strzesze	na strzese		Szewc	siewc —	siewca
Susz	sus		Koszula	kosiula —	kosiuli
Kosz	kos	kosa	Strasliwy	strašliwy	strašliwygo
Nasz	nos		Warszawa	Warsiawa	
Wasz	wos		Kieszeń	kiesień —	kiesieni
Sporysz	sporys		Maszerować	masierować	

	Wymawiają przyp. drugi			Wymawiają przyp. drugi		
Pyszny	pyśny	—	pyśnygo	Szarpać	sarpać	
Sztuka	štuka	—	štuki	Szachraj	siachroj	— siachroja
Szpak	špok	—	špoka	Areszt	arešt	— areštu
Szlak	šlok	—	šloku	Kosztur	koštur	
Czyszczą	cyszą			Szlochać	šlochać	
Szwagra	šwagier	—	šwagra	Szabla	siabla	
Szpieg	špieg	—	špiega	Klasztor	kłaštór	— klastoru
Szelma	sielma	—	sielmy	Szafarz	saforz	— saforza
Szliśmy	šliśmy			Grzesznik	gżyśnik	— gżyśnika
Szubienica	siubienica			Szkło	skło	
Szydło	sydło			Kryształ	kryštoł	— kryštołu
Grzeszny	grzyśny	—	grzyśnygo	Szaleć	sialeć	
Szpilka	špilka			Kosztować	kostować	

W Turowie więcej mazurzą, w okolicach zaś Płońska często trudno rozróżnić czy mazurzą, czy nie; sz — wymawiają jak coś pośredniego między sz a s, z wyjątkiem tych wypadków, kiedy sz — wymawiają jak ś.

Żarna	—	zarna	—	zorn	Próżny	—	próżny
Żar	—	zor	—	zoru	Po próżnicy	—	po próżnicy
Żal	—	zol	—	zolu	Łyżnik	—	łyżnik — łyżnika
Żegnać	—	zegnać			Batożyć	—	batożyć
Żądać	—	ządać			Różny	—	różny
Żądło	—	ządło	—	zundło	Ubożuchny	—	ubozuchny lub ubo- ziuchny
Żona	—	zuna	—	zuny			
Żółty	—	zułty	—	zułtygo	Stróż	—	struz — struza
Żur	—	zur	—	zuru	Furaż	—	furoż — furaziu
Żyd	—	zyd	—	zyda	Dajcież	—	dojcieś
Dzierżak	—	dziér-zok	—	dzir-zoka	Cóż	—	cus
Żaba	—	ziaba	—	ziaby	Każ	—	kos
Żandarm	—	ziendar	—	ziendara	Wzdłuż	—	wzdłuż
Żebro	—	zebro (lub: ziebro)			Mąż	—	mąż
Żgać	—	źgać			Wąż	—	wąż
Żgnąć	—	źgnąć			Nóż	—	nus
Krzyżyk	—	krzyzik	—	krzyzika	Każdziusienki	—	każdziusienki
Obzartuch	—	obzertuch	—	obzertucha	Pozarła	—	pozerła
Rzysko	—	r-zysko	—	r-zyska	Żreć	—	żryć
Pożar	—	pozor	—	pozaru	Żmija	—	żmija
Pożycz	—	pozyc			Żwawy	—	żwawy
Wyżej	—	wyzy			Rządca	—	żundca
Służba	—	służba			Rzadki	—	żodki
Drużba	—	drużba	—	drużby	Rządzić	—	żundzić
Gadajże	—	godojze			Rzepa	—	żepa
Każdy	—	kozdy			Rzeka	—	żyka
Kożuch	—	kozuch			Rzeszoto	—	żesoto
Nożyk	—	nozyk			Rzodkiew	—	żodkiew

	Wymawiają	przyp. drugi		Wymawiają	przyp. drugi
Rzępolic	żępolic		Wierzba	wiżba	
Rzęsa —	żęsa —	ząsa	Brzuch	bżucho	
Rzucac —	zucoc		Uderzyć	udeżyć	
Rzeżucha	rzezucha		Grzmi	gzmi (lub: grmi)	
Rzeźnik	żeźnik		Na srebrze	na śrybrze (na śryble)	
Rzemieślnik	rzemieśnik		Na jeziorze	na jezieże	
Rzec —	żec —	żecy	Strzecha	stżecha	
Rzyć —	żyć —	życi	Strzelać	stżylać	
Drzwi —	drwi —	drwiów	Burza	buża —	buży
Towarzysz	toważysz		Morze	może	
Porządny	pożundny		Kucharz	kuchoż —	kuchoża
Prząść	psząść		Stolarz	stoloż —	stoloża
Brząkać	bząkać bźdąkać (częściej)		Talerz	talęż —	talyża
Drzewo	dzewo		Więcierz	więcież —	więcieża
Wierzyć	wieżyć		Zabierz	zabież	
Jarząbek	jażąbek		Nie wierz	nie wież	
Sprzątać	spżątać		Uderz	udeż	
Mierzyć	mieżyć		Pacierz	pociż —	pociża
Trzymać	tżymać		Tchórz	tchuż —	tchuża
Krzyczeć	kszyczyć		Lichtarz	lichtoż —	lichtoża
Krzak	kszok		Zwierz	zwiż (właściwie: dźwiż,	
Chrzan	chszun			dźwiża)	
Umrzec	umżyć		Oltaż	oltoż —	oltoża
Powietrze	powietże		Mularz	muloż —	muloża
Trzeba	tżeba (właściwie: trza)		Powtórz	powtuż	
Orzeł	ozeł (częściej: orzoł)				

(Oprócz tego w Turowie mówią: kuń, kunia, kunioju etc., a w Płońskim od cień—cigiędzy: „ukłodem się w cigiędzi“).

Dr. Leon Rutkowski.

Przyczynęk drugi.

Szanowny Redaktorze! Przesyłam odpowiedź na kwestjonarjusz w sprawie mazurzenia; nadmieniam tylko, że materiał czerpałam od dziewczyny, która, choć, ile mi się zdaje, nie zatraciła właściwego sposobu wymawiania, od 4 lat mieszka w mieście i wskutek tego mogą być pewne niedokładności. Przytym załączam bajkę „o Paluszkę“ mało znaną, spisana z ust dziewczyny z gub. Siedleckiej, pow. Łukowskiego, wsi Czerśla. Może „Wisła“ zużytkuje jedno i drugie.

Stanisława Sawicka.

Gub. Siedlecka pow. Łukowski, wieś Czerśla.

Wyrazy wymawiają w nast. sposób:

Czas	Cas	Czerstwy	Cyrstwy
Czapka	Capka	Czernić	Cyrnić
Czarny	Carny	Często	Cęsto
Czart	Cart	Czochrać	Cochrać

Czoło	Coło	Odczynić	Odcynić
Czołno	Cołno	Skoczyć	Skocyc
Czuć	Cuć	Potoczyć	Potocyc
Czupryna	Cupryna	Nauczyć	Naucyc
Czytać	Cytać	Kaczka	Kacka
Czyżyk	Czyżk	Maluczki	Malucki
Czcic	Ćcic	Beczka	Becka
Człowiek	Cłowiek	Puszcza	Pusca
Członek	Cłonek	Poczta	Pocła
Cztery	Śtyry—Ctyry	Krzycze	Ksyćcie
Czwarty	Cwarty	Uccie	Uccie
Czworo	Cworo	Szczypiór	Scypiór
Czczy	Ccy	Bicz	Bic
Maczać	Macać	Bluszc	Blusc
Taczać	Tacać	Krzycz	Ksyc
Podczas	Podcas	Proboszcz	Probosc
Początek	Pocątek	Panicz	Panic
Krzyczą	Ksycą	Leszcz	Lesc
Pieczeń	Pieczę	Potoczł	Potocl
Pączek	Pącek	Gracz	Grac
Pieczony	Picony	Moczł	Mocl
Wieczorem	Wicorem	Skoczł	Skocl
Kaczor	Kacor	Uczł	Ucl
Nie czuć	Nie cuć	Nie piszcł	Nie piscl

Dż.

Bez dżdzu	Bez dzzu	Gwizdżę	Gwizdze
Dżdżysty	Dzzdżysty	Drożdże	Drozdze
Dźgać	Dźgać	Żdżary (wieś)	Zdzary
Dżuma	Dzuma	Jeżdżę	Jezdze
Odjeżdżać	Odjizdżać	Móżdżek	Mózdzek
Zadżdżyło się	Zadzdzżyło się	Gwożdżę	Gwozdze
Zmiażdżyć	Zmiazdżyć	Gwizdż	Gwizdz

Sz.

Szalony	Salony	Szedł	Sed
Szary	Sary	Szeptać	Septać
Szatковать	Satkować	Sześć	Seść
Szanować	Sanować	Szesnasty	Sesnasty
Szczeniak	Sceniak	Szopa	Sopa
Szczur	Scur	Szorować	Sorować
Szczypać	Ścypać	Szósty	Sósty
Szlachcic	Ślachcic	Szum	Sum
Pszenica	Psenica	Szuler	Suler
Pszczola	Psczoła	Szyja	Syja
Wszystko	Wsystko	Szyba	Syba
Wyszyć	Wysyc	Szynka	Synka
Szeroki	Syroki	Szyć	Syc

Szczery	Scyry	Koszerny	Kosierny
Szczęście	Scęście	Szeląg	Seląg
Masz	Mas	Starszyzna	Starsyzna
Kochasz	Kochas	Przeszkadzać	Pseskadzać
Kasztan	Kastan	Szklanka	Šklanka
Szperać	Spyrać	Do szkół	Do skół
Rusznica	Rusnica	Szewc	Sewc
Szatan	Satan	Koszula	Kosula
Szczaw	Scaw	Strasziwy	Strasliwy
Strasznie	Strasnie	Warszawa	Warsiawa
Oszust	Osust	Kieszeń	Kieseń
Szasnać	Sasnać	Maszerować	Maserować
Kokoszka	Kokoska	Pyszny	Pysny
Uszysko	Usysko	Sztuka	Štuka
Uciszyć się	Uciszyć się	Szlak	Šlak
Poszli	Posli	Czyszczą	Cyscą
Zresztą	Zreśćtą	Maszyna	Masyna
Szkoda	Skoda	Pasza	Pasa
Szkapa	Skapa	Muszę	Museę
Szpara	Špara	Na strzesze	Na stsyse
Sznurek	Šnurek	Susz	Sus
Kaszkieta	Kaskit	Kosz	Kos
Na kiermaszu	Na kirmasu	Nasz	Nas
Szpunt	Špunt	Wasz	Was
Szlifować	Šlifować	Sporysz	Sporysz
Ptaszysko	Ptasysko	Nie rusz	Nie rus
Szpula	Špula	Pisz	Pis
Szpak	Špak	Skrusz	Skrus
Szprycha	Šprycha	Wesz	Wes
Szruba	Šruba	Śpiesz	Špies
Sztaba	Štaba	Dasz	Das
Sztuka	Štuka	Folusz	Folus
Szwab	Swab	Szwagier	Šwagier
Szwarcować	Swarcować	Szpieg	Špieg
Koszyk	Kosyk	Szelma	Selma
Msza	Msa	Szliśmy	Šliśmy
Dusza	Dusa	Szubienica	Subienica
Nasza	Nasa	Szydło	Sydło
Wasza	Wasa	Grzeszny	Gzysny
Ruszaj	Rusaj	Szpilka	Špilka
Mówisz	Mówis	Szarpać	Sarpać
Barszcz	Barśc	Szachraj	Sachraj
Szpagat	Špagat	Areszt	Aryšt
Szmat	Smat	Kosztur	Koštur
Szpetny	Spetny	Szłochać	Šłochać
Na sztorc	Na štorc	Szabla	Siabla
Szkaplerz	Skaplerz	Klasztor	Klastor

Szafarz
Grzesznik
Szkło

Safaz
Gzysnik
Śkło

Kryształ
Szaleć
Kosztować

Kryształ
Salić
Kostować

Ż

Żarna
Żar
Obżartuch
Rżysko
Stróż
Furaż
Żal
Żegnać
Żądać
Żądło
Żona
Żółty
Żur
Żyd
Dzierżak
Żaba
Żandarm
Żebro
Zgać
Żgnąć
Krzyżyk
Pożar
Pożycz
Wyżej

Zarna
Zar
Obzartuch
Rzysko
Stróż
Furaz
Zal
Zygnąć
Ządać
Ządło
Zona
Zółty
Zur
Zyd
Dzier-zak
Zaba
Zandarm
Ziebro
Zgać
Zgnąć
Krzyzik
Pożar
Pozyc
Wyzej

Służba
Družba
Gadajże
Každy
Kozuch
Nożyk
Próżny
Po próżnicy
Lyżnik
Batożyć
Różny
Ubozuchny
Dajcież
Cóz
Każ
Wzdłuż
Mąż
Wąż
Nóż
Každziusienki
Pożarla
Żreć
Żmija
Żwawy

Rz.

Rządca
Rzadki
Rządzić
Rzepa
Rzeka
Rzeszoto
Rzodkiew
Rzępolić
Rzęsa
Rzucać
Rzeżucha
Rzeźnik
Rzemieślnik
Brząkać
Drzewo
Wierzyć
Jarząbek

Ządca
Zadki
Ządzić
Zepa
Zyka
Zysoto
Zodkiew
Zympolić
Zęsa
Zucać
Zezucha
Zeźnik
Zymieślnik
Bząkać
Dzewo
Wiezyć
Jaząbek

Sprzątać
Mierzyć
Trzymać
Krzyczeń
Krzak
Chrzan
Umrzeć
Powietrze
Trzeba
Na jeziorze
Strzecha
Strzelać
Burza
Morze
Kucharz
Stolarz
Talerz

Spsątać
Miezyć
Tsymać
Ksyceć
Ksak
Ksan
Umzyć
Powietse
Tseba
Na jezioze
Stsecha
Stsyłać
Buza
Moze
Kuchaz
Stolaz
Taliż

Więcierz	Wieciez	Wierzba	Wizba
Zabierz	Zabiez	Brzuch	Bzuch
Nie wierz	Nie wiez	Uderzyć	Udezyć
Uderz	Udez	Grzmi	Gzmi
Pacierz	Paciz	Na srebrze	Na srybrze
Rzec	Zec	Tchórz	Tchóz
Rzeć	R-zyć	Lichtarz	Lichtaz
Drzwi	Dzwi	Zwierz	Zwiz
Towarzysz	Towazys	Óltarz	Óltaz
Porządy	Poządy, pozundny	Mularz	Mulaz
Prząść	Psąść	Powtór	Powtóz
Orzeł	Ozeł		

Sprawozdania i Krytyka.

Parczewski Alfons. O zbadaniu granic i liczby ludności polskiej. Referat odczytany na III zjeździe historyków polskich w Krakowie. Poznań, 1900.

Nieprzewyciężone są częstokroć trudności w zbadaniu stosunków etnograficznych ludności polskiej, albowiem poza granicami jej z owego czasu ludność polska była gęsto rozsiedlona w niektórych komitatach Węgier, na Śląsku, Pomorzu Wschodnim i w powiatach mazurskich Prus Wschodnich. Wprawdzie były już pewne badania próby, z których najlepszą Szafarzyka w „Slovanským Národopisie,” ale to wszystko nie wystarcza, abyśmy na dotychczasowym materiale coś pewnego budować mogli. Referat p. Parczewskiego, nie ukrywając tych trudności, usiłuje zachęcić młodych miłośników nauki do odpowiednich w tym celu studjów. Autor, mówiąc o zetknięciu się granicy polsko-słowackiej na Węgrzech z miedzą gwarową w Księstwie Cieszyńskim, zauważył, że lud nie wie, jakim mówi językiem, i na czynione w tej rzeczy zapytania, odpowiadał, jako używa mowy śląskiej, cieszyńskiej, frydeckiej, kaniowskiej. Lud polski bądź słowacki się na Węgrzech, bądź też przechodzi proces czechizacji w Cieszyńskim. Czesi roszczą sobie prawo do przeprowadzenia granicy etnograficznej prawie pod samym Cieszynem, gdzie niemasz zgola ludności, mówiącej po czesku: Słama np. uważa rz. Stonawkę za granicę mowy polskiej, co p. P. nazywa błędem, utrzymując, że powiaty Cieszyński i Frysztacki, jak również przeważna część Bogumińskiego i znaczna Frydeckiego, mają ludność polską. Spisy ludności tak zwane urzędowe, a nawet i jednodniowe, nader są wątpliwe, zwłaszcza, że niewolne są od pewnych tendencji narodowo-religijnych. Język kościoła i szkoły nic nie ma wspólnego z mową miejscowego ludu. Religja, aczkolwiek niekiedy może być uważana za równo-

znaczną z narodowością, często zawodzi. Nawet Poznańskie nie stanowi w tym względzie wyjątku, albowiem Niemcy katolicy mieszkają w powiatach: Wschowskim, Międzyrzeckim i Międzychodzkiem, a Polacy protestanci w Ostrowskim, Odolanowskim, Ostrzeszowskim i Kępińskim. Mazurzy w Prusiech Wschodnich są wyłącznie protestantami wyznania augsburskiego. Na Śląsku Dolnym obie narodowości, t. j. polska i niemiecka, są mieszanego wyznania. Autor nie widzi innej drogi, prowadzącej do prawdopodobnego chociaż wyniku, oprócz wędrowki i osobistych badań na miejscu, choćby na obszarze jednego, a najwyżej kilku powiatów. Najodpowiedniejszą do tego celu porą są dwa miesiące w roku: wrzesień i październik. Zaznajomienie się z odpowiednią literaturą co do obranej okolicy jest niezbędne. Nie należy polegać na objaśnieniach miejscowego pastora, nauczyciela i karczmarza. Nietylko na język potoczny zwracać trzeba uwagę, lecz i na wiek mówiących, na kazania i nabożeństwa, umiejętność czytania i pisaną, na jakość pism co do języka i treści, jak również na liczbę pism, otrzymywanych we wsi. Referat swój autor kończy słowami: „Nieraz przy robieniu notatek pióro wypada z dłoni, gdy się słyszy obumierające echo swojskiej mowy; nieraz łza zastania widok przybywających ciągle mogił narodowości. Tym niemniej praca ta jest obowiązkiem względem nauki i życia, a każdy obowiązek powinien być wypełniony.“ Słowa te uważamy za święte, składając autorowi szczerze swoje uznanie.

J. F. Gajslar.

Koskowski Bolesław. Wychodztwo zarobkowe włościan w Królestwie Polskim. Warszawa, 1901.

Niezwykły rozwój przemysłu niemieckiego, zużywający znaczną ilość sił roboczych, nietylko wpłynął na stopniowe zmniejszanie się wychodztwa z Niemiec do Ameryki, ale odciągając siły miejscowe od roli, zapotrzebował z gubernij i Galicji robotnika, który zachęcony wyższą w Prusiech płacą, tłumnie ziemię ojczystą opuszcza. Obawiać się należy, aby wychodztwo to, związane z ruchami społecznymi w całej Europie, nie wyrodziło się w wędrowkę do Ameryki, cohy z czasem groźnie oddziałać mogło na stosunki ekonomiczne kraju naszego. Zamiarem pracy p. K. jest tylko dotknięcie „stron doraźnych i bieżących zjawiska,“ pomijając ogólne tło ekonomiczne. Opracowanie obszerniejszej rozprawy, wyświetlającej ogólne położenie ludności włościańskiej w Królestwie, a zapowiedzianej przez autora w niedalekiej przyszłości, ma być rozwinięciem niniejszego szkicu. Największą liczbę włościan bezrolnych ma gub. Warszawska (21,0%), następnie Płocka (19,3%) i Kaliska (18,9%), a najmniej Radomska (7,7%). Autor wnosi z tego, że w Królestwie nastąpiło przesłudnienie robotników rolnych, bo ilość tego rodzaju ludności wynosi prawie $\frac{1}{3}$ wszystkich włościan, co wzmagą się jeszcze konkurencją robotników, napływających z Galicji i ze Śląska. Włościanin, źle opłacony, szuka łacniejszego w Prusiech zarobku. Najbardziej jest emigracja z zachodnich części kraju, obfitujących we włościan bezrol-

nych, pozbawionych chleba. Przemysł mało u nas w stosunku do niemieckiego rozwinięty, nie daje zajęcia ludności, pozbawionej pracy około roli.

Autor widzi ratunek w podwyższeniu płacy, co dałoby się wykonać przez system akordowy, praktykowany w małych gospodarstwach, a polegający na wynagrodzeniu podług ilości wykonanej roboty. Drugim środkiem jest pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy, — co dałoby się uskutecznić w ten sposób, że ściągano by nadmiar sił roboczych z jednej do drugiej okolicy, mniej obfitującej w najemnika. Pożądane jest także uregulowanie stosunku prawnego chlebodawców do najemników. Sprawa mieszkań, pomocy lekarskiej itp. niemałą odgrywają tu rolę.

Środki podawane przez autora są wprawdzie godne uwagi, ale należałoby zbadać, o ile mogą wejść w życie, — urzeczywistnienie ich bowiem zależy od dochodu z ziemi i od włożonego w produkcję kapitału; są to warunki realne, z którymi koniecznie liczyć się potrzeba.

J. F. Gajster.

Miejsca słynące cudami obrazów Marii, zebrał A. O., z przedmową ks. Włodzimierza Taczanowskiego. Z 5-u obrazkami. Warszawa, 1900, str. 120+IV.

Autor wymienia w niewielkiej książeczce: naprzód najważniejsze miejsca w gubernjach Królestwa Polskiego, słynące cudami obrazów Marii, tj. Częstochowę, Gidle, Skępe i Studzianę; następnie inne miejsca, które zasłynęły wskutek cudownych obrazów Matki Boskiej w gubernji, w gubernjach Cesarstwa, w Galicji, w W. K. Poznańskim i na Śląsku. Opisy są treściwe; niekiedy dodano wyjątki z pieśni, śpiewanych w opisanych miejscach na cześć Bogarodzicy. Wszystkich miejsc wymienia autor 44. Nie należy sądzić, aby ta liczba była zupełna, znajdujemy w niej bowiem bardzo wiele braków; dość wspomnieć np., że opuszczono słynny Tuchów w Galicji i Gietrzwałd na Warmji. Szczególnie braki te uwidocznią się, gdy porównamy wydaną przez p. A. O. książeczkę z tym, co napisał w wierszowanej pracy biskup Józef Andrzej Załuski w rozdziale p. n. „Autorowie o świątnicach Pańskich w Polsce, alias miejscach cudami i łaskami wsławionych”, przytoczonym z rękopisu „Historji polskiej duchownej”, ogłoszonej w wyjątkach przez Leona Rogalskiego w „Pamiętce Katolickiej” (w Warszawie, 1846), na str. 271—285. Powiada tu, między innemi, pobożny i uczony biskup, kończąc rzecz o obrazach Matki Boskiej: „A tak już masz około sta miejsc wyliczonych, tylu łaskami Maryi wsławionych w cudownych jej obrazach” (str. 284).

Nie wspominamy już o znacznie starszej książce tejże treści Piotra Jacka Pruszcza, wydanej w Krakowie w r. 1662 (2-gie wyd. r. 1740) p. n. „Morze łaski Boskiej, którą Pan Bóg w Koronie Polskiej w różnych miejscach, przy obrazach Chrystusa Pana i Matki Jego Przenajświętszej, na serca ludzi pobożnych codziennie obficie wylewa”.

H. Ł.

Przegląd czasopism.

Uniwersitetskija Izwiestija. Rok XXXIX, 1899. Kijów. Zeszyty I—XII.
(P. *Wista*, XIV, str. 224.)

Styczeń. W. Wołk-Karaczewskij: „Walka Polski z koczactwem w drugiej połowie XVII i na początku XVIII w.” (Ciąg dalszy tej pracy znajduje się w zeszytach: lutowym, marcowym i kwietniowym). — N. Daszkiewicz: „Jeszcze poszukiwania i kwestje o Bołochowie i Bołochowcach” (na prawym brzegu górnego Horynia, w okolicy Jampola wołyńskiego). Autor po raz trzeci powraca do tego przedmiotu; poprzednio pisał o tym w r. 1874 („Trudy” trzeciego zjazdu archeologicznego, t. 2-gi, i odbiłkta stąd p.t. „Bołochowska Ziemia”), w r. zaś 1884 zamieścił w „Uniwersitetskich Izwiestijach” kijowskich rzecz pod tytułem: „Najnowsze domniemania o Bołochowie i Bołochowcach.” Ta ostatnia praca składa się z trzech rozdziałów, zatytułowanych: 1. Gdzie się znajdowało dawne Bołochowo? 2. Kwestja pochodzenia Bołochowców. 3. Ruch gminny na pograniczu południowo-ruskim. Autor opiera się w znacznej części na źródłach polskich. Nadmieniamy, że „Słowo o pułku Igora” traktowane jest jako zabytek autentyczny.

Luty. W. Piskorski: „O znaczeniu i pochodzeniu *sześciu złotych zwycięzów* w Katalonji” (w wiekach średnich, do r. 1486, rzecz o stosunku włościan do senjorów.) Przyczynek do tej rozprawy znajduje się w zeszycie grudniowym. — P. Władimirow: „50-lecie *Myśli o historii języku rosyjskiego*” (rozprawy Srezniewskiego z r. 1849).

Marzec. T. Fłorinskij: „Przegląd krytyczno-bibliograficzny najnowszych prac i wydawnictw z zakresu sławistyki.” Pomiedzy ocenianemi lub pokrótce wzmiankowanemi tu pracami znajdują się dwie, bliżej nas obchodzące: „Gwara kaszubska” przez Jana Karłowicza (odbitka z *Wisty*, t. XII, r. 1898), oraz „Gramatika polskiego jezika” przez Radowana Koszutića (Białogród, r. 1898). Podobny przegląd znajduje się też w zeszycie wrześniowym.

Maj. Cały zeszyt jest poświęcony poecie rosyjskiemu, Aleksandrowi Puszkiniowi, z powodu setnej rocznicy jego urodzin (26 maja st. st. 1799 r.). Wymienimy tu rozprawy: N. Daszkiewicza „Puszkina w szeregu wielkich poetów nowoczesnych,” A. Stepowicza „Puszkina i Słowiańszczyzna,” T. Fłorinskiego „Puszkina i Czelakowski,” A. Lobody „Puszkina w Kamionce” (w pow. Czehryńskim, gub. Kijowskiej).

Czerwiec. J. Luczycki: „Włościańska własność ziemska we Francji w przeddzień rewolucji.“ — Ciąg dalszy tej pracy znajduje się w zeszytach: sierpniowym, wrześniowym, listopadowym i grudniowym.

Lipiec. Recenzja prof. W. Antonowicza o rozprawie magistrowskiej p. W. Laskorońskiego p. t. „Historja ziemi Perejasławskiej od czasów najdawniejszych do połowy XIII w.“ (Kijów, 1897). Pan L. w swej pracy mówi też o warunkach przyrodzonych kraju i jego zabytkach archeologicznych, traktuje o jego najdawniejszych mieszkańcach, oraz o przemyśle i handlu w epoce, wzmiankowanej w tytule.

Pazdziernik. W. Petri: „O muzyce starogreckiej.“

L. S. K.

Ernest Łuniński. Na Huculszczyźnie. Garść wrażeń. („Ateneum,“ 1900, II, str. 437—515).

Rzecz ta, nawpół beletrystyczna, nawpół etnograficzna, przynosi w lekkiej formie „garść wrażeń,“ jaką zebrał autor podczas pobytu swego między Hucułami w Jaremczu. Łuźnie rzucone fragmenly opisu etnograficznego ludu, kilka podań i pieśni—oto wszystko, co nam dał autor, ale dał nam to ze sporą dozą szczerzego uczucia i sympatji dla Huculszczyzny.

Bo też oryginalny jest lud ów swoją pięknoscią i fantazją. Każdy chłop odznacza się tu nie tylko pięknym strojem, lecz nadto wspaniałą postawą, kruczmy włosom i dziwną melancholją zrenic, kobiety zaś cechuje cera twarzy oliwkowa, wyraziste oczy i równie piękna, jak męczyzn, postawa. Leniwy za to jest Hucuł jak mało kto, co można doskonale zauważyć na wielu świętach pozakalendarzowych, które Huculi chętnie obchodzą ku wielkiej ucieście karćzmarzy. Mało też dba o ochędóstwo, mieszka bowiem w chacie brudnej, małej, je mało, pracuje tylko tyle, ile koniecznie potrzeba; o nic się nie troszczy, najmniej zaś o zmarłych, dla których posiada tylko wielką obojętnosć, tak, że nawet ich grobu niczym nie oznacza. Moralnosć stoi tu na najniższym stopniu; wolna miłosć, jak ongi w czasach pierwotnych, nie zna żadnych ograniczeń. Skutki zaś tego fatalne: przymiot w okolicach Janiny, Dory i Jaremcza rozpowszechnił się szeroko, bo dotyka 55% ogółu ludnosć; nieleczone zaś choroby przechodzą w dalszym ciągu na dzieci dziedzicznie i zazwyczaj na najbliższe otoczenie, gdy do wspólnej misy zasiada ktoś z dotkniętych chorobą. Władza zaś w tej sprawie nic nie robi, nic a nic! Tym sposobem przy tak niskim poziomie moralnosć ludu, robak zniszczenia toczy organizmy, szerokie ogarniając kręgi. Trzeba dodać, że każdy prawie Hucuł ma „kochankę,“ że zresztą mąż nie jest o żonę zazdrośny i zwykle gościowi, który u niego nocuje, czyni propozycję natury seksualnej. Do demoralizacji w tym kierunku dziewcząt przyczynia się żądza pieśniedzy, jako też brak wszelkiej wstydlivosć, nietrudno bowiem łattem napotkać na ulicy, czy koło chaty, nagą dziewczynę huculską.

Znamiennym nadto rysem Huculów jest głębokie uczucie dynastyczne, ogromne przywiązanie do cesarza, którego częzą tam niemal bałwochwalczo. Słowem, ciekawe rysy usposobienia, charakteru, skłonności, wryły się na tym ludzie niestartym piętnem. A muzykalny jest on jak mało który, melodie zaś wygrane na fujarce, melodie melancholijnego pełne smutku, jakiegoś żalu tłumionego, tęsknoty do czegoś niewypowiedzianego, boleści głębokiej, a czasem beznadziejnej rozpacz, zostają na zawsze w sercu tego, kto je usłyszy w jasną noc księżycową na cichej polanie górskiej. Te noce ciche, wonne, a tak tęskne, te noce wśród sijołkowo czarnych gór, spędzone przy jękach rozplakanej fujarki,—paniętam i ja dziś...

Szkoda tylko, że szan. autor błędnie zanotował teksty pieśni huculskiej o żołnierzu. Jak on wygląda w transkrypcji p. Lunińskiego, a jak powinien wyglądać, okazemy poniżej na jednej strofice:

Tekst p. Lunińskiego:

Pochylił się dub do duba,
Jawir zieleneńki,
Oj, tam leżeł, pochlebaje
Żołnier molođeńki.

Powinno być:

Pochyliłw sia dub do duba,
Jawir zeleneńkij;
Oj, tam leżył', pohybaje
Żownir molođeńkij.

Gorzej jeszcze, gdy autor, nie umiejąc po małorusku, wstawia w miejsce słów zapomnianych słowa polskie, np.: „Ja nigdy ne może byty na miejsu...” Ołóż w zdaniu tym wtrącono cztery słowa polskie, powinno bowiem ono być: „Ja nigdy ne mozu buty na misicy...” itd. itd. Słowem, ani jednej strofki piosnki, ani jednego zdania nie zanotował autor poprawnie; wszędzie albo rażące błędy, bądź też nagany godne wstawki samowolne.

Co się tycze legend—to przyznać trzeba, że dał nam p. Luniński jedną bardzo ciekawą następującej treści: Dawniej starzy nie umierali; aż raz nakazał komisarz, ażeby starców pomordować. Jak kazał, stało się. Jeden tylko syn ojca nie zabił i ukrył go w piwnicy. Komisarz przysłał po syna i każe mu stawić się u siebie, ale tak, ażeby nie szedł, ani jechał. Za poradą ojca siadł na barana, nogi włożyły się chłopakowi po ziemi, — rozkaz był więc spełniony. Drugim razem kazał komisarz, ażeby syn przyszedł ani nagi, ani ubrany; z porady ojca ubiera się w sieć. Trzecim razem wreszcie kazał mu komisarz przyjść z przyjacielem i nieprzyjacielem. Za poradą starego udał się z psem i żoną. Kiedy mu bowiem rozkazał bić psa, pies bity na zawołanie przyszedł, żona atoli uderzona wygadała tajemnicę o ukrytym ojcu—doradcy. Pachołcy komisarza zabili starego, ale odtąd nie mordowali już starców, bo ci uczyli młodych rozumu. Legienda ta jest nader cenna z tego względu, że popiera twierdzenie prof. Sumcowa o istnieniu zwyczaju mordowania starców na terytorjum Ukrainy (por. Rozbiór etnograf. trudów E. R. Romanowa. Petersburg, 1894, str. 54). Odmianka ta nadto różni się w wielu punktach od znanych dotychczas wersji rosyjskich, chorwackich, bułgarskich, tudzież tatarskich, zebranych przez prof. J. Poliv-

kę w pracy p. t. „Seit welcher Zeit werden die Greise nicht mehr getödtet?“, drukowanej w *Zeitschrift des Vereines für Volkskunde* (1898 r., str. 25—29), o której pisałem we lwowskim *Ludzie* (1899, str. 88).

Tradycja o zbrojnikach żyje wśród Huculów w całej pełni. Rekrutowali się zbrojnicy z dezertarów wojskowych, którzy łączyli się w bandy, ażeby rabować kupców, pieniądze zaś i towary rozdzielać pomiędzy gazdów. To też zbrojnicy otoczeni są do dziś wielką czcią i aureolą bohaterstwa, zwłaszcza zaś przywódca ich, Dobosz, o którym opowiada lud cuda. Kilka szczegółów z tradycji huculskiej o Doboszu kończy artykuł p. Lunińskiego.

Stanisław Zdziarski.

***Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne*, tom IV, 1900.**

Str. XI + 125 + 285.

W dziale II (etnograficznym) naczelne miejsce zajmują „*Powieści ludu polskiego na Śląsku*“ L. Malinowskiego. Część pierwszą, t. j. powieści ks. Cieszyńskiego, wydał tu uczeń autora, dr. Jan Bystron. W nagłówku do wstępu czytamy, że u ludu śląskiego „obce wtręty nie są liczniejsze, aniżeli w słowniku ogólnym.“ Tak sądził autor i tak mniema wydawca. Inne przecież będzie zdanie czytelnika, skoro co krok spotyka w opowiadaniach wyrazy czeskie i niemieckie, jak: muža, livecy (rzeczy), cery (cirki), cesta, manželisva, chnet; sto-ku, burgu i t. p. Treść powiastek niekiedy wesoła i zabawna, jak np. na str. 7: „Z Ustronia, 9 lat na Wiśle.“

Stanisław Cercha opracował etnograficznie „*Przebieczany, wieś w pow. Wielickim*.“ Z przedstawienia rzeczy widać, że autor poznał lud przebieczański dobrze i materiałów nagromadził sporo. Przy niektórych jednak ustępach, szczegółowo bardzo opracowanych, odbijają niektóre swoją ogólnikowością. O ile dla ludoznawstwa praca ta jest cennym dodatkiem, to dla badaczy gwar i języka materiał nie na wiele się przyda. Jeśli w powieściach śląskich L. M. jest zachowana pisownia ściśle i dokładnie fonetyczna, tu mieszanina a, á, o, zamiast á pochylonego. Przy tym brak choćby ogólnej charakterystyki gwary miejscowej. Przysłowia niektóre i żarty powtarzają się za zbiorami poprzednimi. Czy zatem nie byłoby dla przyszłych etnografów wskazówką, żeby według zbioru pewnego, np. Adalberga, wspominać tylko numer przysłowia, które się powtarzają, a w całości podawać tylko odmianki, albo nowe zupełnie przysłowia. Nie chodzi nam przecież o liczbę stron drukowanych. W szczególności mógłbym zauważyć, że przysłowie roczne, zapisane w pracy p. Cerchy na 8 września, o ile wiem, jest ogólne, bo myśl jego, że mąż może być 2 razy starszy od żony, ujęta w słowa: „Panna się rodzi, chłop za plugiem chodzi, jeszcze mu się godzi,“ nie daje się jakoś połączyć z uroczystością narodzin N. M. P. Nie objaśnia nam też autor kilku dowcipów, np. na str. 207: „Co wiesz?“—„Gips“—„A gdzie go będziesz sypać?“—„Tuul“ jest przedstawieniem słownym wypuszczania

z siebie wiatrów, spotykanym tylko u dzieci. Albo na str. 209: „Co? co?“ — „G... drógo sło“ — jest rozmówką chłopaków, którą znam w formie dłuższej: „Co?“ — „G... drógą sło, pytało się korowy, cy ta (np.) Franek zdrowy?“

Niemniej cennymi od powyższych przyczynków do etnografji są W. Prackiego „*Zagadki ludowe ze wsi Turowa, gub. Siedleck.*“, niektóre bardzo pierwotne i ciasne, np.: „Cóż to za wół, co na nim 70 skór?“ (Piec); M. Kucza „*Przysłowia ludowe z okolic Witebska, Mohyłowa, Smoleńska i Orła, dotyczące miejscowości*“ i „*Opowiadania ludowe z okolic Andrychowa*“ Sz. Goneta. Ciekawym jest bardzo „*Kalendarz puszczenia krwi*“ z r. 1803, którego wydawcą jest p. L. Magierowski. Dni szczególnie dobre wysunięte są przed inne, np. w lutym 19, 17, 29. Najbardziej strzec się należy puszczenia krwi 8 kwietnia i 10 października. Prof. Zawiliński porównał ten kalendarz z wydany przez Przyborowskiego. Dołączone są też 2 odbicia karty kalendarzowej.

J. F. M.

U NAS I W ANGLJI.

(WIELKI SŁOWNIK JĘZYKA ANGIELSKIEGO I WIELKI SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO.

Gdy u nas redakcja Słownika języka polskiego walczy z trudnościami natury finansowej, wynikającymi z niedostatecznego poparcia materialnego ze strony oświeconego ogółu; gdy nawet wśród jednostek inteligentnych spotyka się zbyt często z niezrozumieniem doniosłości tej pracy, jej trudności i połączonych z nią kosztów: nie od rzeczy będzie przytoczyć, dla porównania, zajmujące wiadomości, jakie podaje korespondent z Londynu do „*Kurjera Warszawskiego*“ (№ 122 z d. 4 maja r. b.) o takim samym przedsięwzięciu angielskim. Zobaczymy z tego, jaka to różnica w materialnym i umysłowym współdziałaniu społeczeństw angielskiego i polskiego w stosunku do dzieł o jednakowym przeznaczeniu, charakterze i tej samej doniosłości.

Gdy u nas trzech tylko redaktorów (Karłowicz, Kryński i Niedźwiecki) dźwiga na swych barkach cały ciężar olbrzymiej pracy i całą odpowiedzialność za należyte jej wykonanie, — w Anglii ciężar ten rozłożono na 26-ciu współredaktorów z równą odpowiedzialnością, w czym społeczeństwo bynajmniej nie upatruje zbytniego z ich strony oszczędzania się w pracy.

Gdy współredaktorowie naszego Słownika muszą własnymi zabiegami zgromadzać cały materiał literacki do tego dzieła, opłacając go z nader

szczupłego i niewystarczającego funduszu, pochodzącego w części z ofiarności kilku hojniejszych jednostek, w części z prenumeraty,—angielscy redaktorowie mogliby chyba uskarżać się na nadmiar gorliwości ze strony społeczeństwa w dostarczaniu, przez setki bezinteresownych współpracowników, materiału podstawowego do opracowania dla słownika. Gdy u nas każdy tysiąc rubli, złożonych przez społeczeństwo na to wydawnictwo, wydaje się w oczach wielką ofiarą, — w Anglii, pomimo owych setek bezpłatnych współpracowników, ogół składa nawet proporcjonalnie o wiele więcej *bo setki tysięcy rubli* i nikt się temu nie dziwi.

Jeśli oświecony ogół angielski, dostarczając redaktorom swego wielkiego słownika wszelkich ułatwień, umie mozolną ich pracę oceniać i nagradzać, jakże my powinniśmy oceniać zaparcie się siebie naszych benedyktyńskich pracowników, borykających się z ogromem swego zadania w ciżbie swych gabinetów? Słaby dotychczas stopień zainteresowania się naszym ogółu tym pomnikowym dziełem nie daje jej inicjatorom i wykonawcom nawet tego zadowolenia, jakie wynika z powodzenia każdej pożytecznej pracy, dla dobra ogółu podjętej.

Poprzestaśmy na tych refleksjach i posłuchajmy, co pisze p. E. T. o przedsięwzięciu angielskim.

„Pisałem niedawno o doprowadzeniu do końca wielkiego wydawnictwa piśmienniczego: „Dykcjonarza biografii narodowej.“ Obecnie świat piśmienniczy angielski żywo się zajmuje innym olbrzymim wydawnictwem, mianowicie „Słownikiem języka angielskiego,“ prowadzonym pod redakcją dr. A. H. Murraya.

Rzecz zadziwiająca, do jak wysokiego stopnia filologia narodowego języka leży tutaj odłogiem, a raczej leżała, gdyż ruch żywy wszczął się w ostatnich latach widocznie. Niedawno dr. Skeat, profesor w Cambridge, przypomniał wzrost używalności języka angielskiego w ciągu ostatniego stulecia. W 1800 roku mówiono więcej po francusku, hiszpańsku, rosyjsku i niemiecku, a angielski zajmował dopiero piątą z rzędu miejsce. W 1900 roku zostawił wszystkie inne za sobą.

Ale jeżeli coraz więcej ludzi posługuje się tym językiem, to nie jest on dotąd należycie zbadany i wyjaśniony przez językoznawców. Przy zachowaniu pisowni z czasów Elżbiety wymowa uległa całkowitej zmianie, i niemasz wątpliwości, że gdyby Szekspir słyszał dzisiaj swoje utwory na scenie, nie zrozumiałby ich nieraz.

Przeciwieństwo pomiędzy szczegółowym, drobiazgowym opracowaniem języka u Francuzów pod redakcją uczonego ciała akademików, a samowolą, bezrządem Anglików jest rażące. Na usprawiedliwienie rozmaitych krytyk, zarzucających poczytnym autorom nieczystość, niegramatyczność ich języka, odpowiadano zwykle, że przy braku wszelkiej powagi naukowej i przy braku słownika historycznego, któryby wykazywał stopniowe przekształcanie się znaczenia i używania wyrazów, inaczej być nie może. Zło w dodatku, przez wprowadzanie licznych amerykanizmów, stawało się coraz groźniejsze.

Wydawnictwo słownika, podającego historyczne ewolucje każdego wyrazu i popartego cytatai pisarzy, stało się koniecznością i obecnie, kolosalne to przedsięwzięcie z dziedziny marzeń przeszło do rzeczywistości.

Kilka rysów charakterystycznych wydawnictwa, podanych przez wydawcę dr. Murraya, pozwala zrozumieć ogrom zadania. Powierzono opracowanie wyrazów każdej z 26 liter alfabetu *dwudziestu sześciu odpowiedzialnym redaktorom, z których każdy mógł sobie przybrać potrzebnych współpracowników*, a naczelny wydawca miał uporządkować dostarczone sobie materiały. Ale trudność była w ich obfitości.

Zabrakło dla napływających rękopisów miejsca w bibliotece d-ra Murraya i w jego mieszkaniu. Gdy pani Murray stanowczo zaprotestowała przeciwko zawaleniu pakami rękopisu jej salonu, uczony filolog *zmuszony był wybudować w swym ogrodzie oddzielny dom z żelaza, z przegrodami i półkami*. Setki dobrowolnych pomocników nie przestają nadsyłać cytat z różnych pisarzy: dotąd jest tych cytat z górą 5,000,000. Poświęcając jedną minutę na przejrzanie każdej notatki, pracując bez przerwy od rana do nocy, nie wyłączając nawet niedziel, potrzebaby nie mniej niż *trzydziestu dwóch lat* do uporządkowania. Ułożone te notatki rękopisów jedne obok drugich zajęłyby całe terytorjum angielskie od Brightonu południowego do Inverness północnego, a ułożone w jednej nieprzerwanej prostej linii—dosięgłyby Pekinu.

Można tedy nie skąpić sympatji tym pracownikom, którzy się do takiego benedyktyńskiego dzieła zaprzęgli. A nietylko, że muszą torować sobie nowe ścieżki, lecz prostować także bez przerwy prace dawniejsze, spotykając się co chwila z niedokładnemi, albo wprost fałszywemi cytatami.

Ale pomimo wyjątkowych materialnych trudności, owe duże tomy rękopisów, nadesłanych dr. Murrayowi, są już uporządkowane, i pierwsza połowa wielkiego słownika jest już gotowa. A ponieważ roczna subskrypcja wynosi wszystkiego 12 szylingów, zatem przewidywane jest powodzenie księgarskie. Można się zapytać: czy Anglicy, gdy będą mieli język swój skryształizowany w takiej niezłomnej a monumentalnej formie, staną się takimi purystami, jak ich sąsiedzi francuscy, i czy będą przywiązywali do ortografji tak wielkie, jak tamci, znaczenie? Zdaje się to wątpliwe."

E. M.

PROCESY O CZARY W CZECHACH.

Józef Svátek z Pragi w pracy p. t. „Culturhistorische Bilder aus Böhmen“ (Wien, 1879), podaje ciekawe wiadomości o dawnych procesach sądowych o czary. Pracę tę streszczamy.

1540 roku spalono pierwszą czarownicę w Nachodzie.

1541. Mieszkanka Nachodu, Szmidrigall, na torturach zeznała, iż w celu pozyskania wzajemności parobka, dała mu wypić roztopionego psiego sadła, a gdy to nie skutkowało, zadała mu tegoż sadła w piwie. Okazało się, iż Szmidrygallowa, przy pomocy tego środka z domieszką jakiegoś proszku, zgładziła swego małżonka, oraz pewnego pasamonnika, Jakóba. Ukarana stosem.

1545. Proces o czary i podpalenie w Brandysie (Brandeis).

1546. Dorota z Wysokowa pod Nachodem radziła się pewnej podeszłej niewiasty, jak pozyskać wzajemność pewnej dziewczyny dla parobczaka Wita. Uradzono dać *gniazdo jaskółcze w napoju*, co gdy poskutkowało, staruszka pozyskała praktykę w przyrządzaniu napojów miłosnych. Zgłosiła się też do niej niejaka Pornička z Nachodu, chcąc otrzymać środek na usunięcie odrazy swego męża. Środek był prosty: o północy położyć się w łóżysku strumienia, poczym znachorka namaściła kobiecie włosy sadłem wieprzowym. Podobnego przepisu udzieliła też niejkiej Kalarzynie Mrkvičkiej. Staruszka, po badaniu torturami, zginęła na stosie.

1562. Proces o czary w Nowej-Bystrzycy (Neu-Bystritz).

1575. Proces w Pilźnie. Pan Jan Beschin zauważył, że służebna Marjanna, w celu uzyskania jego wzajemnej miłości, zadała mu w winie popiołu swych włosów, oraz kilka włosów w pościeli jego ukryła; oskarżył ją więc o nastawianie na życie swego pana przez czary. Sąd w Pilźnie uchylił oskarżenie o czary, ale jako poddankę, nie wypełniającą swych względem pana obowiązków, polecił wygnąć pod karą śmierci. Pan odwołał się do sądu w Pradze; tu 11 stycznia 1576 r. uznano za niezbędne zbadać Marjannę przez tortury. Koniec procesu niewiadomy, prawdopodobnie jednak tortura wydobyla żądane zeznania, co równa się karze śmierci.

1579. W Chomoutowie (Kommotau) spalono czarownicę, a klucznicę z Raschowitz (Roszowice na Śląsku?) żywcem po-grzebano.

1580. Zrodziło się domniemanie, iż kopalnie pod Chomoutowem (Kommotau) są zaczarowane; obwiniona o to staruszka zmarła na torturach. Inna kobieta na torturach zeznaje, że szkodziła ludziom na zdrowiu, sprowadzała burze, wisielcom obcinała palce, miewała złoty z djabłem, przy pomocy kretów czarowała, podpalała, na rozstajach kamienie w złych celach gromadziła i t. p. Kobietę tę spalono.

1581. Dzierżawca pastwisk miejskich w Solnie zażądał rozwiązania kontraktu dzierżawnego, za przyczynę podając klucznicę z zamku Jesteticerskiego, która czasami ludziom i bydłu szkodzi. Sąd uznał, że klucznica nie podlega jego jurysdykcji, chyba że na gruntach miasta pochwyconą będzie. Gdy to nastąpiło, stawiono ją przed sądem. Główny świadek, Andrzej, zeznawał, że djabeł w postaci czarnego kota, wielkości rocznego cielęcia, nawiedzał klucznicę, że on, Andrzej, widział ją wylatującą kominem. Klucznica broniła się, że Andrzeja pochwyciła na kradzieży i że on mści się za to. Chociaż lud domagał się tortur, klucznicę pod strażą odesłano jej panu.

1587. W drugiej połowie XVI w., do rzędu najzamożniejszych mieszczan w Chrudymiu należał Małjasz Mydlarz. Najstarsza jego córka, Dorota, była wdową po młynarzu, Jerzym Wanurze. Bogata i młoda wdowa używała życia, aż zaszła w ciążę; obawiając się kary, zaślubiła starego młynarza Adama, licząc na jego śmierć rychłą. Chcąc tę chwilę przyspieszyć i idąc za radą znachorek, położyła pod poduszkę kawałek suchego chleba, co miało na celu spowodować „wyschnięcie” Adama; gdy to jednak nie pomogło, otruła męża. Pociągnięta do sądu, Dorota wydała na torturach trzy znachorki pomocnice. Skazano ją za czary i trucielielstwa na pogrzebanie żywcem, majątek skonfiskowano, znachorki spalono. Wyrok, zatwierdzony w Pradze, wykonano w jesieni powyższego roku.

1588. Pan Henryk Plansky z Seeberg, na żądanie proboszcza, wygnał „czarownicę niemiecką,” ściągającą ludzi.

1593. W Kutnej Górze siedemnastoletniego młodzieńca ujęto na kradzieży; torturowany zeznał, że się zaprzedał djabeł, i został ścięty.

1606 r. w Nimburgu, magnat Henryk z Waldszejnu, chcąc się pozbyć niejakiego Jana Mandlika, przez wydobyte zeznań torturami, wwikłał go w proces o czary. I tak: niejaki Jan Spiczka na torturach uznał Mandlika za swego mistrza i nauczyciela w czarach. Ten Spiczka stracony został w wymyślny sposób: najpierwej darto mu z pleców pasy; następnie ucięto palce u prawej ręki i nogi; potem rozciągnięto między dwoma słupami i kastrovano; wydarto trzewia i sercem bito po twarzy; nareszcie ćwiartowano i części zawinięte w koszulę, przybito do szubienicy. Innego oskarżonego, Jana Culika, spalono wraz z krową; Mandlik jednak został uwolniony. Wtedy Henryk z Waldszejnu poddaje torturze niejaką Annę Brokajską, obwinioną o niewiarę małżeńską i czary, wymuszając na niej oskarżenie Mandlika, jako mistrza w czarach. Pogrzebiono ją żywcem. Wpleciono w koło brata Mandlika Macieja; Jan Kości i Marcin Janoušek zostali ścięci. W r. 1616, gdy Mandlik świadczył w pewnej sprawie przeciw Henrykowi z Waldszejnu, poruszono proces o czary przeciw niemu, wszakże bezowocnie, dzięki bowiem sprzyjającym okolicznościom, nie brano go na tortury, i oskarżenie upadło.

1608. W Sec, Anna Rakań z takiegoż powodu zmarła na torturze drugiego stopnia (wyższej).

1609. W Kuřim, Anna Chalupka, z porady znachorki, dla wzniesienia miłości między swemi krewnemi, ucięła psu lewe ucho. Uniewinniono ją, uznając psie ucho za środek leczniczy.

1610. W Kolinie skazano młodzieńca na pokutę kościelną za zaprzędanie się djabłu.

1617. W Rakonitz pochwycono „niemiecką czarownicę,“ badana torturami, przyznała się, że sprowadzała deszcz i ubezwładniała ludziom ręce i nogi. Spalona.

1617. W Czeskiej-Lipie wydobyto z grobu ciało pewnej kobiety, pogrzebane już od trzech kwartałów, aby ocalić rodzaj ludzki od „żarłocznej czarownicy.“

W czasie moru, grabarze i ich rodziny padali ofiarą oskarżeń o czary. Pewna grabarka zeznała, iż włożyła umarłemu do trumny szczotkę w tym celu, aby powietrze „zmiało“ ludzi.

W połowie wieku XVII, w Czechach południowych, wesóły chłop niejaki Wit, będąc w karczmie, kazał sobie wrzucić do worka dwadzieścia kamieni, a gdy to uczyniono, zręcznie wypuścił z tego worka dwadzieścia ukrytych poprzednio myszy. Tegoż wieczoru dostawiono go do więzienia, przykrępowawszy tak do wozu, by nie mógł dotknąć ziemi, bo (jak zapisano w aktach) „czarodziej, dotknąwszy się ziemi, albo znika, albo siłę odzyskuje.“ Rozkrzyżowanego („jak dla tego rodzaju przestępców przepisano“ — podaje akt) zawieszono pod sklepieniem lochu. Na zlecenie sądu, aby odszukano na przestępcy „znamię djabelskie,“ czyli stygmat, lekarze położyli Wita na stole, czarnym całunem okrytym, na którym paliły się cztery gromnice, i na prawej stronie piersi znaleźli znamię; kat ukłół w nie trzy razy igłą, i dopiero za trzecim rdzem ukazała się krew. Zdania medyków były podzielone; jedni twierdzili, że znamię powstaje, *gdy ciężarna niewiasta przestraszy się czegoś, i wtedy znamię ma kształt* tego przedmiotu, który był przyczyną tego przestachu—że zaś znamię Wita było bezkształtne, przeto musiało pochodzić od czarta.

Fakultet w Pradze zdecydował, iż Wit, ze względu na silną budowę ciała, może wytrzymać wszystkie stopnie tortury. Przed śmiercią spowiednik obił Wita grubą poświęcaną gromnicą. Do słupa dębowego, wysokiego 4 łokcie, ustawionego na wielkim stosie ze smolnego drzewa, słomy, chróstu ze smołą i siarką, przykrępowano Wita łańcuchami za szyję, w pasie i za nogi. Zbrodniarz „nie okazywał skruchy — zanotowano w aktach—tylko mówił: „Boże, umieram niewinny!“. Kat zapalił najpierwej siarkę, potem smołę, następnie stos.

1680. Na Morawie, w Schönberg, spalono Krzysztofa-Aloizego Lantnera wraz z 5-ciu czarownicami.

Marjan Wawrzyniecki.

Drobiazgi ludoznawcze.

= *Pieśń ze wsi Niedzwiedzy* (pow. Brzeski) (według słów stu-
letniej staruszki).

Drzewi starzy ludzie brzydzili się czartami,
A teraz małe dziatki liczą tysiącami.
Chodzi po ulicy, -tysiącami liczy,
A matka, ojciec słyszy, lecz go nie wyćwiczy.
Na swoje dziatki i różgi żałuje,
Przeło onym i sobie piekło nagotuje.
Zebyś ty matko różgą dziatki siekła,
Wybawiłabyś swoją duszę z piekła.
Siostra u siostry domu nie nawiedzi,
Która bogata, uboższą się brzydzi.
O siostró, siostró, na moje sieroctwo,
Które mię trapi nędza i ubóstwo (sic).
Matka u córki izby nie zagrzeje,
Boć się w jej domu złe przekleństwo dzieje.
„Ach, córko, córko, gdzieś tego nawykła?
Bodajżeś była w mym żywocie znikła!
Wykarmiłam cię mojemii piersiami,
Co spojrzę na cię, obleję się łzami!“
Ojciec u syna prosi wspomóżenie,
Spojrzy na niego, złe na nim odzienie.
Idzie do drugiego, siada do obiada;
Ten mówi do żony: „Odpraw tego dziada!“
Zajdzie do trzeciego, a trzeci chleb kraje;
Prosi go choć o skibeczkę, a on mu nie daje.
Alecz po małej chwili
Umarł ojciec szczęśliwy,
I nieśli go szeroko
Do nieba wysoko.
Skoro po niedługiej chwili,
Umarł i syn nieszczęśliwy,
Och! nieśli go szeroko
Do piekła głęboko.

Gdy on spojrzy po piekle:
 „Matko Boska! dyć tu źle!“
 A gdy spojrzy szeroko,
 Ujrzał ojca wysoko.
 „Ach, ojczu, ojczu, przecieże się zmiłuj,
 Choć kropelkę wody spuść na język mój.“
 „Synu, gdybym ci spuścił całe morze,
 To twojej duszy w piekle nie pomoże.
 Prosiłem cię, synu, o skibecznię chleba,
 Byłby ci zapłacił sam Pan Jezus z nieba.“

Władysław Semkowicz.

= „*Mętowania*“ *dzieci wielickich.*

1. Siedzi koza pod potokiem,
 Nazywa się Fryc;
 Na kogo to słowo padnie,
 Ten się ma iść kryć.
2. Raz, dwa, trzy,
 Nasza pani patrzy,
 Nasza pani pójdzie z nami i to wino wypatrzy,
 A to wino stargowane za dwadzieścia i trzy.
3. Grają dudki przed sienią,
 Pani piecze pieczenia,
 Pieczenia się upiekła,
 Pani za piec uciekła.
4. Siedzi dudek na kościele,
 Robi wino na wesele,
 Co zarobi, to wypije,
 Przyjdzie do dom, babę bije,
 Baba płacze, lamentuje,
 A on sobie wyspiewuje.
5. Entliczki, pentliczki,
 Czerwone guziczki,
 Jedno się pokryło,
 A drugie spać.
6. Une, due, reks,
 Kwater, kwinter, zeks,
7. En, en, entanos,
 Wi, wi, gęba, nos,
 Salwa, taka, pika, paka,
 Wojewoda wont,
 Poszła stara baba w ką.
8. Enkiete, benkiete, cukiete me,
 Abel, dabel, demine,
 Enc, penc, sztuk,
 Odchodź na ten prawy (albo:
 [lewy] bok.
9. Ankiете, bankiete, cukiete me,
 Abel, dabel, demine,
 Elfle, belfle, kraus,
 Cukier, bukie, aus.
10. Any, tatany — węży kompani,
 Alon, palon — siedzi talon,
 oder, fater, tuz.

Mętować nazywają tu: ankiетować.

Seweryn Udziela.

Różne wiadomości.

= *Ś. p. dr Klemens Köhler.* Społeczeństwo poznańskie poniosło niedawno dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. dra Klemensa Köhlera, radcy sanitarnego, wybitnego archeologa i jednego z najczynniejszych członków tamtejszego Tow. Przyjaciół Nauk. Zmarły lekarz wielkim cieszył się uznaniem i poważaniem, zarówno wśród polskiej, jak i niemieckiej ludności całej dzielnicy.

Pomimo rozległej praktyki, którą zdobył sobie ś. p. dr. Köhler, jako znakomity specjalista w chorobach gardła, krtani i t. p., zmarły brał gorliwy udział w życiu społeczeństwa i z zapalem oddawał się studjom nad historją i archeologią. Prace te zyskały mu rozgłos szeroki, dzięki czemu powołany też był na redaktora działu archeologicznego „Roczników Tow. Przyj. Nauk.” Tam pomieścił ś. p. Köhler znaczną część rozpraw swoich; osobno ogłosił dwa wspańiałe wydania spisu urn, bronzów i ględzonych narzędzi kamien-nych, odkopanych w W. Ks. Poznańskim.

Ś. p. Köhler wydał cały szereg popularnych podręczników le-karskich, skreślił „Etnografję m. Kościana,” czynny był w różnych instytucjach. Dowodem wielkiego poważania było też powołanie ś. p. dra Köhlera na prezesa izby lekarskiej W. Ks. Poznańskiego.

W prywatnym życiu był niezmiernie sympatyczny i prawy. Całą duszą oddany społeczeństwu, był wzorem pracowników i su-miennego pojmowania obowiązków.

Zmarł, licząc niespełna lat 60.

= *W sprawie zbiorów etnograficznych.* Członkowie Muzeum przemysłu i rolnictwa naradzali się niedawno nad losami dalsze-mi Muzeum etnograficznego, mieszczącego się obecnie w gmachu Muzeum. Ponieważ opiekunowie zbiorów pragną przekazać je na własność Muzeum przemysłu, wybrano więc komisję, pp. Jana Karłowicza, Leopolda Janikowskiego i Erazma Majewskiego, którzy mają porozumieć się w tej sprawie z zarządem i zarazem ob-myślić środki na utrzymywanie zbiorów.

= *Drobiazgi gwaroznawcze. Gwara uczniowska krakowska.* Ży-cie studenckie nie jest tu u nas tak rozwinięte, jak np. u sąsiednich Niemców, gdzie nietylko inłodzież uniwersytetu lecz i szkół średnich łączy się w kółka burszowskie. Nie wyodrębnia się życie młodzieży z życia ogólnego, nie ma też prawie cech swoich, ani objawów. A jed-nym z takich objawów żywota oddzielnego jest i gwara. Posiadają też Niemcy całe zbiory wyrazów studenckich i słowniki studencko-gwarowe. U nas choć w tych rozmiarach gwaroznawca materiału naprózno by szukał, przecież kilkadziesiąt wyrażen napotka, których czasem nie zrozumie, jeśli nie jest lub nie był studentem. Ze stu-

denckiego tedy, a właściwie uczniowskiego, słownika krakowskiego przytoczę tu słów kilka, aby pobudzić innych do rozszerzenia tego działu gwaroznawstwa.

Żaden z uczniów galicyjskich nie nazwie polocznie profesora inaczej jeno *belfer* (Behelfer), a błędy w zadaniu *bykami*. Do autorów klasycznych używa *bryka* (Esels-brücke—most osli), we Lwowie nazywanego *prozaikerem* (gdyż wiersze są prozą przełożone). Wyraz *ćmić* oznacza u nich palenie papierosów lub kłamanie (obok wyrazu *blagować*). Kierownik gimnazjum zwie się *dyrdas*, nie dyrektor, katecheta—*kapota*. Uczeń nosi z sobą *kniby*, przy końcu roku idzie *na Szpitalkę* (ulica Szpitalna) *kniby obić* (sprzedać). *Kozę doić* znaczy siedzieć w areszcie. Szkoła zwie się *laba*, a po za szkołą chodzić *labować*. Przedmioty mają czasem przewiska, jak *łapsiwinia* (łacina), *mantyka* (matematyka). Za coś niższego uważa gimnazjasta kandydata nauczycielskiego i zowie go *panem*; mówi też, że X. Y. *poszedł na pana* (do seminar.) i jest na *przygotówce* (kurs przygotowawczy). Zadanie *odbijają* (odpisują), gdy *pan psór* (profesor) nie patrzy. Egzamin poprawczy to u nich *ferzecka* (fortsetzen), stypendjum *stypa*, a poparcie *protega* lub *plecami* się zowie. Przy pytaniu uczeń, gdy *zryje* (nie umie), mówi też że *obrył*. Gdy przy egzaminie uczeń przepadnie, mówi się, że go profesor *złął*, *utrącił*, *odkurzył*, *skurzył*, lub *spalił*.

Jan Fr. Magiera.

— *Uwaga z powodu ustępu na str. 781—2 „Wisty“ t. XIV w art p. n. „Piszczele“ przez p. Marjana Kucza.*

Twierdzą z zupełną pewnością, że dwie zwrotki o odpustach sandomierskich, przytoczone jakoby z druku „na bibule grubej“, wcale nie z takiego druku są opisane; wątpię też, aby, jak twierdzi autor „u prastarych rodzin mieszczańskich... jeszcze w połowie bieżącego (XIX-go) stulecia znaleźć było można wielce oryginalny pisownią i rymem wiersz“. Druki bowiem nigdy z taką pisownią nie wychodziły. Dwie zaś zwrotki żywcem powtórzone są z „Dodatków“ do „Piśmiennictwa polskiego“ W. A. Maciejowskiego, str. 139. Ten zaś znalazł „wewnątrz okładek starej książki przyklepione dwa półarkusze papierowe ręką XV-go wieku napisane“ (t. I, 369), z pieśniami, które odniósł do r. 1497 i zatytułował „Sandomirzanina pieśni i dzieje wierszem opowiadane“. Przytoczone zwrotki pochodzą z 6-go ustępu, któremu Maciejowski dał tytuł: „Ważniejsze zdarzenia, a mianowicie te, które w Sandomirzu od r. 1241 do 1464 zaszyły“ zamiast „o męczennikach sandomierskich.“ Pieśń ma 4 zwrotki, z tych dwie końcowe podano w „Wiśle“, dwie początkowe przytaczam w pisowni dzisiejszej:

W Sandomirzu co się też stało
Przez Tatary płacziwe działo:
Tak ludzi wiele pobili,
Wisłą trupy (= trupami) zastawili,
Dziatki z krwią po wodzie płynęły.

Piotr z Krępy wtenczas starostą był,
 Książdz (= książę) Bolesław w Sandomierzu ji (= go) zostawił
 Sam do Siradza uciekszy zbył,
 Z starostą się tam nie bronił,
 W pokoju gród Tatarom spuścił.

*

W następnej zwrotce odpisujący opuścił koniec 3-go i początek 4-go wiersza, stąd sens w odpisie danym do „Wisły“ niezupełnie jest jasny, przytaczamy tedy całą zwrotkę, wiernie ją z Maciejowskiego kopjując:

„Z kanońkēm Bodząthą
 Dzekan poszedł do Rzymą ¹⁾
 Prze odpusthŷ szam thām z płaczem yal papyezą zandacz
 By mu odpusthŷ raczył dacz
 Zkazonych koczyolow (tak zam. kościołów) poprawacz.“

Ciekawą podaje wiadomość autor artykułu o Piszczelach w przypisku na str. 782 o starcach, którzy śpiewywali tę samą pieśń w latach 1860—1863 i 1884. Szkoda jednak, że zamiast odpisu z żywego słowa, podał nam ją z powszechnie znanego dzieła Maciejowskiego, przez co odjął nam wiarę i w swe twierdzenie, że był ten „wiersz na bibule grubej drukowany“ (jeżeli był, to z pewnością nie taką pisownią!), i że sam słyszał „tenże śpiew w r. 1884 z ust 106-letniego wtedy starca.“

H. Łopaciński.

Opuścił prasę tom IV-ty dzieła:

Wilhelma Bogusławskiego

DZIEJE SŁOWIAŃSZCZYZNY

Północno-Zachodniej

aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich.

Dzieło uwieńczone na konkursie T-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Poznań, 1900. Str. XI+758, z mapką.

¹⁾ U Maciejowskiego ij niewłaściwie oddaje rękopiśmienne ŷ (y z dwiema kropkami).

Wyszedł z pod prasy tom III⁴

„ŚWIATOWITA”.

Treść jego jest następująca:

CZEŚĆ PIERWSZA. Badania oryginalne. *Wandalin Ssu-kiewics*. Poszukiwania archeologiczne w pow. Lidzkim i Trockim (g. Wileńska).—*Fr. Tarczyński*. Groby rządowe kamienne w pow. Płockim.—*Józef Kolski*. Kamień z „wanienką Matki Boskiej”.—*Maryan Wawrzeniecki*. Ślady przeddziewowe w Rawie (gub. Piotrkowska) i w najbliższej jego okolicy.—*Stanisław Jarocki*. Kurhany i cmentarzyska w pow. Oszmiańskim, w gub. Wileńskiej.—*Dr. Leon Rutkowski*. Szkielety i czaszki z cmentarzysk rządowych powiatów Płońskiego, Płockiego i Sierpskiego.—*E. Majewski*. Zabytki przeddziewowe we wsi Janina w pow. Stopnickim. — *S. J. Csarnowski*. Jaskinia Borsucza nad rzeką Prądnikiem.—*E. Majewski*. Bronzy i kości ludzkie z grobu we wsi Koniuchy (pow. Wiłkomierski). — *Jan Tur*. Opis kości ludzkich z grobu w Komuchach.—*E. Majewski*. Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym.

Korespondencya. 1. Fedorówka (A. Durzycki). 2. Kurhany, stare śmietniska, oraz cmentarze w widłach Niemna i Hańczy (W. Sieroszewski). 3. Wyjaśnienie (M. Wawrzeniecki). 4. Wykopalisko w Kretkach (Z. Gloger). 5. Wykopalisko z epoki „la Tène” w Smardzewicach, pow. Opoczyńskim (Br. Aleksandrowicz).

CZEŚĆ DRUGA. Przegląd archeologiczny. *Ludskość w dobie przeddziewowej*. Streszczenie dzieła Dr. L. Niederle’go p. t.: „Lidstvo v době předhistorické” przez Ksaw. Chamca.—*Pierwsze pojawienie się ślaza*. Mowa prof. Oskara Monteliusa ze Sztokholmu.—*O ukazaniu się Słowian w Niemczech*. Przekład mowy prof. Rudolfa Virchowa, wygłoszonej na 31-m zgromadzeniu T-wa Antropologicznego w Halli nad Sałą d. 25 września 1900 r.—*Materyały* do mapy archeologicznej.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA. Montelius O. Die Chronologie der ältesten Bronzezeit in Norddeutschland und Skandinavien (E. Majewski).—Erckert von R. Wanderungen und Siedelungen der germanischen Stämme in Mittel-Europa von der ältesten Zeit bis auf Karl den Grossen (E. Majewski).—Kuzniecowa S. K. G. Ossowski. Esquisse biographique (20 novembre 1835 † 28 avril 1897) par Kouzniełtov. (H. Ł.). — „Gazeta Kaliska” r. 1900 (VIII) (M. R. Witanowski).—Rzeczy archeologiczne w 25-ciu rocznikach „Tygodnika Piotrkowskiego” (1873—1898) (M. R. Witanowski).

Z MUZEÓW. Dwa dokumenty.

Z powodu wykopalisk neolitycznych z ceramiką typu przedmiceńskiego (T. Wołkow. Paryż).—*Ś. p. Franciszek Tarczyński* (Wspomnienie pośmiertne).—*Drobne wiadomości*.—*Literatura ogólna*. Ważniejsze prace z ostatniego dwulecia (r. 1899 i 1900).—*Do Czytelników naszych*.—*Skorowidz treści*. III-go.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

WP. S. M. Owszem, o to zawsze prosimy, ale po uprzedzeniu nas o wyborze. Sprawozdań z nowości zagranicznych wybitniejszych nigdy nie mamy za dużo; praca to trudniejsza, niżeli zapisanie jakiegoś podania z ust ludu i dla tego mało kto uważa za stosowne przysłużyć się współczytelnikom „Wisły” podaniem treści nowego dzieła przeczytanego.

Ciekawemu Sprawa założenia w Warszawie Muzeum Miejskiego była już na dobrej drodze, prowadzącej do urzeczywistnienia, ale z przyczyn niezależnych od inicjatorów, oraz od Zarządu miejskiego, została zupełnie zawieszoną. Jeżeli Sz. Pan interesuje się przebiegiem tej sprawy, przypominamy artykuły w Kurjerze Warszawskim № 280, 309 i 335 roku 1897, następnie № 16 r. 1898, a zwłaszcza № 70 z d. 11 marca 1898. Streszczenie całej sprawy znajdzie Sz. Pan w „Światowicie” t. I, str. 163 – 171.

WP. Stan. Wilczyński. Dziękujemy.

WP. Sok. w M. Alboż to w siłach naszych? Od czasu do czasu opadają

ręce człowiekowi na widok, jak wiele jest do roboty, jak jedna pilniejsza jest od drugiej, jak trudno jest niekiedy nawet małą rzecz doprowadzić do skutku i jak strasznie mało jest ludzi, którzy myślą o zaspokojeniu pilniejszych potrzeb swego społeczeństwa, jak mało zarazem pracują dla kraju ci, którzyby bodaj najwięcej mogli uczynić. Za wiele Pan wymaga od jednostek zapominając, że dla każdego doba ma tylko 24 godziny, nie 48. Gdybyż to można było pożytyć czasu od tych, którzy go zabijają choćby przy zielonym stoliku!

WP. Jaroc. Nie mogliśmy ukończyć wcześniej druku „Światowita”. Rozsyłamy go przy niniejszym zeszycie. Druk tomu IV już zaczęty, treść skompletowana, ale, jeśli się Sz. Pan pośpieszy, komunikat Pański może być jeszcze pomieszczony w tomie IV-ym. Prosimy tylko o dostarczenie przed końcem września. Co do melodji—te są zawsze bardzo pożądane.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie od Nowego Roku 1901 z początkiem każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją prof. R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D E Friedleina w Rynku głównym i w *Warszawie*, w księgarni E. Wende go i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

 **Do zeszytu niniejszego dołączamy dla prenumeratorów rocznych tom III-^{ci} „Światowita”, jako premium bezpłatne. Prenumeratorzy półroczni otrzymają premium po opłaceniu drugiego półroczna.**

Redakcja.

Redaktor i Wydawca Erazm Majewski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Мая 1901 года.

Druk Rubiechewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.